

TWARZE 1863 R.
O wolnych Polakach opowieść datowana

REAGAN I PAPIEŻ
Myśleli podobnie i obaj cudem przeżyli zamachy

PIRACI BERBERYJSCY
Porwali do niewoli 1 125 000 Europejczyków

NR 2(120)/2023 LUTY 2023

CENA 11,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

HISTORIA

DO RZECZY

MIESIĘCZNIK LISICKIEGO

ISSN 2299-9515

DO RZECZY HISTORIA

Nr indeksu 296 601

RYS. KRZYSZTOF WYRZYKOWSKI

1933. Hitler kanclerzem

NIEMCY OPĘTANE

HISTORIA DO RZECZY

CZYTAJ CO MIESIĄC W LEPSZEJ CENIE

ZAMÓW PRENUMERATĘ

PRENUMERATA ROCZNA MIESIĘCZNIKA „HISTORIA DO RZECZY”

+ W PREZENCIE KSIĄŻKI R. ROTH: „PRZYSIĘGNIJ ŻE PRZEŻYJESZ” oraz A. CUBAŁA: „WARSZAWSKIE DZIECI ‘44”



Przysięgnij że przeżyjesz

Ta książka jest spełnieniem obietnicy złożonej bezimiennej więźniarce na Majdanku. Gdy wybuchła wojna, Rachel Roth - wówczas Roma Rotsztejn z Warszawy - miała zaledwie 13 lat. Podobnie jak miliony europejskich Żydów stała się ofiarą nazistowskiego terroru. **„Przyrzekłam, że jeżeli dane mi będzie przeżyć tę gehennę, opowiem światu, jak oni szatańsko znęcali się nad nami”.** Rachel Roth do dziś przechowuje rodzinne zdjęcie zrobione w warszawskim getcie latem 1941 roku. Spośród 21 patrzących w obiektyw osób przeżyła tylko ona. Pozostali - jej mama, dwie siostry i brat, dziadkowie i kuzyni - zginęli w łapankach, transportach do obozów zagłady, w komorach gazowych.

Warszawskie dzieci ‘44

To nie jest opowieść o bohaterskich walkach małych żołnierzy ani dyskusja o tym, czy wolno było im dać broń do ręki albo wysyłać z butelką zapalającą na barykady. Ta książka po raz pierwszy ukazuje, jak dzieci uczyły się żyć w zupełnie nowej dla nich powstańczej rzeczywistości. Jak radziły sobie z przerażeniem, bólem, cierpieniem oraz koszmarnymi wydarzeniami, których były uczestnikami. A także – jak z traumą wyniesioną z powstańczej Warszawy musiały zmagać się do końca życia. Spojrzenie na powstanie oczami dziecka, poznanie jego emocji i dramatów odsłania prawdę o walce pozbawionej heroizmu oraz cenie, którą przyszło za nią zapłacić, by móc żyć dalej.

145 zł

oszczędność 86 zł

JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:
WPŁATA NA KONTO:
UWAGA NOWY NR.
33 1600 1462 1816 5874 1000 0006
ORLE PIÓRO sp. z o.o.,
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy Ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy kurierem.

WIĘCEJ INFORMACJI E-MAIL: **prenumerata@pmpg.pl** TELEFON: **508 040 664, 539 953 631 (pon-pt 10.00-16.00)** INTERNET: **subskrypcja.dorzeczy.pl**

eprasa.pl 6d0432a7d7

ADRES: HISTORIA DO RZECZY
Batory Office Building II
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
tel.: +48 22 529 12 00, *fax:* +48 22 529 12 01
e-mail: historia@DORZECZY.PL
www.SUPERHISTORIA.PL
PROWADZĄCY: ANNA SZCZEPAŃSKA

REDAKCJA MIESIĘCZNIKA **„HISTORIA DO RZECZY"** JEST INTEGRALNĄ CZĘŚCIĄ REDAKCJI TYGODNIKA DO RZECZY".

REDAKCJA:
Redaktor naczelny: **Maciej Rosalak**

Z ZESPOŁEM:
Redaktorzy: **Tomasz Stańczyk, Piotr Włoczyk**
Studio graficzne:
Wojciech Niedzielko (szef studia),
Marta Michałowska, Jakub Tański (skład),
Jacek Nadratowski (obróbka zdjęć)
Fotoedycja: **Edyta Bortnowska, Przemysław Traczyk**
Korekta: **Anna Zalewska, Magda Zubrycka-Wernerowska**
Okładka: **Krzysztof Wyrzykowski**

PORTAL DORZECZY.PL redaguje **Karol Gac**
z zespołem: **Zuzanna Dąbrowska** (także Radio Maryja), **Zofia Magdziak, Kamila Frach, Marcin Bugaj, Damian Cygan, Jan Fiedorczuk, Grzegorz Grzymowicz, Dawid Sieńkowski, Łukasz Żygadło**

WYDAWCA: Orle Pióro sp. z o.o.
Batory Office Building II,
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
tel.: +48 22 347 50 00, fax: +48 22 347 50 01
Wydawca tytułu, spółka Orle Pióro, wchodzi w skład Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA, notowanej na GPW

Zarząd PMPG Polskie Media SA:
Katarzyna Gintrowska, Agnieszka Jabłońska, Jolanta Kloc
Zarząd spółki Orle Pióro:
Katarzyna Gintrowska, Paweł Lisicki

BIURO REKLAMY:
reklama@dorzeczy.pl; tel.: 500 112 386
PUBLIC RELATIONS:
(PR manager), pr@pmpg.pl
DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA:
Adam Borzęcki (kolportaż),
PRENUMERATA WYDAWNICZA:
Joanna Nowakowska, Joanna Gosek
tel.: 539 953 631, 508 040 664
pon-pt w godz. 10.00-16.00
prenumerata@pmpg.pl
DRUK: LSC COMMUNICATIONS EUROPE

Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.

ISSN 2299-9515, Nr indeksu 296 031

PRENUMERATA:
Prenumerata realizowana przez RUCH SA:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 801 800 803 lub 22 717 59 59 – czynne w godz. 7–18.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w miesięczniku „Historia Do Rzeczy" jest zabronione.
© ℗ Wszystkie materiały w miesięczniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.dorzeczy.pl/regulamin/.

Ze starych klisz / Warszawa, styczeń 1933 r.

Mieszkańcy schroniska dla weteranów powstania styczniowego



FOT. NAC

Od redaktora



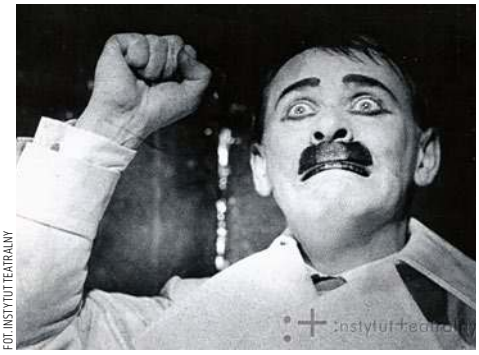
Maciej Rosalak

Führer i Arturo Ui

Jak doszło do tego, że 90 lat temu Niemcy powierzyli Hitlerowi urząd kanclerza? Dlaczego Europa Zachodnia biernie się przyglądała groźnym zmianom, a Francja odrzuciła kilkakrotnie ponawiane przez marszałka Józefa Piłsudskiego – już w 1933 r.! – propozycje przeprowadzenia przeciw Niemcom wojny prewencyjnej? Wielu znakomitych historyków, z Alanem Bullockiem na czele, drążyło też cechy osobowości Hitlera, który okazał się arcyzbrodniarzem wszech czasów, a którego cywilizowany, wydawałoby się, naród uznał za męża opatrznościowego.

Publikowane tu zdjęcie ukazuje Tadeusza Łomnickiego w legendarnej roli Artura Ui na scenie Teatru Współczesnego (rok 1962). Kogóż on zagrał? Otóż, imitując Hitlera, zagrał w sztuce Bertolda Brechta szefa zwycięskiego gangu jako błazna. Przypominał wtedy Charliego Chaplina w „Dyktatorze" z 1940 r. Dopiero po nim w kolejnych „Batmanach" wystąpili: Jack Nicholson jako Joker (1989) oraz Danny DeVito jako Pingwin (1992).

Wszyscy grali błaznów, ale błaznów złowieszczych, budzących taką grozę, jakiej nie wzbudziłby zwykły bandzior. Ucieleśnienia zła. Taką rolę zagrał też Łomnicki i – proszę wierzyć, bo widziałem go na własne oczy – zagrał nie gorzej od tamtych. Jego Artura Ui przypomina dziś nie kto inny, jak Władimir Władimirowicz Putin we własnej osobie… ©℗



FOT. INSTYTUT TEATRALNY

eprasa.pl 6d0432a7d7



/ TEMAT NUMERU

.6 PIOTR SEMKA
Alfabet zniewolenia w III Rzeszy

.10 PROF. GRZEGORZ KUCHARCZYK
Magnes NSDAP przyciągał wielu Niemców

.16 JAKUB OSTROMĘCKI
Leni Riefenstahl i jej „Triumf woli"

.21 TOMASZ STAŃCZYK
Bezprawie prawa w państwie Hitlera

.24 GRZEGORZ JANISZEWSKI
Brunatne rzezimieszki i czarni ludobójcy, czyli SA i SS

.28 MACIEJ ROSALAK
Kłopoty z Piłsudskim dążącym do wojny prewencyjnej

.32 MICHAŁ MACKIEWICZ
Czołgi blitzkriegu '39

/ CZASY I LUDZIE



.34 MIKOŁAJ IWANOW
Bezradny konsul II RP na Białorusi

.38 ARKADIUSZ KARBOWIAK
W imię Celtów – kolaboranci z Bretanii

.42 SŁAWOMIR KOPER
Za Dźwinę do pracy, czyli saksy na Łotwie



.46 PROF. PAUL KENGOR
Papież i prezydent USA kontra sekretarz KC KPZR

.50 MAREK GAŁĘZOWSKI
O wolnych Polakach opowieść datowana 1863–1865



.56 TOMASZ STAŃCZYK
Twarze 1863 r. na fotografiach z epoki

eprasa.pl 6d0432a7d7

/ KRESY

.60 TOMASZ STAŃCZYK
Powstańcza Litwa – walka i ofiary 1863 r.

/ CO CZYTAĆ



.64 KRZYSZTOF MASŁOŃ
Pisarz z ulicy Krochmalnej

.68 RECENZJE

/ FELIETONY

.72 RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ
Nieprawe media

.73 PIOTR SEMKA
Babilon zrehabilitowany

/ BATALIE I WODZOWIE

.74 MACIEJ ROSALAK
Zaćmienie półksiężyca pod Lepanto (1571)

/ TECHNIKA



.78 TYMOTEUSZ PAWŁOWSKI
Fajerwerki

/ POD PRĄD



.80 PIOTR ZYCHOWICZ
Upadek Ericha Kocha i więzienie PRL

/ KOMIKS

.82 KRZYSZTOF WYRZYKOWSKI I MACIEJ JASIŃSKI
Superagent polski Jerzy Iwanow-Szajnowicz

REKLAMA

Seria
HISTORYCZNE BITWY
wydawana od 1980 roku



Nowość

BELLONA

eprasa.pl 6d0432a7d7

30 stycznia 1933 r. / Przebiegłość, terror, propaganda

Alfabet zniewolenia

Czyli jak naziści podporządkowali sobie Niemcy



Piotr Semka

A jak Adolf Hitler. Nie zdobyłby nigdy władzy 30 stycznia 1933 r. jako kanclerz Rzeszy, gdyby nie wielki kryzys, który wywrócił Niemcy do góry nogami w latach 1929–1932. W styczniu 1932 r. w Niemczech było 6 mln bezrobotnych. Ludzie tracili całe fortuny, a wiele osób z rozpaczy popełniało samobójstwa. Bezradni socjaldemokraci i politycy partii mieszczańskich nie potrafili rzucić żadnej wielkiej idei narodowej solidarności w chwili ogólnokrajowego kryzysu. Jedyny polityk, który mógł sprostać tamtym zawirowaniom, czyli Gustav Stresemann, zmarł z przepracowania w październiku 1929 r. A Hitler bardzo umiejętnie zaczął wtedy wchodzić w rolę kogoś, kto chce zdobyć władzę legalnie, a nie powtarzać pucz monachijski. Ta taktyka przyniosła mu w końcu sukces w styczniu 1933 r.

B jak Brama Brandenburska. To tutaj 30 stycznia 1933 r. miał miejsce uroczysty przemarsz brunatnych hord SA, które zmierzały pod kancelarię Rzeszy na Wilhelmstrasse. Sceneria nocnego marszu z pochodniami jest do dziś obrazkiem symbolizującym „Ubermachtgreifung", czyli przejęcie władzy.

C jak Centrum. Ta partia niemieckich katolików nie odegrała żadnej wyjątkowej roli w oporze przed zawłaszczaniem władzy przez NSDAP. Co gorsza, bardzo szybko hierarchia katolicka przyjęła za dobrą monetę zapewnienia Hitlera, że nie chce konfliktu z Kościołem. Biskupi katoliccy na konferencji 28 marca 1933 r. wycofali się z ostrzeżeń przed Hitlerem. Powoływali się przy tym na to, że kanclerz publicznie i uroczyście zagwarantował nienaruszalność doktryny katolickiej i praw Kościoła. Było to swoiste podarowanie nazistom pewnego kredytu zaufania i uzasadnienie dla oportunistów, by „być wiernym wobec legalnej władzy". Konkordat zawarty 20 lipca 1933 r. między Rzeszą a Watykanem hierarchowie uznali za potwierdzenie słuszności swojego stanowiska. Zagwarantowano istnienie szkół wyznaniowych i naukę religii. W zamian nowo mianowani biskupi musieli składać przysięgę na wierność rządowi Rzeszy. Stolica Apostolska zakazała kapłanom i zakonnikom wszelkiej działalności politycznej.

D jak DNVP i DNP. Te dwie niemieckie partie nacjonalistyczne bardzo długo traktowały Hitlera jako młodszego partnera i środek do instrumentalnego wykorzystania przeciwko partiom lewicy. Gdy Hitler już doszedł do władzy, bardzo szybko sparaliżował działalność zadufanych zwolenników kajzera i monarchii.



Nie minęło pół roku od objęcia władzy przez NSDAP, gdy narodowców zmuszono do samorozwiązania się. Najbardziej masowo organizacje kombatantów – narodowców Stahlhelm włączono do SA i naziści zadbali, by już nigdy organizacja ta nie odgrywała żadnej ważnej roli.

E jak Ermächtigungsgesetz. Kluczowa ustawa o przeniesieniu pełni władzy ustawodawczej i wielu pełnomocnictw państwowych na kanclerza Rzeszy przyjęta przez zastraszony Reichstag głosami NSDAP, DNP, DNVP i mniejszych ugrupowań chłopskich, a także posłów Centrum i Bawarskiej Partii Ludowej

eprasa.pl 6d0432a7d7



Idole narodowosocjalistycznych Niemiec: Fryderyk Wielki, Otto von Bismarck, Adolf Hitler FOT. DOMENA PUBLICZNA

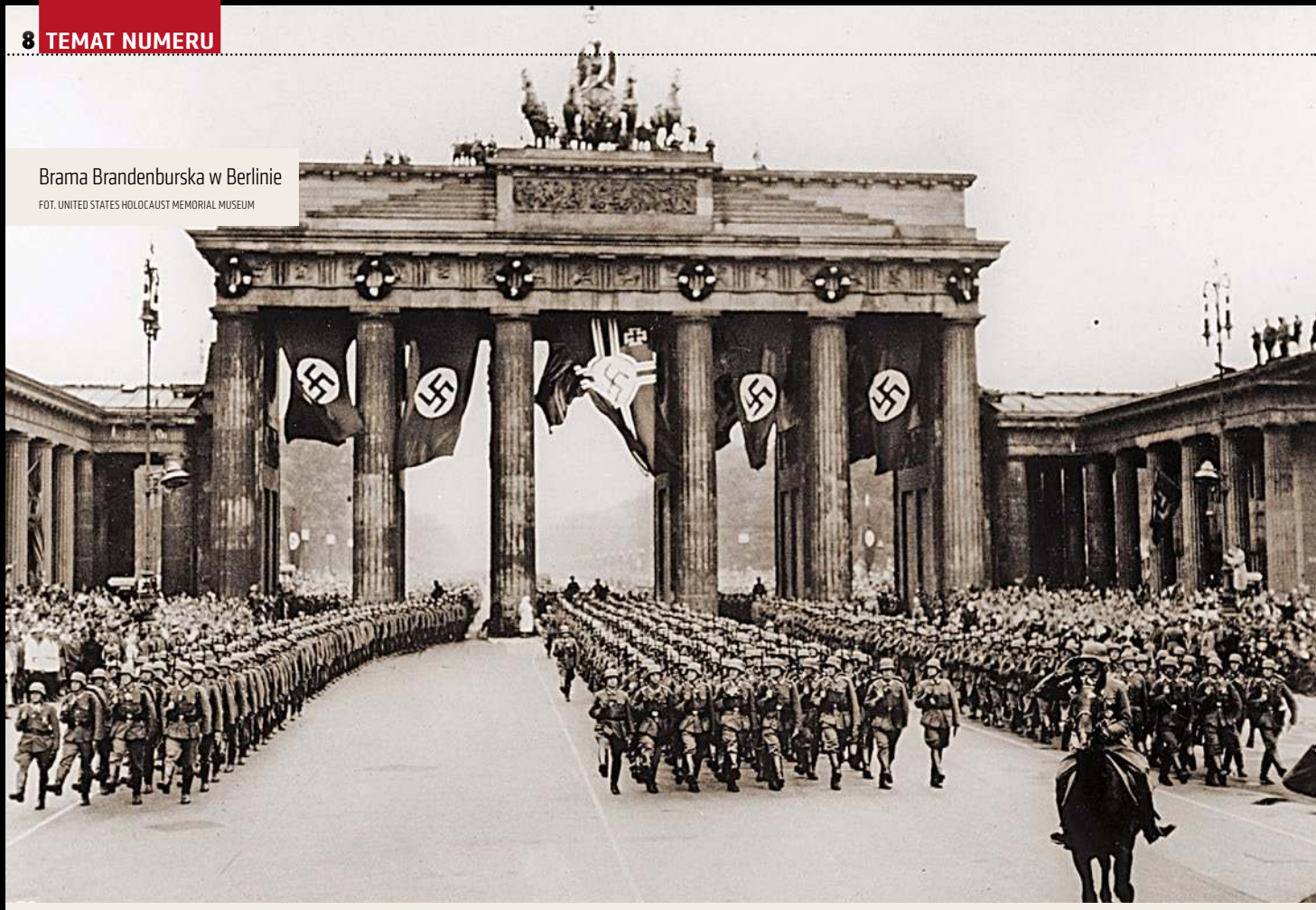
24 marca 1933 r. Ustawa pozbawiała funkcji kontrolnej w państwie prezydenta Hindenburga. Popadający w demencję marszałek zaakceptował swoją polityczną marginalizację i pozbawienie go realnej władzy wskutek rad doradców stawiających już na Hitlera.

F jak Fryderyk. Stary król Prus z XVIII w. stał się symboliczną ikoną tzw. Dnia Poczdamu. Była do polityczna szopka Goebbelsa, który 21 marca 1933 r. zaaranżował pierwsze posiedzenie Reichstagu po przejęciu władzy przez nazistów w kościele garnizonowym w Poczdamie. Hitler pokłonił się wtedy głęboko prezydentowi von Hindenburgowi, tworząc wrażenie, że będzie w pełni posłuszny niemieckiemu bohaterowi z czasów pierwszej wojny światowej. Było dokładnie inaczej. Popadający w starcze niedołęstwo Hindenburg akceptował wszystkie akty prawne, które Hitler przygotowywał dla zapewnienia sobie dyktatorskiej władzy, a w końcu zmarł w sierpniu 1934 r., do końca firmując swoim autorytetem nikczemności nazistów.

G jak Gleichschaltung. Ten termin oznaczający odgórną unifikację całego życia publicznego w Niemczech stał się w Europie tak słynny, że przeszedł nawet do potocznej polszczyzny w formie słowa glajchszaltować, co według „Słownika języka polskiego" PWN oznacza „likwidować na siłę różnice w sposobie myślenia i działania ludzi".

H jak hordy SA i SS. Jednym z najbardziej wyrazistych symboli nowego zdziczenia było uczynienie z bojówek SA i SS oddziałów pomocniczych dla policji w czasie wypełniania zapisów ustaw wyjątkowych po pożarze Reichstagu. Niemiecka policja, która na przełomie lat 20. i 30. wielokrotnie potrafiła

eprasa.pl 6d0432a7d7



Brama Brandenburska w Berlinie

FOT. UNITED STATES HOLOCAUST MEMORIAL MUSEUM

siłą paraliżować wyczyny SA-manów i SS-manów, teraz musiała działać ramię w ramię z brunatnymi zbirami. Był to środek do zupełnego zdemoralizowania niemieckich policjantów.

I jak izolacja. Tak zwany Schutzhaft – areszt ochronny – wprowadzały ustawy o bezpieczeństwie Rzeszy wprowadzone po pożarze Reichstagu. Pozwalały zamykać bez wyroku sądu w obozach koncentracyjnych dziesiątki tysięcy przeciwników nazizmu. Byli oni tam dręczeni na wszystkie możliwe sposoby. Niezależnie od tych obozów istniały jeszcze tzw. dzikie więzienia SA, w których torturowano i dręczono ludzi bez żadnego, nawet uznaniowego postanowienia władz policyjnych.

J jak Judenfrage. Tak zwana „kwestia żydowska" była obsesją nazistów. Już w czerwcu 1933 r. rozpoczęto pierwsze akcje bojkotu żydowskich sklepów oaz gabinetów lekarskich. SA-mani stali przed żydowskimi sklepami i prowokowali incydenty.

K jak komuniści. Komunistyczna Partia Niemiec była zupełnie zaskoczona brutalnym puczem nazistów. Jej liderzy nie potrafili przeprowadzić żadnych większych demonstracji. Spora, bo licząca ponad milion, masa członków KPD szybko została spacyfikowana. Doszło do stosunkowo masowego transferu członków KPD do NSDAP. Agitatorzy NSDAP sprawnie tłumaczyli robotnikom, że różnice ideowe między nazizmem a komunizmem nie są żadnym problemem. Nieliczne komórki KPD działały przez kolejne lata w podziemiu aż do upadku III Rzeszy w 1945 r.

L jak Robert Ley. To on na polecenie Hitlera zajął się rozbiciem związków zawodowych. Zamiast nich powstał tzw. Deutsche Arbeit Front (Niemiecki Front Pracy). Była to organizacja, która miała łagodzić spory i próbować współpracy pomiędzy pracodawcami a robotnikami. Dla przyciągnięcia do DAF byłych członków KPD i SPD dzień 1 maja uczyniono świętem niemieckiej pracy.

M jak Märzgefallene. Określenie to oznacza dokładnie „Polegli w marcu" i było w latach 20. używane na określenie obrońców republiki, którzy zginęli w trakcie próby zamachu stanu – tzw. puczu Kappa. Po dojściu Hitlera do władzy określeniu temu nadano nowe, ironiczne znaczenie. „Padli w marcu" oznaczało tych, którzy dali się zastraszyć i położyli po sobie uszy po fali nazistowskich represji w marcu 1933 r.

N jak narodowa rewolucja. Określenie to wylansowała propaganda Josepha Goebbelsa, aby stworzyć wrażenie, że nazyfikacja Niemiec była oddolnym, spontanicznym wybuchem. Prawda była inna. To terror mniejszości sparaliżował większość. Problem leżał w tym, że zarówno socjaliści, jak i komuniści oraz katolicy z partii Centrum nie umieli działać razem przeciwko brunatnemu zagrożeniu.

O jak opór. Bardzo szybko okazało się, że terror nazistów jest niezwykle skuteczny. Nieliczne podziemne komór-

eprasa.pl 6d0432a7d7



Uczestnicy puczu Kappa, 1920 r. FOT. WIKIPEDIA/BUDESARCHIV

ki – czy to środowisk chrześcijańskich, czy to SPD, czy komunistów – działały na marginesie życia ówczesnej Rzeszy. Większość Niemców z uznaniem przyjęła podwyższenie poziomu życia i likwidację bezrobocia, system wczasów pracowniczych i wiele ustaw chroniących najniższe warstwy, np. zakazujących eksmisji na bruk. Podziemne komórki mogły jedynie dokonywać aktów małego sabotażu i kolportować swoje ulotki. Im więcej mijało czasu od 30 stycznia 1933 r., tym trudniej było prowadzić działalność konspiracyjną w warunkach totalnej inwigilacji.

P jak Franz von Papen. To na przełomie lat 1932 i 1933 przekonał obóz polityków narodowo-volkistowskich do wpuszczenia Hitlera do rządu. Papen był miernym intrygantem, który przeceniał swoją zdolność mistrza politycznej gry. Z czasem Hitler wypchnął go z ważnych stanowisk i uczynił ambasadorem III Rzeszy najpierw w Austrii, a potem w Turcji. Jedyną siłą, która po wojnie zachowywała jeszcze długo trudną do zrozumienia sympatię dla von Papena, była Stolica Apostolska. W 1959 r. von Papen otrzymał tytuł szambelana papieskiego.

R jak Reichstag. Pożar tego gmachu był doskonałą okazją dla nazistów do wprowadzenia przepisów wyjątkowych. Do dziś historycy prowadzą spór, czy podpalenie parlamentu niemieckiego było prowokacją Hermanna Goeringa czy też naziści wykorzystali po prostu wydarzenie, które łatwo można było przedstawić jako element próby komunistycznego zamachu stanu.

S jak SPD. Łatwość, z którą naziści zdołali zepchnąć socjaldemokratów na polityczny margines, szokowała nie tylko Niemców, lecz także całą Europę. Część deputowanych SPD skompromitowała się próbami ustalenia jakiegoś status quo z nazistami w Reichstagu. Jedną z niewielu postaci, które błyszczały odwagą, był Otto Wels. To on wygłosił w Reichstagu w marcu 1933 r. gorącą mowę w obronie niemieckiej demokracji.

T jak Trzecia Rzesza. To określenie było dziełem jednego z ideologów narodowych Arthura van den Brucka, który nazwał tak swoją książkę o przyszłych odrodzonych Niemczech. Hitler szybko zrozumiał, że jest to dla Niemców niezwykle atrakcyjny termin, i używał tego określenia na opisanie przyszłego państwa pod swoimi rządami.

U jak upokarzanie. Ponurym znakiem zdobycia władzy przez brunatne hordy były rytuały przeganiania miejscowych działaczy opozycji przez ulice niemieckich miast z zawieszonymi prześmiewczymi tablicami na szyi. Nieszczęśnicy ci byli prowadzani wśród szpalerów zwykłych Niemców, którzy urągali im lub ich opluwali.

V jak Vierjahresplan. W tłumaczeniu plan czteroletni, który był propagandowym hasłem nazistowskiego programu gospodarczego, który w ciągu czterech lat od 1936 do 1940 r. zakładał osiągnięcie gospodarczej i wojskowej samowystarczalności Niemiec. Planem czteroletnim zarządzał z ramienia Hitlera Hermann Göring.

Zarówno socjaliści, jak i komuniści oraz katolicy z partii Centrum nie umieli działać razem przeciwko brunatnemu zagrożeniu

W jak wygnańcy. Według szacunków historyków w końcu 1933 r. liczbę zbiegłych za granicę związkowców, demokratów, członków SPD i komunistów szacowano na 2,5 tys. osób. Do 1939 r. liczba uciekinierów nie przekroczyła 20 tys. osób. Jak na masowość niemieckich organizacji demokratycznych i lewicowych była to nieznaczna liczba. Wydawane w Pradze, Wiedniu i Paryżu organy emigracyjne nie wzbudzały większego zainteresowania w III Rzeszy.

Z jak zemsta. Przejęcie władzy przez nazistów było okazją dla wielu osób do osobistych porachunków. Wystarczył donos, aby nielubiany rywal handlowy czy zawadzający komuś mąż zniknął w czeluściach katowni gestapo. Bardzo wielu ludzi z nizin, którzy poparli ruch nazistowski, przejmowało mienie, mieszkania i majątek przeciwników nazizmu. W Niemczech jedynie szeptano o tym, jakie majątki po ofiarach puczu przejęły tzw. bażanty, jak w mowie potocznej określano wtedy w Niemczech wysokich funkcjonariuszy NSDAP. Bardzo często ten majątek utrzymywany był w rękach nazistowskich rodzin także w RFN po wojnie.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 6d0432a7d7



Przedwyborczy mityng NSDAP, Drezno 1932 r.
FOT. OLDBID.COM

Wywiad / Z prof. Grzegorzem Kucharczykiem, autorem książki „III Rzesza Niemiecka. Nowoczesność i nienawiść”



rozmawia Piotr Włoczyk

Magnes NSDAP

– W zasadzie wszyscy dokoła zbagatelizowali zagrożenie ze strony Hitlera i jego partii. Wyjątkiem nie był tu zresztą również prezydent Paul von Hindenburg – mówi historyk

PIOTR WŁOCZYK: Czy klęska Niemiec w pierwszej wojnie światowej musiała się skończyć nazizmem?

PROF. GRZEGORZ KUCHARCZYK: Nie musiała, ale wiele czynników sprzyjało rozwojowi tego ruchu. Jednym z nich było przekonanie panujące po 1918 r. wśród większości Niemców, że wojna trwa nadal. Mimo podpisania rozejmu, a następnie traktatu wersalskiego Niemcy generalnie uważali, że ta wojna wcale się nie skończyła.

W jakim sensie wielka wojna miała cały czas trwać?

Powszechnie uważano, że jest to jedynie – jak to dziś mówią Rosjanie – „pie-

eprasa.pl 6d0432a7d7

redyszka". Uważano też, że wewnątrz Niemiec trwa wojna. Kolejne lata po 1918 r. to przecież fala przemocy, która przetaczała się przez ten kraj. Niemcy pogrążały się w chaosie.

Zaognianiu sytuacji sprzyjało powtarzanie dwóch mitów: niemiecka armia była w czasie wielkiej wojny niepokonana w polu, a do przegranej Niemców doprowadził „cios w plecy". To przekonanie panowało nie tylko wśród wąskiej grupy junkiersko-militarystycznej, lecz także dokładnie tak na rzeczywistość patrzyły miliony Niemców.

Jak poważnym czynnikiem była gospodarka?

Nieprzypadkowo narodowi socjaliści zaczęli odnosić sukcesy wyborcze od jesieni 1930 r., gdy do Europy dotarł kryzys rozpoczęty rok wcześniej od krachu nowojorskiej giełdy. Dla Niemców był to już kolejny kryzys gospodarczy, który przyniósł wielką falę bezrobocia oraz duże problemy społeczne. Na początku lat 20. kraj ten przechodził przecież przez bardzo ostre turbulencje gospodarcze na czele z hiperinflacją. Efektem było znaczące zubożenie całych segmentów społeczeństwa. Klasa średnia, podpora Niemiec wilhelmińskich przed pierwszą wojną światową, bardzo podupadła ekonomicznie. W związku z pojawieniem się kolejnego kryzysu miliony wyborców stwierdziły, że warto byłoby postawić na nową siłę polityczną – NSDAP, która przedstawiała proste recepty na poprawę sytuacji.

Czego Niemcy najbardziej oczekiwali w 1933 r. od Hitlera?

Przede wszystkim oczekiwali oni od nazistów uspokojenia sytuacji wewnętrznej. Zarówno politycznej, jak i gospodarczej. Trudno wskazać, który z tych dwóch wymiarów był ważniejszy dla wyborców. Pamiętajmy, że od 1930 do 1933 r. w Niemczech trwał festiwal wyborczy. Natężenie akcji wyborczej i działalności bojówek – zarówno nazistowskich, jak i komunistycznych – wywoływało destabilizację. Społeczeństwo oczekiwało, że pojawi się ktoś silny, kto zaprowadzi w końcu upragniony porządek. Politycznym „magnesem", którym dysponowali naziści, była świeżość – NSDAP po prostu jeszcze nie rządziła. Natomiast we wszystkich innych



Adolf Hitler przemawiający na wiecu w połowie lat 20. FOT. IMAGNO/GETTY IMAGES

eprasa.pl 6d0432a7d7



„Praca, wolność, chleb!". Plakat partii narodowosocjalistycznej FOT. DOMENA PUBLICZNA

głównych kwestiach naziści podzielali program politycznego „mainstreamu": antysemityzm, antypolonizm czy też przekonanie, że Niemcy zostały skrzywdzone w Wersalu i należy zrewidować granice – zwłaszcza te na wschodzie. Te elementy podzielali socjaldemokraci, liberałowie, katolickie Centrum i tzw. Deutschenkonservative. Natomiast naziści mogli śmiało opowiadać wyborcom, że ich partia nie jest skompromitowana nieudolnością w zwalczaniu kryzysów targających republiką, która powstała dzięki „zdradzieckiemu ciosowi plecy".

Nazizm nie był więc żadnym wybrykiem, tylko zwieńczeniem pewnego procesu?

Tak. Główne punkty ideologii narodowosocjalistycznej – wspomniany już antysemityzm, antypolonizm i antykatolicyzm – były obecne w niemieckiej kulturze politycznej na długo przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Nie można jednak abstrahować od tego, że każdy ruch polityczny ma własny „koloryt" nadawany przez przywódców. Żadna inna niemiecka partia nie miała na szczycie kogoś takiego jak Hitler. Inni niemieccy politycy nie rozumieli, jak ważny jest nowoczesny środek komunikacji politycznej, czyli propaganda docierająca do masowego odbiorcy. Widział to zresztą sam Hitler. Jeszcze w „Mein Kampf" napisał on, że jednym z wielkich błędów Niemiec w czasie pierwszej wojny światowej było niedocenienie propagandy, w przeciwieństwie do tego, co robili alianci zachodni. I trzeba przyznać, że Hitler miał znakomitych fachowców do spraw propagandy, jak choćby dr. Josepha Goebbelsa.

W jak dużym stopniu za sukces wyborczy nazistów odpowiadał ten przedziwny „czar" Hitlera?

Ciężko to jednoznacznie ocenić. Przywódca nazistów z pewnością był niezwykle utalentowanym mówcą, który potrafił dotrzeć do wyborców. Nawet jego przeciwnicy zwracali uwagę na to, że w jego głosie i sposobie mówienia była swego rodzaju demoniczna, ale jednak przyciągająca do siebie siła. Wielu spośród tych, którzy przychodzili na wiece nazistowskie bez większego przekonania, wychodzili z przeświadczeniem, że oto wszystko jest już jasne.

Kto przede wszystkim stanowił bazę wyborczą NSDAP?

Jeżeli spojrzymy na strukturę społeczną w tych okręgach, które dawały nazistom największy przyrost głosów od 1930 r., to widać, że siłą napędową NSDAP byli wyborcy mieszkający na wsi oraz utrzymujący się z zawodów rolniczych. Prusy Wschodnie, Pomorze, Brandenburgia, Dolny Śląsk, Szlezwik-Holsztyn – w tych prowincjach naziści odnotowali najwyższy przyrost poparcia. Były to tereny głównie rolnicze. Nazizm kojarzy się potocznie z wielkimi ośrodkami przemysłowymi, dymiącymi hutami, ale w rzeczywistości NSDAP rosła w siłę przede wszystkim tam, gdzie kryzys gospodarczy i społeczny był chroniczny, czyli właśnie w prowincjach rolniczych, zwłaszcza we wschodnich Niemczech.

Jeszcze przed pierwszą wojną światową na tamtych terenach kryzys agrarny był endemiczny, a w okresie powojennym te negatywne zjawiska jeszcze się nasiliły. Można więc powiedzieć, że właściwie od kilkunastu lat mieszkańcy tych terenów żyli w wielkiej niepewności. Jeżeli dodać do tego przekaz propagandowy, który głosił, że w rzeczywistości wojna wcale nie została zakończona i Niemcy muszą dokonać rewanżu, to mamy przepis na sukces NSDAP.

W jak dużym stopniu Hitlerowi pomógł wówczas Stalin?

Trudno przecenić pomoc ze strony Stalina. Strategia Kominternu, który był narzędziem w rękach Stalina, polegała na atakowaniu w pierwszym rzędzie nie nazistów, lecz socjaldemokratów. Była to w zasadzie pierwsza odsłona paktu Hitler-Stalin. Komuniści w Niemczech walczyli przede wszystkim z socjaldemokracją, która była określana przez nich jako socjalfaszyści. Z nazistami bojówki komunistyczne również się ścierały, ale jednak centrala Kominternu uważała, że rozprawę z NSDAP należy odłożyć na przyszłość. Zdarzało się wręcz, jak w Berlinie w 1932 r., że naziści podejmowali wspólne akcje z komunistami przeciw „skorumpowanej Republice Weimarskiej".

Socjaldemokracja była największą siłą polityczną ówczesnych Niemiec i wystawiona była na ataki z dwóch stron: komunistycznej oraz nazistowskiej. Tak zaciekłe ataki musiały w końcu przynieść skutek i rzeczywiście z jednej strony doszło do znaczącego odpływu socjaldemokratycznego elektoratu w stronę NSDAP, a z drugiej strony część wyborców po prostu została w domach. W każdym przypadku naziści zyskiwali.

Hitlerowcy i komuniści nie musieli koordynować tych ataków? Dla obu tych partii uderzanie w socjaldemokrację było czymś zupełnie naturalnym?

Tak. Stalin grał przy tym na zanarchizowanie Niemiec, co miało przygotować grunt pod rewolucję. Jak wiadomo, rewolucja w tym kraju była strategicznym marzeniem bolszewików. „Po trupie białej Polski" komuniści ze Związku Sowieckiego mieli się połączyć z rewolucjonistami z Niemiec, stworzyć masę krytyczną, która miała następnie rozlać rewolucyjną pożogę po całej Europie. Stalin grał na taki scenariusz i odnosił tu pewne sukcesy. Jak już wspomniałem, na początku lat 30. po ulicach największych niemieckich miast przelewała się fala przemocy. Niemcami wstrząsały walki brunatnych i czerwonych bojówek. Tamta rzeczywistość kompletnie przeczy stereotypowemu wyobrażeniu o niemieckim porządku i ładzie.

eprasa.pl 6d0432a7d7

Sowieci realizowali w zasadzie lustrzane odbicie wcześniejszej strategii cesarskiej Rzeszy, która dowiozła Lenina do Rosji. Niemcy byli jednak w 1917 r. skuteczni, a Stalin tymczasem pozbył się socjaldemokratów, ale pomógł utorować drogę do władzy Hitlerowi, który planował przecież zniszczyć bolszewizm…

Nie ma żadnej wątpliwości, że Hitler gardził bolszewizmem. A jak wyglądał jego stosunek do Lenina i Stalina?

Jego podejście do nich najlepiej oddaje chyba niemieckie słowo „Hassliebe", czyli połączenie nienawiści i podziwu. Hitler podziwiał Lenina i Stalina za to, że stworzyli oni nowy typ państwa, gdzie ludobójstwo i terror są zupełnie normalnymi narzędziami politycznymi. Hitler dzielił się tym podziwem ze swoimi najbliższymi współpracownikami.

Co jakiś czas w mediach społecznościowych pojawia się ciekawie wyglądająca mapa wyborcza Niemiec z początku lat 30., na której bardzo wyróżniają się tereny zamieszkane w większości przez katolików. Dlaczego niemieccy katolicy nie byli skłonni popierać nazistów?

To były jeszcze czasy, gdy wierni słuchali swoich biskupów, a biskupi niemieccy wyznawali wówczas na poważnie wiarę katolicką. A ta z kolei zakazywała popierania siły politycznej, której program opierał się na czystej nienawiści. Już od lat 20. pojawiały się listy pasterskie biskupów niemieckich, ostrzegające katolików przed popieraniem nazistów. Zwracano uwagę, że jest to ideologia niebezpieczna, materialistyczna, opierająca się na rasizmie oraz ateizmie. Sytuacja była w tej kwestii niezmienna aż do 1933 r. W okręgach katolickich poparcie dla nazistów było bardzo niskie. Widać to doskonale na mapach wyborczych. Bardzo ciekawie wygląda mapa Prus Wschodnich z lat 30. Cały ten obszar był brunatny z jednym jedynym wyjątkiem. Jasną plamką była katolicka Warmia. Jürgen Falter, wybitny badacz niemieckiej geografii politycznej ostatnich lat Republiki Weimarskiej, napisał w swojej książce „Wyborcy Hitlera", że gdyby w latach 1930–1933 w Niemczech głosowali tylko katolicy, to Hitler nigdy by nie doszedł do władzy.



Kanclerz Adolf Hitler i prezydent Paul von Hindenburg FOT. BUNDESARCHIV

Ale mimo wszystko sytuacja nie była w tej kwestii tak jednoznaczna po objęciu przez nazistów rządów…

Sytuacja skomplikowała się przede wszystkim po 1 września 1939 r. Niemiecki episkopat przyjął strategię lojalności wobec niemieckiej ojczyzny, starając się to jakoś łączyć z lojalnością wobec Kościoła powszechnego, który jeszcze przed wojną orzekł, że nazizm jest z gruntu rzeczy antychrześcijański. Prawdziwy dylemat powstał w momencie, gdy ta niemiecka ojczyzna, wobec której trzeba być wiernym, zaczęła dokonywać masowych zbrodni. To sprawa bardzo bolesna dla polskich katolików. Niemieccy biskupi, choć doskonale wiedzieli, co się dzieje z polskim duchowieństwem, w przeważającej części milczeli. Większość z nich prezentowała takie stanowisko od pierwszych dni wojny, ale niestety część niemieckich biskupów otwarcie wręcz twierdziła, że agresywna wojna wobec Polski to dziejowa sprawiedliwość.

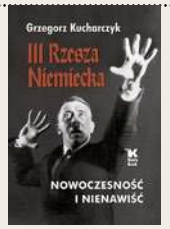
Przykładem może tu być postać biskupa Münster – Clemensa Augusta Grafa von Galena – który notabene był bardzo zasłużony, jeżeli chodzi o protestowanie przeciwko eutanazji czy prześladowaniu Żydów. Biskup von Galen stwierdził mianowicie we wrześniu 1939 r., że napaść na Polskę to wojna sprawiedliwa, bo wreszcie zostanie usunięta ta „niegodziwość" traktatu wersalskiego. W tym konflikcie dwóch lojalności szala przechyliła się niestety w złą stronę. Jak mawiał błogosławiony prymas Stefan Wyszyński: „My do nich z Ewangelią, oni do nas na tankach". Nasz wielki hierarcha nawiązywał w ten sposób do niszczenia przez Niemców Kościoła w Polsce. Milczenie niemieckich biskupów było w tym kontekście bardzo dramatyczne.

A jak wyglądała tu sytuacja w kontekście Holokaustu?

W 1942 r. biskupi niemieccy wydali list, w którym przypominali, że przykazanie „Nie zabijaj" jest uniwersalne i nie ma tu rozróżnienia na rasy. Było to oczywiste nawiązanie do zbrodni na Żydach. Niestety, niemieccy biskupi nie zdecydowali się zająć równie jasnego stanowiska w 1939 r.

Rządy nazistowskie w Niemczech nie złamały Kościoła, ale bardzo nadszarpnęły jego reputację. Choć trzeba przy tym pamiętać, że jeszcze przed 1939 r., gdy Niemcy były glajchszaltowane przez Hitlera, naziści zniszczyli tkankę społeczną niemieckiego katolicyzmu, który charakteryzował się całą siecią stowarzyszeń i organizacji, tzw. Vereinskatholizismus. I m.in. dlatego po 1945 r. katolicyzm niemiecki nie był już w stanie odbudować się do stanu sprzed wojny.

eprasa.pl 6d0432a7d7



GRZEGORZ KUCHARCZYK „III RZESZA NIEMIECKA. NOWOCZESNOŚĆ I NIENAWIŚĆ”
BIAŁY KRUK

Jak to się stało, że alianci zachodni, którzy powinni być szczególnie czujni na punkcie agresywnego niemieckiego nacjonalizmu i rewanżyzmu, w porę nie zareagowali, by powstrzymać nazistów przed objęciem władzy? Przecież Hitler opublikował swój program wyborczy dekadę wcześniej…

Jako odpowiedź doskonale pasują tu słowa wybitnego francuskiego publicysty i znawcy Niemiec Jacques'a Bainville'a, który krótko przed swoją śmiercią w 1936 r. napisał o „Mein Kampf: „Kto czytał »Mein Kampf«? Kto zrozumiał to, co przeczytał, i kto uwierzył w to, co zrozumiał?”. Książka Hitlera była bagatelizowana jako dzieło człowieka, który żyje w równoległej rzeczywistości. Tylko nieliczni, jak właśnie Bainville, zwracali uwagę, że „Mein Kampf” nie jest zwykłym manifestem kolejnego dziwaka.

Inna sprawa, że alianci zachodni, jeszcze przed objęciem władzy przez nazistów, postanowili wspomagać słabnącą republikę ustępstwami. Już w latach 1930–1932 Francja i Wielka Brytania dały Niemcom zielone światło dla wyjścia z restrykcji nałożonych na nich przez traktat wersalski w kwestii zbrojeń. Gdy Hitler ogłosił w 1935 r. remilitaryzację Niemiec, w rzeczywistości zrobił coś, na co alianci zachodni już się zgodzili. Jednak niemieckie społeczeństwo nie wiedziało o tym i widziało w Hitlerze silnego przywódcę, który uzbraja ich naród wbrew wrogom. Niestety, strategia ugłaskiwania Niemiec działała jak najbardziej na rzecz nazistów, czego zdawali się nie rozumieć alianci zachodni. W zasadzie wszyscy dokoła zbagatelizowali zagrożenie ze strony Hitlera i jego partii. Wyjątkiem nie był tu zresztą również prezydent Paul von Hindenburg.

Jak wyglądały jego plany w 1933 r. odnośnie do NSDAP?

Prezydent Niemiec mówił wyraźnie, że nie da nominacji temu – jak go określał – „czeskiemu gefreiterowi”, a to w końcu on 30 stycznia 1933 r. mianował Hitlera kanclerzem. Doszło do tego w sytuacji, gdy ostatnie wybory do Reichstagu, wygrane przez NSDAP, pokazały jednak pewien spadek poparcia dla nazistów. Narodowi socjaliści nie byli już na fali wznoszącej. Goebbels napisał wówczas w swoim dzienniku: „Zazwyciężamy się na śmierć”. Naczelny specjalista od propagandy miał świadomość problemu: Co z tego, że NSDAP wygrywa kolejne wybory, skoro nie jest w stanie sprawować władzy? Otoczenie Hindenburga było przekonane, że wciągnięcie w końcu nazistów do rządu będzie najlepszą metodą spacyfikowania ich. Chodziło o to, by NSDAP straciła wreszcie swój walor świeżości. Oczywiście ostatecznie okazało się, że otoczenie Hindenburga było kolejną grupą, która nie doceniła nazistów.

Kalkulacje zakładały także, że rządy Hitlera ugruntują przewagę obozu prezydenckiego. Trzeba pamiętać, że już od dwóch lat w Niemczech rząd nie miał większości parlamentarnej i sprawował władzę jedynie dzięki wsparciu prezydenta. To było jedno wielkie prowizorium – po kolejnych wyborach, które nie przynosiły rozstrzygnięcia, prezydent znów musiał brać sprawy w swoje ręce.



„My, robotnicy, przebudziliśmy się”
FOT. LIBRARY OF CONGRESS

Kilka lat temu w Polsce rozgorzała duża dyskusja wokół okładki tygodnika „Do Rzeczy”, na której widniało hasło: „Hitler był lewakiem”. Komentatorzy z lewej strony sceny politycznej przekonywali, że to kompletna niedorzeczność.

Na pewno Hitler nie był prawicowcem. Wystarczy spojrzeć na symbolikę narodowego socjalizmu – jaki kolor widnieje na fladze nazistowskiej? Czerwony nie słynie jako kolor kojarzony z prawicą…

Ale jednak faktem jest, że pierwszy z członów nazwy tego ruchu to „narodowy”, a to słowo kojarzy się generalnie z prawicą…

Tylko że pełna nazwa to „Narodowosocjalistyczna Partia Robotników Niemiec”. Już samo to pokazuje, po której stronie sceny politycznej sytuowali się hitlerowcy. I na pewno nie była to prawa strona. Zresztą sami naziści uważali się za „nowoczesne” ugrupowanie i twierdzili, że ich ruch nie wpisuje się w tradycyjny podział na prawicę i lewicę. Podkreślali, że przede wszystkim interesuje ich załatwianie konkretnych spraw dla wyborców. Skąd my to znamy?

Podtytuł pańskiej najnowszej książki to właśnie „Nowoczesność i nienawiść”. W jakim jeszcze sensie naziści byli nowocześni?

Pod względem materialnym doceniali choćby rozwój infrastruktury komunikacyjnej, czego wyrazem był np. wielki program budowy autostrad. Co ciekawe, naziści byli zapatrzeni w Amerykę, a to właśnie tam rozpoczęto budowę sieci autostrad, co miało być też odpowiedzią na kryzys. Naziści szli jeszcze krok dalej: starali się łączyć efektywność komunikacyjną z dbałością o ekologię. Chodziło o to, by autostrady wkomponowane były w krajobraz.

Naziści byli też bardzo nowocześni, jeżeli chodzi o prawa zwierząt. Jedną z pierwszych decyzji nowego rządu było zakazanie wiwisekcji. Narodowi socjaliści byli bardzo wrażliwi na krzywdę zwierząt…

Bardzo ważną rolę w tym „nowoczesnym” programie NSDAP odgrywała eugenika. Trzeba jednak podkreślić, że nie był to wymysł Niemców, ponieważ w tamtym okresie eugenika święciła już triumfy w Ameryce, gdzie część stanów wprowadziła legislacje nakazujące sterylizację „imbecyli”. Zostało to

eprasa.pl 6d0432a7d7

podchwycone przez nazistów, którzy byli bardzo otwarci na wszystko, co tylko miało nimb naukowości. Zresztą sam rasizm również uważali za podejście jak najbardziej naukowe. Z kolei wszyscy, którzy przestrzegali przed rasizmem i eugeniką, byli przedstawiani jako wstecznicy, czyli głównie dotyczyło to katolików. W antyhitlerowskiej encyklice „Mit brennender Sorge" z 1937 r. Pius XI jasno pokazywał, jak niebezpieczny kierunek obrali naziści, ale – jak wiadomo – papież nie miał żadnych dywizji…



Plakat propagandowy wskazujący na koszty, ponoszone z powodu ludzi niepełnosprawnych

FOT. US HOLOCAUST MEMORIAL MUSEUM

Jakie miejsce dla Boga przewidywali naziści w tej swojej „nowoczesności", skoro ich system wierzeń był istnym miszmaszem?

Sama elita nazistowska w młodzieńczym wieku straciła wiarę i ci ludzie otwarcie przyznawali się do tego. Prezentowali oni pogląd, że chrześcijaństwo powinno zostać dostosowane do potrzeb współczesnego człowieka, który miał budować „czystą" rasowo Tysiącletnią Rzeszę. W związku z tym trzeba było odpowiednio „unowocześnić" chrześcijaństwo.

Jednym z głównym problemów musiał być Jezus i jego żydowskie pochodzenie…

Naziści starali się również i w tym temacie dokonać pewnej reformy. Tak powstał mit „aryjskiego Jezusa". Wielu działaczy nazistowskich, a także pastorów niemieckich przyjęło wersję, że Jego prawdziwym ojcem był rzymski legionista, więc Jezus jak najbardziej był Aryjczykiem… Tak wyglądało „nowoczesne" chrześcijaństwo według NSDAP – priorytetem było odnalezienie „prawdziwego" historycznego Jezusa, który nie tylko nie był Bogiem, lecz także nie był nawet Żydem!

Jednym z głównych dowodów przedstawianych dziś przez lewicowych komentatorów na poparcie tezy o tym, że nazistowskie zbrodnie były popełniane w imię religii, jest słynna klamra do pasa wojskowego Wehrmachtu, na której widniały słowa „Gott mit uns". O czym to świadczyło?

Pytanie, o którym Bogu myśleli naziści i ci zbrodniarze, którzy nosili te pasy. Poza słowami były też czyny. Wiemy doskonale, co robili Niemcy innym chrześcijanom, jak zamykali w Polsce kościoły, jak mordowali polskich katolików, księży, wyrywali przydrożne krzyże i niszczyli pomniki o tematyce religijnej. Wszystko to pokazuje, że nazizm był ruchem antychrześcijańskim.

Czy możemy wskazać konkretny moment, gdy III Rzesza stała się państwem totalitarnym?

To był ciągły proces, który zaczął się w 1933 r. inauguracją polityki „ujednolicania" i skrajnej centralizacji, a swoją pierwszą fazę zamknął ustawami norymberskimi z 1935 r. Wprowadzały one w Niemczech z mocy prawa segregację rasową. Potem były kolejne „przykręcania śruby", np. w 1937 r. wobec niemieckich katolików. W odwecie za antyhitlerowską encyklikę Piusa XI wytaczano niemieckim księżom i zakonnikom procesy o „niemoralne prowadzenie się" i „handel dewizami" (tak interpretowano zbieranie pieniędzy na cele misyjne Kościoła poza Europą).

1 września 1939 r. na Polskę napadły już w pełni totalitarne Niemcy.

Jak szybko udało się po wojnie wygnać z Niemiec złego ducha nazizmu? Sondaż przeprowadzony w marcu 1946 r. przez Amerykanów w ich strefie okupacyjnej pokazywał, że aż 37 proc. Niemców twierdziło, iż eksterminacja Polaków, Żydów i innych „nie-Aryjczyków" była niezbędna.

Badania przeprowadzane przez Amerykanów pokazywały też, że duża część respondentów uważała, iż nazizm miał generalnie słuszny program, ale po drodze doszło do pewnych błędów i wypaczeń. Sytuacja taka trwała mniej więcej do początku lat 60.

Znając ówczesne nastroje Niemców, łatwiej zrozumieć, dlaczego kolejne rządy w RFN prowadziły fikcyjną denazyfikację – społeczeństwo absolutnie nie chciało prawdziwych rozliczeń z przeszłością.

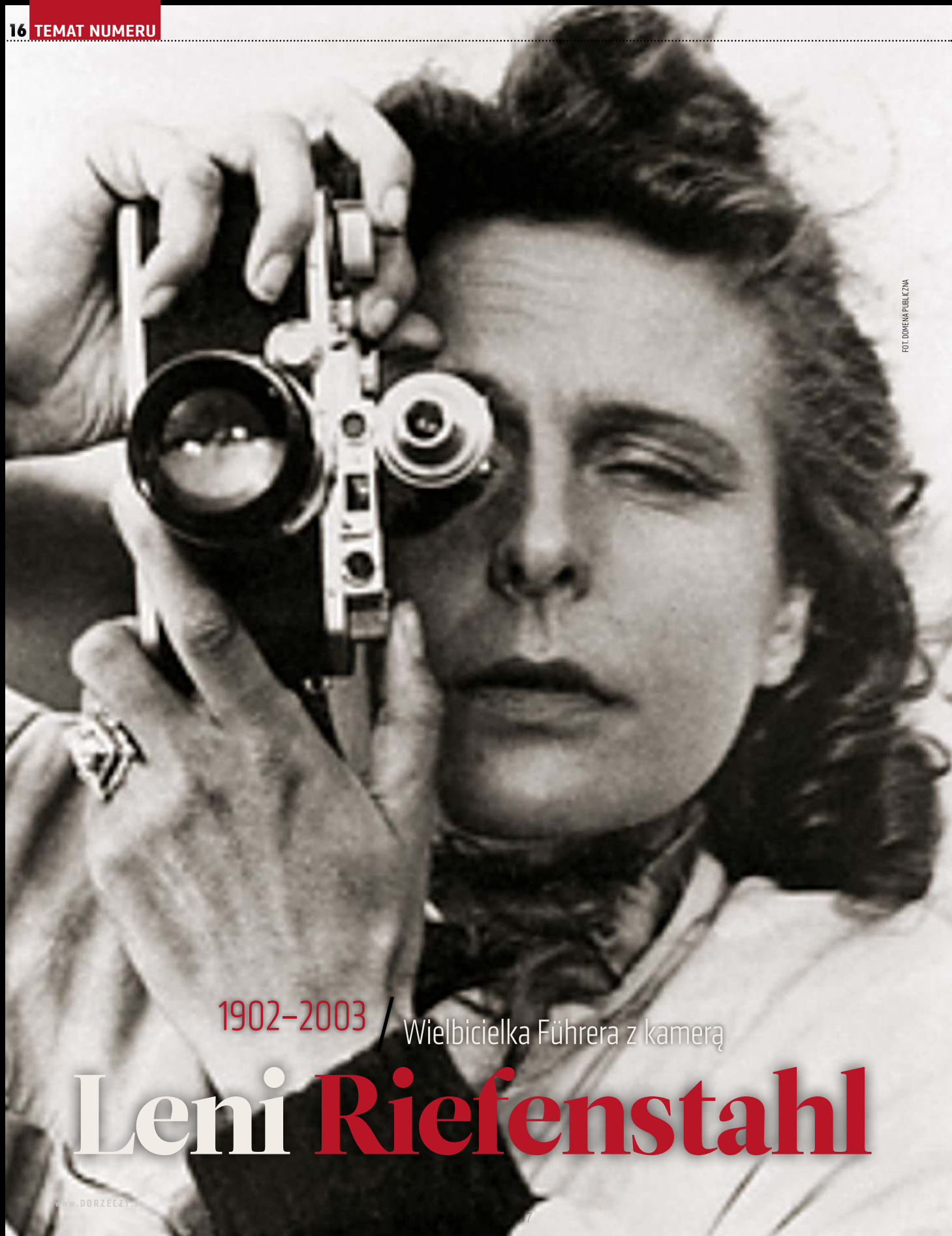
To prawda. I to tłumaczy też, dlaczego reakcja niemieckich biskupów na list ich polskich braci z 1965 r. była tak zachowawcza. Błogosławiony prymas Wyszyński był bardzo rozgoryczony, że ręka wyciągnięta przez Polaków zawisła wówczas w powietrzu. Przezwyciężanie przeszłości przez Niemców było procesem bardzo trudnym i rozłożonym na lata. Zresztą wciąż nie został on tak naprawdę zakończony. Dość powiedzieć, że Niemcy mieli duży problem ze spojrzeniem prawdzie w oczy jeszcze w latach 80. Przykładem mogą być tu choćby starania Helmuta Kohla, który robił bardzo wiele, by opóźnić powstanie Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie…

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



Profesor Grzegorz Kucharczyk jest historykiem, badaczem myśli politycznej XIX i XX w. oraz dziejów Niemiec (UAM). W księgarniach ukazała się właśnie jego najnowsza książka pt. „III Rzesza Niemiecka. Nowoczesność i nienawiść".

eprasa.pl 6d0432a7d7



FOT. DOMENA PUBLICZNA

1902–2003 / Wielbicielka Führera z kamerą

Leni Riefenstahl



Kadr z filmu „Triumf woli". Zjazd NSDAP w Norymberdze

FOT. DOMENA PUBLICZNA



Jakub Ostromęcki

Ta utalentowana reżyserka, scenarzystka, producentka i aktorka „wiedziała tyle, by wiedzieć, że nie chce wiedzieć więcej, niż wiedziała"

Interesowała mnie sztuka, nie polityka", „Byłem zapracowany, nie musiałem wiedzieć wszystkiego", „Piszę książki, nie regulaminy wojskowe" albo zwykłe „nie pamiętam". Tak najczęściej wiją się artyści indagowani po latach w związku ze swoim udziałem w budowaniu potęgi systemu totalitarnego.

Uwikłanie, zarażenie, zaczadzenie. Tak opisze to zjawisko wyrozumiały sędzia, też przecież intelektualista, kolega po fachu wyżej wymienionych. Czasem jednak artyści wejdą tak głęboko w symbiozę z reżimem, że lepiej mówić wprost o zbrukaniu. Totalitaryzm nie może obejść się bez artystów, którzy są w stanie spowodować, że zniewolony obywatel nie tylko będzie przed nowymi dogmatami drżał, lecz także jeszcze je pokocha.

Górska baśń

Jedną ze słynniejszych postaci świata kultury totalitarnej jest oczywiście reżyserka i aktorka Leni Riefenstahl. Twórczyni takich dokumentów jak „Triumf woli" i „Olimpiada". Na początku 1932 r. kończyła właśnie montaż swojego reżyserskiego debiutu „Błękitne światło". Dziś nazwalibyśmy go filmem fantasy, wtedy mówiono o nim „film górski" czy też po prostu baśń. W Alpach znajduje się grota pełna szlachetnych kamieni, które w księżycowej poświacie zyskują błękitną barwę, oświetlając przycupniętą w pobliskiej dolinie wioskę. Okoliczni chłopi i pasterze, chcąc zdobyć kruszce, giną na potęgę, próbując wspinać się na turnie i urwiska. Tylko dzika i piękna wiedźma Junta zna dostęp do magicznej groty, strzegąc jej zazdrośnie. Ostatecznie przez naiwność pewnego cepra miejscowy plebs zdobywa w końcu cenne kamienie, ale magia znika. Zrozpaczona Junta rzuca się w przepaść.

Film został przyjęty dość ciepło. Okazało się jednak, że dużo przychylniej patrzyła na niego prasa prawicowa. Skąd ten podział? Czego niebezpiecznego dopatrzyli się lewicowi dziennikarze? Film był przecież kompletnie apolityczny. Jedyne wytłumaczenie w tym, że mistyka i natura stoją tu ponad rozumem i cywilizacją. Dzieło jest głęboko antymodernistyczne, wręcz antypostępowe,

eprasa.pl 6d0432a7d7



Defilada ekipy III Rzeszy podczas igrzysk olimpijskich w Berlinie (1936). Kadr z filmu „Olimpiada" FOT. IMBD

a kult gór był wówczas dla prawicy esencją niemieckości, obok oczywiście kultów lasu, krwi i ziemi.

Wśród krytyków filmu było kilku Żydów. Riefenstahl, traktująca każdą krytykę osobiście, wściekła się na całą Mojżeszową nację, przypominając sobie jednocześnie o ludziach, którzy jej przesiąkniętą duchem germańskich mitów sztukę rozumieli znakomicie. Kilka miesięcy wcześniej, w lutym 1932 r., Riefenstahl poszła na wiec NSDAP odbywający się w berlińskim Pałacu Sportu. „Wydawało mi się, że powierzchnia ziemi rozwiera się przede mną, a z jej środka wytryskuje olbrzymia struga wody, tak potężna, że sięga nieba, a ziemia trzęsie się w posadach… Byłam tym urzeczona" – pisała w pamiętnikach. Po premierze „Błękitnego światła" napisała w maju 1932 r. w liście do Adolfa Hitlera: „Byłam pod tak ogromnym wrażeniem Pana oraz entuzjazmu uczestników, że chciałabym spotkać się z Panem osobiście".

Ku jej zaskoczeniu po kilku dniach oddzwonił adiutant przyszłego wodza. Aby spotkać się z Hitlerem, Leni zaryzykowała nawet spóźnienie się na statek, którym miała popłynąć na zdjęcia na Grenlandię. Hitlerowi bardzo się podobała historia Junty. „Gdy dojdziemy do władzy, będzie Pani kręcić dla nas filmy" – miała wkrótce usłyszeć Leni. W rejs na Grenlandię wzięła egzemplarz „Mein Kampf" i portret Hitlera.

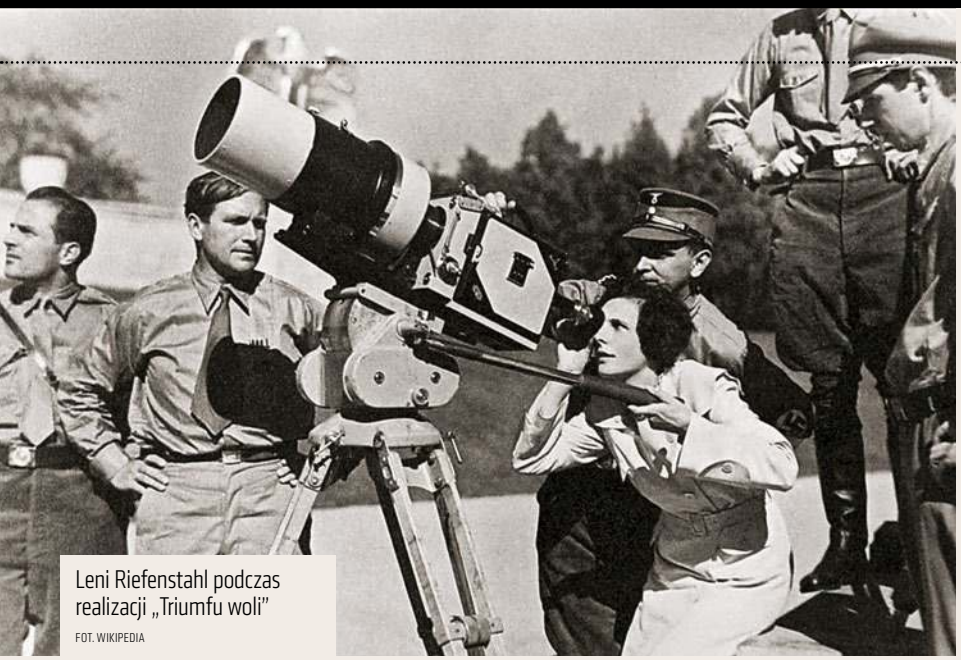
Leni nie była wówczas jedyną kobietą, która doznawała ekstazy podczas przemówień Führera. Wśród omamionych zdarzały się służące i arystokratki, prostaczki i intelektualistki. Nie historyk, a psycholog winien wyjaśnić ten fenomen. Mówimy bowiem o mówcy, który fizycznie na co dzień prezentował się jak siedem nieszczęść, a w prywatnej rozmowie, choć szarmancki i grzeczny, często przynudzał. Nie krył też swojego stosunku do płci pięknej. Lubił pogaworzyć z kobietami o sztuce, mawiał jednak: „Pole bitwy kobiety jest na sali porodowej!", „Nienawidzę, gdy kobieta zaczyna rozprawiać o polityce!". Wysoka, grubokoścista blondynka o łagodnym obliczu – taki był nazistowski wzorzec kobiecości. Bezdzietna Riefenstahl, chodząca po górach i jeżdżąca na nartach, do owej sztancy nie pasowała. Niemniej Hitler z powodu jej talentu wymieniał ją jako jedną z czterech najbardziej wartościowych kobiet, które w życiu poznał.

Fascynacja Hitlerem nie miała dla Riefenstahl wymiaru erotycznego. W jej typie byli raczej opaleni sportowcy i alpiniści z kwadratowymi szczękami. Według niej podczas spotkania na plaży w Wilhelmshaven przyszły kanclerz miał ją niezdarnie obejmować. Leni miała delikatnie odrzucić awanse, choć – jak twierdziła po latach – musiałaby ulec i zostać kochanką wodza, gdyby ten bardzo nalegał. Historycy twierdzą jednak, że Hitler nie był zdolny do pokochania kobiety. Przez cały okres znajomości Hitler i Riefenstahl nie przeszli na „ty".

„Triumf woli"

Pierwszym filmem Riefenstahl zrealizowanym dla NSDAP było „Zwycięstwo wiary", jednak to „Triumf woli" stanowi ikonę brunatnej kinematografii. To już nie była zwykła kronika, ale zapis obrzędów i zarazem przedstawienie teatralne. Marsze z pochodniami, przejazd wodza ulicami Norymbergi, przemowy do zgromadzonych tłumów, święcenie pododdziałów SA Sztandarem Krwi, którym 10 lat wcześniej wymachiwano podczas nieudanego puczu monachijskiego, ekstatyczne reakcje publiczności – wszystko w rytmie marszów wojskowych lub fragmentów dzieł Wagnera. Nie ma dziś filmu dokumentalnego o narodowym socjalizmie, który nie wykorzystywałby fragmentów owego dzieła. Są w nim ogłoszone najważniejsze dogmaty: czystość rasy, militaryzm, wszechmoc państwa i partii nazistowskiej, szowinizm, kult wodza. I nowatorska technika: wieże dla kamer, operatorzy przemieszczający się na wrotkach wzdłuż szpalerów tłumu, kamery na szynach i specjalnych wózkach.

eprasa.pl 6d0432a7d7



Leni Riefenstahl podczas realizacji „Triumfu woli”
FOT. WIKIPEDIA

Leni triumfowała. Po premierze filmu dostała kwiaty od Hitlera. Nie wytrzymała emocjonalnie i zemdlała. W 1937 r. film został znakomicie przyjęty przez jurorów we Francji na paryskiej Wystawie Światowej, choć towarzyszyły temu protesty. Na popkulturę ma wpływ do dziś. Pierwszymi sekwencjami „Triumfu woli” inspirowane były sceny z trylogii „Gwiezdnych wojen” Lucasa czy wjazd cesarza Kommodusa do Rzymu w filmie „Gladiator” Scotta. Choć przełomowy i zaliczony do klasyki kina, to pojawia się dziś na serwisie YouTube jedynie jako element edukacyjnych podcastów. Dziewięćdziesiąt lat po jego nakręceniu wciąż uznaje się go za niebezpieczny.

Straszne deklaracje

Przez całe swoje życie po 1945 r. Riefenstahl robiła wszystko, aby zrzucić z siebie odium nadwornej reżyser III Rzeszy. Twierdziła, że Hitler fascynował ją jako mówca, nie jako polityk, że polityką się nie interesowała. W obliczu źródeł, do których dokopali się biografowie, tacy jak Steven Bach czy Jürgen Trimborn, była to walka skazana na niepowodzenie.

Weźmy fragment artykułu, który napisała na krótko przed plebiscytem w sprawie zatwierdzenia Anschlussu Austrii: „Wielkie Niemcy stały się rzeczywistością [...]. Twórca Wielkich Niemiec jest równocześnie największym artystą. [...] Przez te lata głos Führera wzywał nas: »Zaczynajcie«. Artyści posłuchali tego wezwania, by stać się częścią milionowej armii, która deklaruje swoją lojalność w stosunku do Führera i jego czynów dokonanych na rzecz wolności Niemiec, honoru i wielkości. Głosowanie 10 kwietnia będzie jednomyślną afirmacją naszego Führera Adolfa Hitlera”.

Podczas premiery „Błękitnego światła” w Wielkiej Brytanii mówiła jak członkini sekty: „Dla mnie jest to największy człowiek, jaki kiedykolwiek żył. Jest naprawdę bez wad. Taki prosty, a jednak ma ogromną siłę. Jest piekielnie mądry. Promienieje blaskiem. Wszyscy wielcy ludzie Niemiec – Fryderyk, Nietzsche, Bismarck – mieli wady. Zwolennikom Hitlera też ich nie brakuje, tylko on jeden jest czysty jak łza”. Haniebne były też jej wypowiedzi o nocy kryształowej, która wydarzyła się akurat w czasie, gdy Leni promowała „Olimpiadę” w USA. Zrazu negowała zbrodnie systemu, potem przyparta do muru stwierdziła, że nigdy nie pojechałaby do USA, gdyby „wiedziała, że te rzeczy wywołają takie protesty”. W języku Riefenstahl „straszne rzeczy się działy” same z siebie. Nie był winien system czy, o zgrozo, wódz. Winą za pogrom, i to półgębkiem, obarczała Goebbelsa, z którym zażarcie spierała się od czasu do czasu o kształt kręconych przez siebie filmów.

Wkrótce po premierze „Błękitnego światła” Riefenstahl weszła w spór z Bélą Balázsem, autorem scenariusza do filmu. Reżyserka twierdziła, że Balázs zrzekł się honorarium, on zaś twierdził, iż zgodził się jedynie na odroczenie wypłaty do czasu pierwszych ewentualnych zysków. Riefenstahl nie mogła wybrać bardziej obrzydliwej postaci na pełnomocnika w sporze: „Wyrażam zgodę, aby Gauleiter Norymbergi Julius Streicher – wydawca »Der Sturmer« – został moim pełnomocnikiem w sprawach zadań Żyda Béli Balázsa względem mnie”. Nie pana Balázsa, ale Żyda Balázsa. Nazwisko scenarzysty zostało potem wymazane z czołówki filmu, co zresztą stało się praktyką u Riefenstahl, która w ten sposób rugowała informacje o dawnych współpracownikach, z którymi wchodziła w spór.



Hitler i Leni Riefenstahl
FOT. BUNDESARCHIV

Badacze znający Hitlera twierdzą, że dyktator natychmiast zerwałby z nią kontakty, gdyby Riefenstahl w sposób zdecydowany wypowiadała się przeciwko rasizmowi. Ale antysemityzm Riefanstahl budził się wtedy, gdy któryś z Żydów ośmielił się krytykować jej sztukę lub żądać od niej wypłaty honorarium. Wtedy gotowa była do najbardziej idiotycznych i ślepych tyrad oraz mów dziękczynnych dla Hitlera. Następnego dnia, jak gdyby nigdy nic, szła

eprasa.pl 6d0432a7d7



Leni Riefenstahl przerażona masakrą Żydów dokonaną przez niemieckich żołnierzy, wrzesień 1939 r. FOT. DOMENA PUBLICZNA

do żydowskiego sklepu odzieżowego – za co zresztą była krytykowana przez aktyw NSDAP.

Ile wiedziała? Co mogła ?

O tym, że zdawała sobie sprawę ze zbrodniczości systemu i że w owym systemie mogła sporo załatwić, paradoksalnie świadczy pomoc, której udzieliła kilku osobom pochodzenia żydowskiego. Dzięki Riefenstahl cofnięto zakaz pracy wydany dla kompozytora Eduarda Künneckego, który nie chcąc rozwieść się ze swoją żydowską żoną, dostał zakaz pracy i został bez środków do życia. Podobną ochroną Riefenstahl objęła architekta Roberta Hertha (miał żonę Żydówkę), a żonę Ernsta Jaegera, swojego przyjaciela z dawnych lat, wyciągnęła z obozu koncentracyjnego.

Leni nie była polityczną ignorantką. Czytała „Mein Kampf", wiedziała, co robi, podpisując ideową deklarację Izby Filmowej III Rzeszy. Po spotkaniu w Wilhelmshaven podstawiono dla niej samolot, aby mogła zdążyć na statek na Grenlandię. Przez następne 10 lat nazistowskie limuzyny będą wozić ją do domu przy Hindenburgstrasse, do rodziców, teatru. Po „Triumfie woli" Riefenstahl była zapraszana na prywatne spotkania u nazistowskiej śmietanki, bywała w samym Berghofie i w domu Goebbelsów na prywatnym wieczorku wyborczym, gdy Hitler zdobywał fotel kanclerza.

Nie była to zatem znajomość przypadkowa i niechciana, jak utrzymywała po wojnie reżyserka. Nie było takiej sumy, której nie mogłaby zażądać na realizacje swoich artystycznych wizji. Za wszystkie płacił niemiecki podatnik. Jej sięgające alpejskich szczytów ego powodowało, że dla znakomitego ujęcia gotowa była przeszkadzać sportowcom i dekoncentrować icg podczas ich występów w czasie kręcenia „Olimpiady". Gdy dostawała za to reprymendę od Goebbelsa, wpadała w histerię i płacz. Leni udała się na skargę do Hitlera, który poskromił swojego speca od propagandy.

„Byłam zajęta pracą" – tłumaczyła się często po wojnie. Moglibyśmy dodać też: „i jazdą na nartach w Davos". Od strony czysto chronologicznej miała rację. Leni podróżowała między studiem a górami podczas uruchomienia obozu w Dachau, akcji palenia książek, bojkotu sklepów żydowskich, w czasie nocy kryształowej była w USA. Widziała jednak na własne oczy ogłoszenie ustaw norymberskich, słyszała pełne nienawiści wystąpienia, oglądała karykatury Żydów i napastliwe artykuły w piśmie swojego pełnomocnika Streichera. Znała zatem system, trudno też, aby wieści o jego działaniach nie docierały w Alpy.

Motywacja jej zaślepienia ma charakter czysto psychologiczny. Riefenstahl była gotowa poświęcić wszystko dla dobrego filmu, własnej sławy i dla palącej potrzeby samorealizacji. Gdy w USA atakowano ją za współpracę z reżimem, który rozpętał noc kryształową, po raz kolejny odebrała to jako atak na siebie i na swoją „Olimpiadę", która wyszła przecież tak perfekcyjnie, tak pięknie.

Walkiria na wojnie

Negatywnie o Riefenstahl świadczą dwa zdarzenia z czasów wojny. Pierwszym z nich jest zbrodnia w Końskich. We wrześniu 1939 r. Riefenstahl trafiła wraz z ekipą filmową do owego miasteczka w środku Polski. Zetknęła się tam z brutalną wojenną rzeczywistością. Widziała, jak Niemcy spędzają Żydów na rynek, każąc im kopać groby dla poległych żołnierzy; widziała, jak na skutek wybuchu paniki wśród cywilów jeden z Niemców otworzył ogień, co przerodziło się w rzeź. Przerażona i zapłakana została uwieczniona na zdjęciu wykonanym przez jednego z żołnierzy. Oburzona masakrą interweniowała w sztabie Grupy Armii „Południe". Uspokoiwszy sumienie, pojechała dalej w krwawiącą Polskę w ślad za Führerem. Po latach zaprzeczała, że była świadkiem owej zbrodni, twierdząc, że widziała jedynie kopanie i poniżanie cywilów.

Mając dość filmów dokumentalnych, zajęła się długo odwlekaną opowieścią „Nizina". Akcja scenariusza rozgrywa się w Hiszpanii, tam jednak Leni nie mogła kręcić. Zainstalowała się więc w Alpach. Potrzebowała statystów – lokalni wieśniacy byli jednak zbyt płowi jak na Hiszpanów. Z pomocą przyszedł pobliski obóz policyjny w Maxglan, gdzie przetrzymywano Cyganów. Leni znalazła swoich „Hiszpanów". Utrzymywała potem, że nigdy nie była w obozie, a selekcji do filmu dokonał jej współpracownik. Innego zdania są ocalali. Przyznawali oni jednocześnie, że czas spędzony na planie filmowym był jedną z przyjemniejszych chwil ich życia, mimo że w nocy przetrzymywano ich w stodole pod strażą. Była to jednak praca przymusowa, za którą Cyganie nie dostali ani marki, choć – jak twierdzi Leni – przekazała kwotę na ręce komendanta obozu. Najstraszniejsze jednak, że część statystów z Maxglan trafiła do Auschwitz. O tym Riefenstahl nie wiedziała – była zbyt zajęta pracą.

Charles F. Marshall, autor biografii Erwina Rommla i oficer amerykańskiego wywiadu wojskowego, który po 1945 r. wyłuskiwał zbrodniarzy spośród tysięcy niemieckich jeńców wojennych, stwierdził na temat stosunku niemieckiego społeczeństwa do zbrodni systemu: „Wiedzieli tyle, by wiedzieć, że nie chcą wiedzieć więcej, niż wiedzieli". Niemal identyczną konkluzję odnośnie do samej reżyserki zawarł w biografii Riefenstahl Jurgen Trimborn.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 6d0432a7d7



1933–1939 / Demontaż Republiki Weimarskiej

Adolf Hitler przemawia w Operze Krolla, tymczasowej siedzibie parlamentu po pożarze Reichstagu

FOT. COMMONS WIKIMEDIA/BUNDESARCHIV

Bezprawie prawa



Tomasz Stańczyk

Pół roku zajęło partii Hitlera przekształcenie niemieckiej demokracji w wodzowską dyktaturę

Prawicowi, konserwatywni, nacjonalistyczni politycy skłonili prezydenta Hindenburga do powierzenia urzędu kanclerza Adolfowi Hitlerowi. Weszli do jego rządu, sądzili – jak Franz von Papen, wicekanclerz – że za kilka miesięcy Hitlera zepchnie się na boczny tor. Mogli jednak tylko patrzeć, jak Hitler łamie konstytucję, wprowadza rządy jednej partii w ekspresowym tempie, na mocy nowych regulacji prawnych, i ostatecznie usuwa swoich koalicjantów ze sceny politycznej. Allan Bullock, autor słynnej książki „Hitler. Studium tyranii", zwracał uwagę na to, że „Hitler nigdy nie zrzucił maski legalności: zdawał sobie sprawę z olbrzymiego znaczenia psychologicznego, jakie ma posiadanie prawa po swojej stronie. Obracał więc prawo podszewką do góry i z prawa robił bezprawie".

Już 4 lutego 1933 r. Hermann Göring, jako szef pruskiego MSW, ograniczył wolność prasy i zezwolił policji na użycie broni wobec demonstrantów. Dwadzieścia dni później wydał przepisy tworzące z narodowosocjalistycznych bojówek SS i SA oraz Stahlheimu policję pomocniczą. Było to, jak stwierdzał Bullock, oddanie władzy w ręce nożowników i pałkarzy.

27 lutego spłonął Reichstag, podpalony przez holenderskiego komunistę, a raczej anarchistę Marinusa van der Lubbego, choć mówiono też o narodowosocjalistycznej prowokacji. Nie wiadomo, czy działał sam. Van der Lubbego skazano na śmierć na mocy rozporządzenia łamiącego zasadę „lex retro non agit", czyli: przepisy prawa nie działają wstecz. A właśnie z mocą wsteczną wprowadzone zostały przepisy wprowadzające karę śmierci za podpalenia, zamachy, porwania i opór z bronią w ręku. „Lex van der Lubbe" nie był odosobnionym przypadkiem. W 1934 r. ustawowo upoważniono ministerstwa Rzeszy do rozciągania wstecz mocy obowiązującej różnych zarządzeń.

Pożar Reichstagu był pretekstem do masowych represji i aresztowań komunistów, potencjalnie największego zagrożenia dla władzy narodowych socjalistów. Wprowadzenie aresztu ochronnego, i to decyzją władz administracyjnych z pominięciem sądów, pozwalało izolować przeciwników politycznych w zasadzie bezterminowo. W marcu powstał pierwszy z wielu obozów koncentracyjnych – Dachau. Obozy te podlegały SS – gwardii Hitlera, choć gestapo miało w nich swoje „oddziały polityczne".

Zawieszenie wolności

Pożar Reichstagu stał się też pretekstem do wprowadzenia 28 lutego dekretu prezydenta Paula von Hindenburga

eprasa.pl 6d0432a7d7



Pożar Reichstagu FOT. WIKIPEDIA

o ochronie narodu i państwa, kontrasygnowanego przez kanclerza Hitlera. Zawieszone zostały tym dekretem artykuły konstytucji z 1919 r., ustanawiające wolność słowa, tajemnicę korespondencji, prawo do zrzeszania się i tworzenia stowarzyszeń. Obywatele Niemiec zostali więc zakneblowani. Narodowosocjalistyczne Niemcy nie uchwaliły nowej konstytucji, nie była potrzebna, gdyż – jak stwierdził prawnik Hans Frank – „naszą konstytucją jest wola Hitlera".

Niecały miesiąc później, 23 marca, Reichstag uchwalił „ustawowe upoważnienie", przeciwko głosowali tylko socjaldemokraci. Na mocy „ustawowego upoważnienia" rząd – a w rzeczywistości kanclerz Hitler – mógł wydawać prawa powszechnie obowiązujące, z pominięciem parlamentu, i to nawet sprzeczne z konstytucją, o ile jednak nie dotyczyły one Reichstagu (i tak sprowadzonego do roli marionetkowej) oraz prezydenta.

W marcu ukazały się także rozporządzenia prezydenckie o zwalczaniu działalności wymierzonej w „narodowe odrodzenie", o utworzeniu sądów specjalnych – było to sprzeczne z konstytucją – i o amnestii za czyny przestępcze popełnione w związku z „rewolucją narodową". To ostatnie rozporządzenie było wydane z myślą o zapewnieniu bezkarności narodowym socjalistom.

W tym samym miesiącu rozpoczęła się centralizacja Niemiec. Rozwiązane zostały parlamenty w landach – z wyjątkiem Prus – a na ich miejsce powołano nowe, ale nie w drodze wyborów. Parlamenty miały się składać z delegatów partii, proporcjonalnie do głosów oddanych przez te partie wyborów ogólnoniemieckich. Jednak z wykluczeniem komunistów. Jednocześnie każdy land otrzymał namiestnika Rzeszy, a wszędzie rządy objęli narodowi socjaliści (w 1934 r. zniesiono odrębność landów).

W kwietniu 1933 r. wydano pierwsze prawo skierowane przeciw Żydom: usunięto ich z administracji państwowej, czyniąc jedynie wyjątek dla weteranów pierwszej wojny światowej. Na mocy prawa o dostępie do zawodów prawniczych zwolniono Żydów z adwokatury i usunięto ich z sądów i prokuratur, a także z prasy – nie mogli być dziennikarzami.

Dalsze umocnienie władzy Hitlera i NSDAP nastąpiło poprzez rozprawę z partiami politycznymi.

W marcu 1933 r. odbyły się wybory do parlamentu. NSDAP uzyskała 44 proc. mandatów, SPD – 18 proc., KPD – 12 proc., Partia Centrum – 11 proc. Jednak 61 posłów komunistycznych nie objęło mandatów i nie pojawiło się w Reichstagu – byli lub zostali aresztowani albo ukrywali się, albo uciekli za granicę. Następnie władze pozbawiły majątku Komunistyczną Partię Niemiec, a potem ją zdelegalizowały. Rozwiązały w czerwcu Socjaldemokratyczną Partię Niemiec, a na przełomie czerwca i lipca pozostałe partie same się rozwiązały. 14 lipca ukazała się ustawa stanowiąca, że jedyną partią w Niemczech jest NSDAP, i zakazująca jednocześnie tworzenia nowych partii.

Führer źródłem prawa

Nieco ponad dwa tygodnie później, 2 sierpnia 1933 r., zmarł prezydent Hindenburg. Uprawnienia prezydenckie przejął Adolf Hitler, na mocy ustawy łączącej urząd prezydenta z kanclerskim. Odtąd Hitler kazał się tytułować Wodzem (Führerem). Zmieniona została rota przysięgi wojskowej. Odtąd żołnierze mieli przysięgać wierność nie ojczyźnie lub konstytucji, lecz Führerowi.

Zarządzania wydawane przez Hitlera miały rangę prawa powszechnego. Wybitny skądinąd prawnik Carl Schmitt uważał, że Führer jest źródłem prawa, a jego władzy nie mogą ograniczać żadne przepisy.

Po krwawej rozprawie z Ernstem Röhmem, czołowymi działaczami SA i innymi osobami uznanymi za niebezpieczne i niewygodne dla narodowych socjalistów morderstwa zostały „zalegalizowane" ustawą stanowiącą, że czyny podjęte dla stłumienia „zdrady stanu" i „zdradzieckiego ataku na państwo" są – jako konieczne – legalne. Oskarżenia o zdradę nie były niczym uzasadnione.

Hitler powiedział w Reichstagu, że nie skorzystał z drogi prawnej, by ukarać Röhma oraz towarzyszy jako zdrajców niemieckiej ojczyzny, ponieważ to on – Führer – jako odpowiedzialny za los narodu niemieckiego jest najwyższym sędzią. Jeśli chodzi zaś o wszystkich innych sędziów, to byli zobowiązani do kierowania się narodowosocjalistycznymi poglądami i „zdrowym poczuciem narodowym". W 1937 r. sędziowie (i urzędnicy administracji) zostali zobowiązani do złożenia przysięgi na wierność Führerowi. Tak więc niezawisłość sędziowska przestała istnieć, a sądy w Niemczech stały się narodowosocjalistyczne. Richard J. Evans pisał w „Nadejściu III Rzeszy", że „prawo miało chronić interesy wspólnoty narodowej i służyć jej, nie zaś bronić praw jednostek przed zakusami wszechwładnej władzy wykonawczej".

Zaczęto wzmacniać kontrolę nad społeczeństwem. W listopadzie 1933 r. ukazała się pruska ustawa o Tajnej Policji Stanu, znanej powszechnie jako gestapo. Ze strukturą tą związana jest postać Heinricha Himmlera, który został szefem policji w landach, z wyjątkiem Prus, ale na wiosnę 1934 r. został zastępcą szefa

eprasa.pl 6d0432a7d7

pruskiego gestapo. We wrześniu 1939 r. utworzono Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy, z Himmlerem na czele.

„Niepełnowartościowi"

Narodowosocjalistyczna ideologia uznawała Niemców za najwybitniejszy naród rasy germańskiej. Stąd też przywiązywano ogromną wagę do tego, by Niemcy byli doskonali pod względem fizycznym i psychicznym, nieobciążeni dziedzicznymi – lub uważanymi za takie – ułomnościami, chorobami, skłonnościami. Drastycznym przejawem dbania o zdrowie Niemców było wprowadzenie przepisów, na których mocy stosowano przymusową sterylizację ludzi określanych jako „niepełnowartościowi". Początek dała w lipcu 1933 r. ustawa o zapobieganiu prokreacji osób dziedzicznie chorych. Do „niepełnowartościowych" zaliczano upośledzonych umysłowo, schizofreników, epileptyków, a także osoby głuchonieme i niewidome, alkoholików. Te osoby nie miały prawa posiadać dzieci.

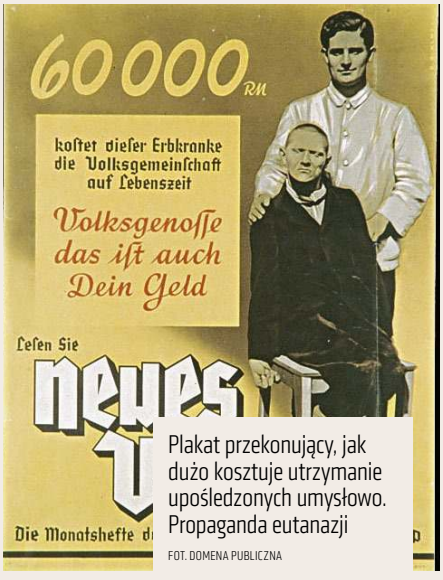
Do wybuchu wojny, jak podawał Richard Grunberger w „Historii społecznej III Rzeszy", przymusowej sterylizacji poddano 375 tys. osób, w tym 200 tys. niepełnosprawnych umysłowo i po kilkadziesiąt tysięcy schizofreników, epileptyków i alkoholików. „Niekiedy przymusową sterylizację stosowano także w przypadkach nieobjętych motywacją eugeniczną – zauważał Grunberger. – Poddano na przykład sterylizacji pewnego robotnika z Saksonii, który stracił był nogę w wypadku w fabryce; uzasadniano to twierdzeniem, że jego ograniczona zdolność zarobkowania wyklucza założenie rodziny. Robotnik popełnił samobójstwo".

Autor „Historii społecznej III Rzeszy" pisze o grupie zadowolonej z programu sterylizacji. Były to kobiety określane jako „ograniczone umysłowo, z obniżonym poziomem hamulców seksualnych", czyli półzawodowe prostytutki.

Szokującym krokiem była decyzja podjęta we wrześniu 1939 r. o wymordowaniu (zadaniu „łaskawej śmierci" w nomenklaturze oficjalnej) osób „nieuleczalnie chorych", co prawnie usankcjonowała dyrektywa Führera. Chodziło o noworodki, które przyszły na świat z wadami rozwojowymi (m.in. mongolizm, wodogłowie, brak kończyn, rozszczepienie kręgosłupa). Wkrótce akcję tę, znaną jako T4, rozciągnięto na osoby psychicznie chore. Zabijanie ich rozpoczęto na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy, pierwszy raz w szpitalu psychiatrycznym w Owińskach.

Przeciw Żydom

Narodowosocjalistyczna obsesja czystości rasowej Niemców spowodowała wydanie we wrześniu 1935 r. ustawy o ochronie krwi niemieckiej i niemieckiej czci. Wprowadzała ona zakaz małżeństw między Żydami a osobami „krwi niemieckiej lub pokrewnej", zakazano też stosunków pozamałżeńskich pomiędzy nimi. Żydzi nie mogli też zatrudniać Niemek poniżej 45. roku życia w gospodarstwach domowych. Była to jedna z trzech tzw. ustaw norymberskich. Ustawa o obywatelstwie Rzeszy uzależniała uzyskanie go od tego, czy osoby krwi niemieckiej lub pokrewnej swoim zachowaniem udowodnią, że mają wolę i zdolność służenia niemieckiego narodowi i Rzeszy. Tylko obywatele Rzeszy mieli pełnię praw politycznych. Ustawa ta wykluczała Żydów spośród obywateli Niemiec, czyniąc z nich dyskryminowaną narodowość.



Plakat przekonujący, jak dużo kosztuje utrzymanie upośledzonych umysłowo. Propaganda eutanazji

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Przejawem dyskryminacji był także ujęty w ustawie o barwach i fladze Rzeszy zakaz wywieszania flagi niemieckiej przez Żydów. Aby Niemcy nie mieli wątpliwości, że mają do czynienia z Żydami, wprowadzono stygmatyzujące prawo nakazujące dodawanie do ich niemieckich imion imiona żydowskie: Izrael i Sara. Organizacje żydowskie zostały rozwiązane, z wyjątkiem instytucji charytatywnych. Kolejnym krokiem dyskryminacyjnym była „aryzacja" żydowskich przedsiębiorstw, co oznaczało w praktyce pozbawienie Żydów majątku i usunięcie ich z niemieckiej gospodarki.

Przepisy dyskryminujące Żydów miały wykluczyć ich ze społeczeństwa niemieckiego, ale drugim ich celem było skłonienie Żydów do emigracji, by Niemcy stały się od nich wolne („Judenfrei").

Jak przypomina Piotr Zychowicz w książce „Niemcy. Opowieści niepoprawne politycznie", rząd Niemiec zawarł umowę z Syjonistyczną Federacją Niemiec i Bankiem Anglo-Palestyńskim, która umożliwiała masową emigrację Żydów do Palestyny. Skorzystało z tego 60–80 tys. osób. Niemcy dbali jednak, by Żydzi nie wywieźli zbyt dużo pieniędzy. Wprowadzono więc przepis, że mogą zabrać ze sobą tylko równowartość tysiąca funtów w gotówce, ale mogli wysłać do Palestyny towary niemieckie za 20 tys. marek. Dzięki temu państwo niemieckie zarobiło 105 mln marek.

Richard J. Evans w „Nadejściu III Rzeszy" podsumowywał zmiany w niemieckim systemie prawnym od chwili przejęcia władzy przez narodowych socjalistów: „Hitler oraz naziści na każdym szczeblu byli w pełni świadomi, że łamią prawo. Ich pogarda dla prawa oraz formalnych działań wymiaru sprawiedliwości była oczywista i przy niezliczonych okazjach wyrażana wprost. Racja stała po stronie siły. Prawo było jedynie wyrazem władzy. Zgodnie ze słowami nazistowskiego dziennikarza nie liczyła się »zakłamana hipokryzja« niemieckiego systemu prawnego i karnego, ale »prawo siły«, ucieleśniające się w więzach krwi i wojskowej solidarności własnej rasy […]. Nie istnieją prawo czy sprawiedliwość same w sobie. Chronione być musi to, co zapewniło sobie status prawa w czasie zmagań o władzę, również w interesie zwycięskiej siły".

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 6d0432a7d7



Ernst Röhm na czele SA-manów w rozmowie z Hitlerem FOT. DOMENA PUBLICZNA

Lata 20. i 30. / Sturmabteilung (SA) i Schutzstaffeln (SS)

Brunatne rzezimieszki i czarni ludobójcy



Grzegorz Janiszewski

Podczas nocy długich noży zamordowano od dwustu do tysiąca ludzi, z czego SA-mani stanowili mniej niż połowę

Wieczorem 30 stycznia 1933 r. Adolf Hitler z triumfem spoglądał z okna gabinetu przy Wilhelmstrasse w Berlinie na wiwatujące pod gmachem tłumy. Ubraną w ciemny garnitur sylwetkę oświetlały specjalne reflektory. Na twarzy jaśniał nieudawany uśmiech. Właśnie spełniło się jego największe marzenie: po latach walki został kanclerzem. W oknie bocznego skrzydła kancelarii widać było inną postać. Prezydent Paul von Hindenburg siedział sztywno na krześle, spoglądając ze skrytą w półcieniu twarzą na maszerujące pod oknami, w równych szóstkach, kolumny umundurowanych ludzi. Obrócił się do stojącego przy nim syna, pytając, czy to Rosjanie, którzy zwyciężyli pod Tannenbergiem. Oskar von Hindenburg pokiwał przecząco głową, wpatrując się w maszerujące ulicą tłumy. Nie byli to z pewnością Rosjanie. Większość uczestników stanowili członkowie SA i SS – dwóch organizacji, które utorowały Hitlerowi drogę do władzy.

Frontowe dziedzictwo

Deutsche Arbeiterpartei – Niemiecka Partia Robotników – powstała 5 stycznia 1919 r. w Monachium. We wrześniu na jej zebrania, organizowane zwykle w piwiarniach stolicy Bawarii, zaczął przychodzić Adolf Hitler. Został tam skierowany przez kpt. Karla Mayra – szefa Oddziału Rozpoznawczego 4. Oberkommando, tzw. Tymczasowej Reichswehry. Oddział zajmował się głównie rozpoznawaniem wywrotowych ruchów politycznych, których wiele ostatnio po-

eprasa.pl 6d0432a7d7

wstało w Bawarii na fali demokratyzacji i z inspiracji bolszewickiej Rosji.

Hitler, będąc wciąż niezdemobilizowanym żołnierzem, został V-mannem, czyli zaufanym agentem Mayra, donoszącym o radykalizacji robotniczych środowisk. Szybko jednak dały o sobie znać jego temperament i zdolności oratorskie. Swoimi płomiennymi mowami potrafił przyciągnąć do kanapowej dotychczas partyjki setki nowych członków. Licznych frustratów przyciągał też nowy – rewindykacyjny, „socjalistyczny" i rasistowski – program partii. W lutym 1920 r. ugrupowanie przyjęło nazwę Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników. Na zebraniu pojawiło się już 2 tys. jej zwolenników. Coraz częściej też dochodziło do burd i incydentów, z którymi nie dawali sobie rady partyjni ochroniarze – Saalschutz.

Powołano więc Rollkomando – mobilną komórkę zajmującą się ochroną. Szybko zmieniła ona nazwę na Zeitfreiwiligen. Jej członkowie nosili szare, polowe mundury armii. Uzbrojenie dostarczał oficer Reichswehry – kpt. Ernst Röhm. Röhm był synem inspektora kolejowego średniego szczebla. Ojciec miał ciężką rękę, ale widząc, że surowość nie przynosi efektów, dał synowi więcej swobody. Ernst wstąpił do bawarskiego 10. Pułku Piechoty i w 1908 r. został oficerem. Prawie całą pierwszą wojnę światową spędził w okopach, dorabiając się Żelaznych Krzyży I i II klasy oraz szpecących twarz blizn po odłamkach. Zdeklarowany homoseksualista gardził mieszczańskimi wartościami i demokracją, uważając, że rządzić powinna bezwzględna kasta wojowników.

Po fiasku puczu Kappa-Lüttwitza w marcu 1920 r. szare mundury zostały zarzucone, a oddział zmienił nazwę na Ordnertruppe. Jego działalność została zakazana, więc zamaskowano go jako organizację sportową Turn und Sportabteilung. Sturmabteilung oficjalnie powołano w listopadzie 1921 r., po zebraniu partyjnym, które zostało zakłócone przez przeciwników politycznych. Bojówkarze pobili ich i wyrzucili ze spotkania.

Nowa nazwa nawiązywała do elitarnych grup szturmowych z okresu pierwszej wojny światowej. W istocie wielu członków SA wywodziło się z Freikorpsów – związków frontowych weteranów, którzy zakosztowali przemocy i okrucieństwa wojny, ale też okopowego braterstwa broni. Po wojnie nie mogli za bardzo się odnaleźć w cywilnym życiu.



Mundury SS (obydwa z lewej) oraz SA FOT. ARCHIVE. ORG

Pierwsze starcia

W tym czasie doszło do pierwszych tarć między Hitlerem a Röhmem, który był teraz oficerem prowadzącym Hitlera. Kapitan chciał szkolić SA-manów na modłę wojskową, widząc w nich zalążek przyszłej niemieckiej armii. Hitler raczej ich wykorzystywać do partyjnej propagandy i walki z przeciwnikami politycznymi. Obaj siebie potrzebowali. Röhm był łącznikiem z bawarskimi kołami wojskowymi i politykami oraz zdolnym zaopatrzeniowcem organizującym z wojska broń, zapasy i pieniądze. Hitler był porywającym mówcą, którego Röhm chciał użyć dla swoich celów politycznych.

Po zabójstwie Walthera Rathenaua w lipcu 1924 r. przyjęto prawo, Republikschutzgesetzt, przewidujące surowe kary za ataki na przedstawicieli władzy. Przez Monachium przetoczyła się fala demonstracji, w których uczestniczyło 600 SA-manów umundurowanych w brunatne koszule i wysokie sznurowane buty. Zrobili takie wrażenie, że szybko przyłączyło się do nich kilka mniejszych, prawicowych organizacji, napłynęło też wielu indywidualnych członków.

Hitlerowi tak się to spodobało, że zaczął wysyłać SA-manów na święta i uroczystości do bawarskich miast, gdzie defilowali ulicami i wdawali się w burdy z komunistami. W maju 1923 r. dowodzenie organizacją przejął Hermann Göring. Zreorganizował ją, dzieląc po wojskowemu na pododdziały nazywane standarten, sturmbannen i hunderschaften, odpowiadające pułkom, batalionom i kompaniom. Stworzył też oddział zmotoryzowany i odpowiedzialną za ochronę kierownictwa Stabswache, z której później powstało Schutzstaffeln (SS), czyli eskadry ochronne od początku mające chronić Hitlera i kierownictwo partii przed mało zdyscyplinowanymi kolegami z SA.

Wspomagana szansa

SA odegrała kluczową rolę w puczu monachijskim w listopadzie 1923 r., blokując piwiarnię Bürgerbräukeller i opanowując kwaterę główną bawarskiej armii. SA-mani stanowili też trzon pochodu prowadzonego przez Hitlera i Ludendorffa, idącego w stronę Odeonsplatz. Po puczu Hitler i Röhm zostali aresztowani, a SA rozwiązane.

Röhm opuścił więzienie już w kwietniu, a Hitler w grudniu 1924 r. Obaj

eprasa.pl 6d0432a7d7

próbowali ratować zdelegalizowane i mocno osłabione NSDAP i SA. Doszło na tym tle do ostrych sporów, zwłaszcza że Röhm nadal chciał przejąć władzę w Niemczech siłą i nie zamierzał podporządkować się partii. Hitler myślał o udziale w wyborach, a nie ulicznych burdach. W końcu, w lutym 1925 r., Hitler go usunął. Röhm na dobre pożegnał się z organizacją trzy miesiące później. Być może dlatego, że z jej szeregów rekrutował swoich kochanków. Potem pracował w handlu i w fabryce, a w 1928 r. wyjechał do Boliwii, gdzie zajął się szkoleniem armii.

SA dzieliła wtedy los NSDAP, która w wyborach 1928 r. dostała zaledwie 2,6 proc. głosów. Wszystko zmienił wielki kryzys. Niemal z dnia na dzień miliony Niemców straciły pracę. Produkcja przemysłowa zmniejszyła się o 40 proc., bankrutowały tysiące przedsiębiorstw, bezrobocie w 1932 r. sięgnęło 6 mln. Dochody Niemców skurczyły się o 30 proc. Rząd kanclerza Brünninga obawiał się powtórki hiperinflacji z lat 20. Ciął wydatki socjalne i pensje, a podwyższał podatki. Wielu Niemców nie było już stać nawet na codzienne piwo. Do SA, liczącej w latach 20. nie więcej niż 10–15 tys. członków, zaczęły napływać masy bezrobotnych, skuszonych nie tylko retoryką Hitlera, lecz także żołdem i wyżywieniem, które oferowała organizacja.

W styczniu 1929 r. na czele SS stanął 28-letni absolwent rolnictwa – Heinrich Himmler. Organizacja liczyła wówczas zaledwie 280 członków i podlegała pod SA, która zazdrośnie uniemożliwiała formacji rozwój. Himmler posiadał duży talent organizacyjny i potrafił przyciągnąć nowych członków, rekrutowanych głównie z klasy średniej. W 1931 r. SS liczyło już ok. 10 tys. członków, podporządkowanych bezpośrednio przywódcy NSDAP. SS-mani dostali też wyróżniające czarne mundury.

Hitler wiedział, że chaos, który opanowywał Niemcy, jest dla niego szansą na przejęcie władzy. Wiedział też, że SA powinna wrócić do swojej dawnej roli – siły, która zarówno wywołuje zamieszki, jak i przywraca spokój. Do tego potrzebny był jednak charyzmatyczny lider. Wezwał z Boliwii Röhma, który 5 stycznia 1931 r. stanął na czele organizacji jako szef jej sztabu. Formalnie najwyższym dowódcą był sam Hitler.

W odmęty chaosu

Na ulicach niemieckich miast ścierały się ze sobą prawicowe i lewicowe bojówki. Demolowano lokale partyjne i sklepy. Kolejne rządy, nie mogąc uzyskać parlamentarnej większości, władały przy pomocy dekretów wydawanych przez stetryczałego prezydenta Hindenburga. Rosły szeregi niemieckich komunistów z KPD. Partia stalinowca Ernsta Thälmana była jawnie prosowiecka i m.in. z tego względu do czasu wielkiego kryzysu niezbyt popularna. Jednak w 1932 r. liczyła już 300 tys. członków. Jej bojówkarze wywodzący się ze zdelegalizowanego w 1929 r. Roterkämpfbundu siali strach i przemoc na ulicach niemieckich miast, pokazując bezradność demokratycznego państwa.

Członkowie SA robili to samo, ale wielu Niemców wolało ich brunante koszule niż sowieckie rubaszki i gwiazdy na czapkach komunistów. SA często też pojawiała się tam, gdzie policja nie mogła sobie poradzić z zamieszkami, wprowadzając „porządek". Zaczęło się „wypędzanie diabła Belzebubem", w czym SA okazała się bardzo przydatna. Wybory do Reichstagu w lipcu 1932 r. poprzedziła krwawa kampania wyborcza. Niemal każdego dnia padali zabici i ranni. Przynosiło to konkretne efekty. NSDAP zdobyła 37 proc. głosów i stała się największym ugrupowaniem w parlamencie. W końcu droga do mianowania Hitlera kanclerzem stanęła otworem, co stało się 30 stycznia 1933 r. Jednym z ostatnich akordów przejmowania przez nazistów pełni władzy było podpalenie przez SA-manów Reichstagu 27 lutego 1933 r., aby można było oskarżyć o to komunistów i rozprawić się z nimi.

Noc bardzo długich noży

Röhm nigdy nie wyzbył się swoich politycznych planów. Uważał, że należy mu się udział w zwycięstwie nazistów, osiągniętym w dużej mierze przy pomocy SA. Był tym pewniejszy siebie, że organizacja liczyła pod koniec 1933 r. ok. 3 mln. członków. Nie miał zamiaru akceptować „zatrzymania rewolucji w pół drogi przez cywilów". Jego wizja permanentnej narodowosocjalistycznej rewolucji – z naciskiem na socjalistyczną – nie pasowała przedsiębiorcom, którzy gotowi byli wesprzeć Hitlera. Röhm chciał też przekształcić SA w rewolucyjne siły zbrojne i zostać ministrem obrony. Nie mogli tego oczywiście zaakceptować generałowie. SA-mani zaczynali żądać konkretnego udziału w zwycięstwie – stanowisk w armii i administracji oraz mercedesów.

Hitler wiedział, że poparcie przemysłu i armii jest kluczowe dla utrzymania władzy i realizacji dalszych planów NSDAP. Na spotkaniu kierownictwa SA i Reichswehry w lutym 1934 r. poinformował Röhma, że rola organizacji ograniczy się do działań policyjnych i nie ma mowy o włączeniu jej do armii (a raczej wchłonięciu stuty-

eprasa.pl 6d0432a7d7



Członkowie SS w Brunatnym Domu w Monachium. Na dole: sztylet SA FOT. NATIONAL ARCHIVES

sięcznej Reichswehry przez SA). Röhm zgodził się i podpisał nawet z ministrem Blombergiem porozumienie w tej sprawie. W kręgu znajomych jednak żalił się na Hitlera, a nawet odgrażał się, że „osiągnie cel bez niego". Dwa miesiące później, na konferencji prasowej z zagranicznymi dziennikarzami, stwierdził, że „SA jest narodowosocjalistyczną rewolucją".

Być może udałoby się jakoś załagodzić sprawę, a zredukowana SA wkomponowałaby się w niemieckie struktury państwowe, gdyby nie zawistni o swoją pozycję Himmler i Göring, którzy zaczęli knuć przeciwko Röhmowi i karmić Hitlera plotkami na jego temat. Spreparowane dokumenty, jak np. te dotyczące francuskiej pożyczki na sfinansowanie puczu, dostarczał Heydrich.

4 czerwca Hitler odbył z Röhmem pięciogodzinną rozmowę, po której szef SA ogłosił, że udaje się na urlop zdrowotny, a cała formacja zawiesza działalność do końca miesiąca. Wydawało się, że Röhm się pogodził z sytuacją. 17 czerwca były kanclerz Franz von Papen na uniwersytecie w Marburgu z poduszczenia Hindenburga wygłosił mowę, w której oskarżył NSDAP o rządy terroru, a SA o przygotowywanie nowej rewolucji. W kraju zawrzało. Kierownictwo armii zaczęło poważnie się obawiać o swoje stanowiska i głowy. 21 czerwca Hindenburg w obecności Blomberga zażądał od Hitlera rozwiązania problemu pod groźbą wprowadzenia stanu wyjątkowego i przejęcia władzy przez wojsko.

Hitler się wahał. Röhm był mu bardzo bliski. Jako jeden z nielicznych był z nim po imieniu. Himmler z Göringiem rozpuszczali więc jeszcze więcej plotek o planowanym puczu. Himmler zawarł też z dowództwem Reichswehry porozumienie, na mocy którego SS miało współpracować z armią przeciw SA. Wojsko miało dostarczyć transport i broń, a samo pozostać w koszarach. 25 czerwca armia została postawiona w stan gotowości, a żołnierzom cofnięto przepustki.

W następnych dniach Hitler był karmiony informacjami o planowanych przez SA i Reichswehrę przewrotach. Rankiem 30 czerwca przyleciał do Monachium, a potem w kolumnie samochodów popędził do Bad Wiessee, gdzie na jego polecenie odbywał się zjazd kierownictwa SA. Hotel został obstawiony przez SS-manów z Leibstandarte. Około godz. 6.30 Hitler wszedł do pokoju Röhma, kilka minut krzyczał, oskarżając go o zdradę, a potem kazał go aresztować. W pokoju obok z obrzydzeniem odkrył śpiących ze sobą mężczyzn.

Na sygnał Hitlera w całym kraju rozpoczęto operację „Koliber", która przeszła do historii pod nazwą „nocy długich noży". SS-mani wyszukiwali osoby z uprzednio przygotowanych „list osób niepożądanych w Rzeszy", wywozili je w ustronne miejsca albo do koszar i mordowali. Ofiarą padli głównie przywódcy SA, ale była to też okazja do wyrównania starych i nowych porachunków i likwidacji niewygodnych świadków.

Zamordowani zostali m.in. od dawna stroniący od polityki Gustav Kahr, który stłumił monachijski pucz w 1923 r., ks. Bernhard Stempfle, który wiedział za dużo o związku Hitlera z Geli Raubal, czy SA-man Karl Ernst, który podpalał Reichstag.

Zmierzch rzezimieszków

Röhm został przewieziony do berlińskiego więzienia Stadelheim, gdzie dostał pistolet z jednym nabojem i 10 minut na popełnienie samobójstwa. Jak zawsze arogancki odpowiedział oprawcom, że jeśli Hitler chce jego śmierci, to musi sam go zabić. Zastrzelił go chory psychicznie SS-man Theodor Eicke. Ostatnie słowa szefa SA miały brzmieć: „Mein Führer, Mein Führer".

Orgia zabójstw trwała do 2 lipca, kiedy zakończono ją o godz. 4 na osobisty rozkaz Hitlera, który w tym czasie przyjął członków rządu z rodzinami na herbatce w kancelarii Rzeszy. Dokumenty dotyczące akcji zostały zniszczone, ale szacuje się, że zamordowanych zostało od 200 do 1000 osób, z czego SA-mani stanowili mniej niż połowę.

Hindenburg oficjalnym listem pogratulował akcji Hitlerowi, zadowoleni byli też dowódcy Reichswehry. Kanclerz 13 lipca wygłosił dwuipółgodzinną emocjonalną mowę w Reichstagu, oskarżając ofiary o spiskowanie i biorąc winę na siebie. Stwierdził wtedy, że zginęło 77 osób.

SA istniała do końca III Rzeszy, ale po nocy długich noży została zepchnięta na margines. Część jej funkcji przejęło SS Himmlera, który razem z Göringiem był największym beneficjentem likwidacji organizacji. Paradoksalnie wraz z nią zostały pogrzebane nadzieje na narodowosocjalistyczną rewolucję, która była przecież celem NSDAP. SA okazała się jedną z pierwszych ofiar nazistowskiego glajchszaltowania – nie pasowała do Niemiec, które po okresie weimarskiego rozprężenia powracały na utarte militarystyczno-przemysłowe tory. Miejsce brutalnych i niezdyscyplinowanych rzezimieszków z SA zajęli elitarni menedżerowie z SS, którzy perfekcyjnie, po niemiecku, wykonywali zlecone im zadania. Od walki na frontach i ludobójstwa, przez niemiecki program rakietowy, do poszukiwania Aryjczyków w Tybecie.

© Ⓟ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 6d0432a7d7



Berlin. Spotkanie Józefa Becka z Hitlerem w lipcu 1935 r. FOT. USHMM

Lata 30. / Świat „Drugiej Księgi" Adolfa Hitlera

Kłopoty z Polską



Maciej Rosalak

Tylko Rzeczpospolita oparła się Mitteleuropie w wydaniu NSDAP

Po utworzeniu przez Prusy II Rzeszy Niemieckiej cesarza Wilhelma II Hohenzollerna w Niemcach obudziło się drzemiące od wieków poczucie siły i agresji... Jak pisze Piotr Eberhardt o genezie niemieckiej koncepcji Mitteleuropy („Przegląd Geograficzny" 2005): „Powstały w Niemczech liczne teorie i pseudoteorie geopolityczne, nawiązujące do takich pojęć i idei jak »przestrzeń życiowa« (Lebensraum), konieczność »ekspansji na wschód« (Drang nach Osten), »naród pozbawiony przestrzeni« (Volk ohne Raum), »władza i przestrzeń« (Macht und Raum) czy »idea wielkiej przestrzeni« (Die grossraum Idee) – koncepcje wzywające do połączenia wszystkich Niemców w jednym państwie (Ein Volkein Staat), wykorzystujące doktrynę »krwi i ziemi« (Blut und Boden), »dopasowywania przestrzeni« (Raumanpassungsart) oraz zależności między »terytorium narodowym a kulturowym« (Volksboden und Kulturboden) itp.".

Z początkiem XX stulecia upowszechniło się na tym gruncie pojęcie Mitteleuropy (Europy Środkowej), które znaczący politycy i wojskowi uznali za program osiągnięcia – również przemocą – celów politycznych oraz gospodarczych i publicznie głosili hasła dominacji Niemców w Europie. Szczególnie środkowej, od północnych krain nadbałtyckich do wybrzeża czarnomorskiego. Podstawą planów stała się książka Friedricha Naumanna „Mitteleuropa" (1915), w której postulował stworzenie pod egidą Niemiec związku państw środkowoeuropejskich, mających potencjał wystarczający dla dominującego w świecie mocarstwa.

Sam Naumann nie był zwolennikiem brutalnej agresji, etnicznej przemocy, przymusowej germanizacji czy „głodzenia" słabszych nacji – jak np. Polacy – niszczącą ich polityką gospodarczą. Ale dokładnie takie konkrety dostrzegli pod hasłem „Mitteleuropa" butni nacjonaliści i generałowie. Poza całkowitą polityczną, ekonomiczną i militarną dominacją II Rzeszy Niemieckiej przewidywano też aneksje terytorialne, osadnictwo niemieckie oraz przymusowe germanizowanie ludności. Królestwo Polskie oddałoby np. Niemcom „pas przygraniczny" w środku kraju z Częstochową i Kaliszem oraz na północnym Mazowszu – z Płockiem i Mławą. Wysiedlono by polską i żydowską ludność.

Przegrana w pierwszej wojnie światowej nie spowodowała zaniku takich rojeń. W umysłach wielu Niemców poczucie krzywdy wyrządzonej im traktatem wersalskim wzbudziło pragnienie odwetu. Na zwycięskich mocarstwach zachodnich, na socjalistycznym rządzie II Rzeszy i śmiertelnie bliskich im ideowo komunistach, których obwiniali za zdradę i rewolucję 1918 r., na krwiopijcach Żydach, no i na Polakach, którzy „zabrali" im Pomorze, Wielkopolskę oraz część Śląska, a obrażali ich samym istnieniem suwerennego państwa polskiego. Do nich to należeli Adolf Hitler i jego towarzysze z NSDAP.

„Zweites Buch"

Planu rozprawienia się z wrogami zewnętrznymi Hitler nie wyłożył w „Mein Kampf" z obawy o złe dla niego reperkusje za granicą i w kraju, ale w „Zweites Buch" („Drugiej Księdze"), którą napisał po przegranych wyborach 1928 r. Nazi-

eprasa.pl 6d0432a7d7



Mapa z linią podziału Polski między Niemcy i Rosję sowiecką w 1939 r.
FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

stowski wydawca uznał jednak, że spadnie sprzedaż „Mein Kampf", więc Hitler nakazał ukrycie dwóch istniejących kopii. Znalezione w schronie przeciwlotniczym (1945) przez Amerykanów „dzieło" zostało wydane na Zachodzie w 1961 r. Jeszcze nie przedstawiało ono Mitteleuropy NSDAP. Największe ludobójcze plany hitlerowskich Niemiec powstały w 1941 r., gdy sukcesy na froncie wojny z ZSRS umożliwiały im zagospodarowanie „przestrzeni życiowej" (Lebensraum) na wschodzie oraz zlikwidowanie „problemu żydowskiego" (Judenfrage).

U podstaw obu planów tkwiło przekonanie o wyższości rasowej Niemców, dającej im prawo do wymordowania przynajmniej 100 mln ludzi: Słowian i Żydów, do których czuli nienawiść i pogardę. Generalny Plan Wschód (niem. Generalplan Ost) miał zapewnić im Lebensraum kosztem narodów mieszkających na wschód od granic III Rzeszy do Uralu i od jeziora Ładoga na północy do Morza Czarnego na południu. Mieli zniknąć stamtąd (czytaj: stracić życie od razu bądź na Syberii) wszyscy Żydzi, 80–85 proc. Polaków, 50 proc. Czechów, 65 proc. Ukraińców, 75 proc. Białorusinów oraz bliżej nieokreślona część Rosjan i Tatarów.

Wcześniej, w „Drugiej Księdze", podbój świata miał nastąpić w czterech etapach: 1. Zrzucenie „łańcuchów" traktatu wersalskiego i sojusz z Włochami i Anglią; 2. Wojna błyskawiczna – blitzkrieg z Francją i jej sojusznikami, czyli Polską, Rumunią, Jugosławią i Czechosłowacją; 3. Wojna z bolszewizmem Związku Sowieckiego; 4. Wojna o dominację nad światem między III Rzeszą a USA. O ile w „Mein Kampf" największym wrogiem Hitlera był Związek Sowiecki, o tyle w drugim tomie dostrzegł zagrożenie dla nazizmu ze strony rosnącej w siłę Ameryki. Hitler uważał, że potęga Ameryki wynika z kombinacji „aryjskiej siły i żydowskiej władzy".

Natomiast Anglików określił jako „Aryjczyków", pragmatycznych i gotowych do zaakceptowania sojuszu z III Rzeszą, ponieważ ich kolonialne i morskie ambicje są podobne do niemieckiego pragnienia nowej ziemi dla Niemców. Ogólnie rzecz biorąc, Hitler rozpętał wojnę zgodnie ze swoim planem nakreślonym 11 lat przed atakiem na Polskę. Zawiódł się jednak na Anglii, nie uniknął wojny na dwóch frontach, co zakończyło się klęską III Rzeszy.

Formalnie niezależne Węgry, Rumunię i Bułgarię powoli, ale skutecznie zwasalizował, Austrię przyłączył do III Rzeszy (marzec 1938 r.), Czechosłowację rozbroił przy haniebnej akceptacji aliantów zachodnich w Monachium (wrzesień/październik 1938 r.), a Polskę… Z Polską miał kłopot, gdyż zwasalizować się nie dała. Miał z nią przykre doświadczenia już w 1933 r., kiedy usłyszał o wojnie prewencyjnej, której przeprowadzenie Józef Piłsudski proponował Francji.

Kłopoty z Polską

Obejmując z końcem stycznia 1933 r. rządy w Niemczech, Hitler miał świeżo w pamięci incydent z czerwca poprzedniego roku, kiedy Piłsudski wysłał do portu gdańskiego niszczyciel ORP „Wicher" z rozkazem zbombardowania budynku zarządu Wolnego Miasta Gdańska, gdyby uniemożliwiano mu powitanie w porcie eskadry brytyjskich okrętów. Już 12 lutego Hitler zażądał w wywiadzie dla „Sunday Times" korytarza pomorskiego, a cztery dni później senat gdański jednostronnie zastąpił policję portową policją zależną od miasta. Marszałek polecił natychmiast wzmocnić załogę Westerplatte o 120 żołnierzy. Protesty Gdańska i Ligi Narodów zdały się na nic. I tak Piłsudski unaocznił Hitlerowi, że nie może jeszcze pozwolić sobie na siłowe rozwiązania. Ostatecznie 14 marca przywrócono status quo ante.

Kropkę nad i postawił Piłsudski 18 kwietnia defiladą wojsk okręgu wileńskiego, które z łatwością mogły zająć Prusy Wschodnie i które niewiele ustępowały całej ówczesnej Reichswehrze. W tym czasie sondował już przez oficjalne misje hr. Jerzego Wysockiego, a potem gen. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego gotowość Francji do przeprowadzenia wojny prewencyjnej. 2 maja ambasador RP Alfred Wysocki zapytał Hitlera w imieniu Marszałka, czy w związku z pogłoskami o możliwej akcji rewindykacyjnej w Gdańsku oraz równouprawnieniu Niemiec w dziedzinie zbrojeń kanclerz nie uważa za stosowne w sposób publiczny wyjaśnić swój stosunek do Polski. Hitler poszedł mu na rękę. Zadeklarował wydanie komunikatu, którego treść uzgodniono z Warszawą. Być może wtedy ugruntował się w nim szacunek dla zdecydowanego i przenikliwego Pierwszego Marszałka Polski.

14 października 1933 r. Niemcy opuściły konferencję rozbrojeniową i zapowiedziały opuszczenie Ligi Narodów, co nastąpiło pięć dni później. Piłsudski ponowił ofertę wojny prewencyjnej. Emisariuszem był hr. Ludwik Hieronim Morstin, poeta, tłumacz i filozof, którego od wojny 1920 r. łączyły zażyłe stosunki z gen. Maximem Weygandem. Za pośrednictwem gen. Morstina przekazał jasno sformułowane pytania, nad którymi dwukrotnie, z udziałem prezydenta Lebruna, debatowała francuska rada ministrów: 1. Czy w razie zaatakowania Polski przez Niemcy na jakimkolwiek odcinku jej granicy Francja odpowie ogólną mobilizacją wszystkich sił zbrojnych?; 2. Czy wystawi w tym przypadku wszystkie rozporządzalne siły zbrojne na granicy Niemiec? Oczekiwał lakonicznej odpowiedzi: „tak" lub „nie".

Odpowiedź była pokrętna i w istocie negatywna: Francja nie przewidywała zarządzenia ogólnej mobilizacji na wypadek ataku III Rzeszy na Polskę. Marszałek musiał więc wybrać rozwiązanie, do którego odnosił się z niechęcią: bilateralną deklarację o niestosowaniu przemocy z Niemcami. Józef Lipski (nowy ambasador RP) rozmawiał z Hitlerem 15 listopada,

eprasa.pl 6d0432a7d7



Marszałek Piłsudski przyjmuje defiladę wojskową w Wilnie 18 kwietnia 1933 r. FOT. NAC

który w lot zrozumiał, że brak zgody na deklarację doprowadzi w Polsce (a może i we Francji) do złowieszczych zarządzeń obronnych. Deklarację Polski i Niemiec o niestosowaniu przemocy podpisano 26 stycznia 1934 r. z ważnością na 10 lat. A 5 maja 1934 r. przedłużono na kolejne 10 lat podpisany w 1932 r. polsko-sowiecki pakt o nieagresji. Ważność paktów zawartych z obydwoma potężnymi sąsiadami wygasała dopiero w 1944 r.

Bezmyślnej i szkodliwej bezczynności Francja dowiodła kolejny raz w roku 1936, kiedy Hitler złamał postanowienia wersalskie, wysyłając 7 marca do zdemilitaryzowanej Nadrenii 19 niemieckich batalionów piechoty. Heinz Guderian, przesłuchiwany po wojnie, stwierdził, że gdyby Francuzi wkroczyli wtedy do Nadrenii, Hitler by upadł. Wedle słów samego Führera pierwsze 48 godzin po rozpoczęciu inwazji było najbardziej nerwowe w jego życiu. Gdyby Francuzi wkroczyli, Niemcy musieliby wycofać się z „podkulonymi ogonami", a ich zasoby wojskowe nie pozwoliłyby na stawianie nawet umiarkowanego oporu.

Rapallo, Locarno, Moskwa

Polityka zagraniczna Republiki Weimarskiej już w latach 20. przygotowała Hitlerowi solidny grunt do agresywnych poczynań po objęciu władzy w latach 30. Chodzi przede wszystkim o jej antypolskie posunięcia i propagandę oraz zbliżenie do Rosji – układ niemiecko-bolszewicki w Rapallo (1922) i układ z państwami zachodnimi w Locarno (1925) oraz traktat berliński (1926) podpisany z Sowietami.

Pierwszy z nich oznaczał kres izolacji Niemiec i Rosji na arenie międzynarodowej i otwierał korzystną dla obu państw współpracę dyplomatyczną i gospodarczą. Cel przejrzał Naczelnik Państwa Józef Piłsudski, mówiąc na posiedzeniu Rady Gabinetowej 5 czerwca 1922 r.: „Traktat w Rapallo powinien był zerwać resztę łusek z oczu – porozumienie rosyjsko-niemieckie zaszło tak daleko, że jest nie tylko faktem dokonanym, wspartym o doskonałą znajomość interesów stron obu, ale co więcej – faktem nie do odrobienia. Istnieje sprzysiężenie rosyjsko-niemieckie […], skierowane przeciwko Polsce…".

Jeszcze większe obawy wzbudzało zawarte 11 sierpnia 1922 r. tajne porozumienie wojskowe. Niemcy zobowiązały się do zaopatrzenia Rosjan w broń i amunicję, rozbudowania sowieckiego przemysłu zbrojeniowego przez specjalistów niemieckich z wykorzystaniem nowoczesnych technologii oraz udzielenia wysokich kredytów na zbrojenia w zamian za udostępnienie Niemcom sowieckich poligonów zlokalizowanych nad Wołgą i Kamą dla ćwiczeń zakazanych traktatem wersalskim rodzajów broni: pancernej, lotniczej i gazowej.

Na uczelniach niemieckich wykładali najbardziej miarodajni sowieccy dowódcy w niedawnej wojnie z Polakami: dowódca frontu północnego Michaił Tuchaczewski oraz dowódcy armii – August Kork i Hieronim Uborewicz. Z ich doświadczeń mogli korzystać w 1939 r. Walther von Brauchitsch, Walter von Reichenau, Wilhelm List, Heinz Guderian. W latach 20. i 30. szkolili oni rosyjskie kadry oficerskie. Generałowie Hans von Seeckt, Kurt von Schleicher, Werner Blomberg układali z kolei regulaminy dla Armii Czerwonej. Guderian w 1932 r. przebywał w ZSRS, wymieniając na stanowisku szefa tajnej szkoły czołgów Kama zaprzyjaźnionego z nim i podzielającego fascynację czołgami Oswalda Lutza. Tam ugruntował koncepcję blitzkriegu, którą w 1934 r. entuzjastycznie wsparł Hitler. Guderian został szefem sztabu Dowództwa Wojsk Pancernych, następnie zaś dowódcą jednej z pierwszych dywizji pancernych. W atakach na Polskę (1939) i Francję (1940) odnosił błyskotliwe sukcesy, dowodząc już korpusami pancernymi, a na Związek Sowiecki (1941) – grupą i armią pancerną.

Układ w Locarno zachwiał w Europie wersalskim ładem. Francja, Belgia, Wielka Brytania i Włochy podpisały tu z Niemcami tzw. pakt reński, gwarantujący nienaruszalność granicy między Niemcami a Francją i Belgią. Strony wyrzekały się zarazem agresji wobec siebie. Do obrad przy głównym stole nie zostali zaproszeni szefowie dyplomacji Polski i Czechosłowacji. Bo i mocarstwom nie o ich interesy chodziło… Podpisano też m.in. dwa układy gwarancji wzajemnej między Francją a Polską oraz Francją a Czechosłowacją. Podtrzymywały one ważność sojuszów francusko-polskiego i francusko-czechosłowackiego na wypadek agresji niemieckiej. Niemcy nie zgodziły się, by wzmianka o tych układach znalazła się w tekście paktu reńskiego.

Gwarancja nienaruszalności granicy niemiecko-belgijskiej i niemiecko-francuskiej oznaczała, że Niemcy ostatecznie godziły się na wyznaczoną w Wersalu zachodnią granicę swojego terytorium, a jednocześnie odmówiły gwarancji w odniesieniu do granic z Polską i z Czechosłowacją. Dla tych państw był to wyraźny sygnał, że odtąd granice w Europie dzielą się na nienaruszalne i na takie, które naruszyć można. Udzielenie osobnych gwarancji francuskich Polsce i Czechosłowacji wcale nie czyniło tych gwarancji wiarygodnymi, bo nasuwało się pytanie, czy parę lat wcześniej zawarte z nami sojusze były nic niewarte, skoro potrzeba było nowego aktu prawnego, który miał zapewnić dokładnie to samo. Takie postępowanie niewiarygodną czyniło samą Francję. I taką się okazała w latach 1938 i 1939. Przewidywał to m.in. Józef Piłsudski, odpowiadając francuskiemu ministrowi zapewniającemu, że Francja nie ustąpi Niemcom w sprawie Polski: „Nie, nie, niech mi Pan wierzy, ustąpicie, na pewno ustąpicie".

Aby Sowieci nie myśleli, że Locarno w jakikolwiek sposób podważyło ich umowy z Rapallo, Niemcy podpisały z nimi 24 kwietnia 1926 r. w Berlinie traktat gwarantujący i te umowy, i neutralność sygnatariuszy wobec niesprowokowanej agresji państwa trzeciego na jedną z umawiających się stron. Jeśli zaś państwa trzecie porozumiałyby się w celu ekonomicznego lub finansowego bojkotu jednej ze stron, to druga zapewniała, że do takiego bojkotu nie przystąpi. Terminem ważności traktatu było pięć lat. W 1931 r. ratyfikowano traktat

eprasa.pl 6d0432a7d7



Generałowie Tadeusz Kasprzycki i Maurice Gamelin na poligonie w Rembertowie, 14 sierpnia 1936 r. FOT. WIKIMEDIA COMMONS

ponownie bez ograniczenia czasowego. Wymiana ratyfikacji nastąpiła w Moskwie 5 maja 1933 r., już w epoce III Rzeszy.

Zawarty latem 1939 r. pakt Ribbentrop-Mołotow w preambule powoływał się na układ berliński z 1926 r. Nowy pakt miał jednak nową treść, zwłaszcza w art. 2 – gwarantującym, że jeżeli jedna ze stron stanie się „przedmiotem działań wojennych trzeciego mocarstwa", to druga strona w żaden sposób nie udzieli poparcia trzeciemu mocarstwu, pominięto zastrzeżenie, że napaść nastąpiłaby mimo „pokojowego postępowania" strony napadniętej.

Lech, Czech i Szwab

Czy Polska miała szanse uniknąć potwornego losu w 1939 r.? Książka śp. prof. Marka Kazimierza Kamińskiego („Szkice z dziejów Polski i Czechosłowacji w latach trzydziestych XX wieku") przyniosła materiały, które pozwalają na pełniejszą niż wcześniej odpowiedź.

Pierwszym z nich jest omówienie wojennych planów Hitlera w oparciu o tzw. protokół płk. Friedricha Hossbacha. Dokument, po raz pierwszy przetłumaczony w całości na język polski przez Grażynę Walugę, jest zapisem reprezentującego Wehrmacht adiutanta Hitlera z tajnej narady wodza III Rzeszy z dowódcami niemieckich wojsk lądowych, lotnictwa i marynarki wojennej oraz przedstawicielami rządu pod koniec 1937 r.

Zarówno cały dokument, jak i komentarz historyka nie pozostawiają wątpliwości: „Hitler nie brał pod uwagę zainicjowania zawieruchy wojennej od ataku na Polskę. Takiej perspektywy zdawał się nie przewidywać. Uderzenie niemieckie miało iść na Czechosłowację i Austrię, a następnie na Francję. Wódz Trzeciej Rzeszy traktował Polskę nie jako wroga, ale jako państwo, które należało zwasalizować i wprząc w rydwan niemieckiej machiny wojennej".

Dalej Kamiński poruszył też problem ewentualnego polsko-czechosłowackiego sojuszu przeciw Niemcom. Za południową granicą istniała naprawdę liczna (45 dywizji!) i świetnie uzbrojona w czołgi, samoloty i działa armia, z którą jeszcze wtedy mogliśmy rozgromić Wehrmacht i błyskawicznie zająć np. cały Dolny Śląsk. I, o czym długie lata było głucho, dowództwo tej armii pragnęło takiego sojuszu z Polską! Kamiński przytacza rewelacyjne dokumenty, jak memoriał gen. Silvestra Blahy do ówczesnego prezydenta Republiki Czechosłowackiej Tomasza Masaryka zalecający już w 1934 r. ścisłą współpracę wojskową z Polską.

Poruszająca jest rozpacz czechosłowackich generałów we wrześniu 1938 r., którzy uważali, że „możemy bić się tylko w sojuszu z Polską" (gen. Ludvík Krejčí, szef sztabu głównego). Nie usłuchali ich czescy politycy, najpierw z Masarykiem, a następnie z Benešem jako prezydentem na czele. Jak pisze Kamiński: „Beneš popełnił dwa podstawowe błędy, które dyskwalifikowały go jako poważnego polityka, za którego pragnął uchodzić. Po pierwsze, zignorował rady czechosłowackich wojskowych, poważnie traktujących niebezpieczeństwo grożące ze strony Niemiec Hitlera. Po drugie, nie dopuścił do sojuszu z Polską".

Adolf Hitler nie zamierzał więc w latach 1937–1938 napadać na Polskę. Jego celami były Czechosłowacja i Francja. Ta druga straciła wraz z Wielką Brytanią honor i rozum w Monachium, co zmusiło Czechów do złożenia broni i ustępstw terytorialnych na rzecz III Rzeszy, a niebawem – w marcu 1939 r. – do pełnej przed nią kapitulacji i przyjęcia niemieckiego protektoratu. Słowacja jako odrębne państwo została wasalem Niemiec. Nie mając już do złożenia Hitlerowi czechosłowackiej ofiary, mocarstwa zachodnie jakby starały się skierować jego agresję na wschód. Prawdopodobnie, gdyby Polska przyjęła w końcu 1938 r. bądź jeszcze na początku 1939 r. niemiecką „ofertę przymierza" – czyli oddania Gdańska i zgody na eksterytorialną autostradę oraz linię kolejową przez Pomorze, a następnie wspólnego marszu na Sowiety – nikt na Zachodzie by nie protestował.

Przypomnijmy, że tę ofertę minister III Rzeszy Joachim Ribbentrop złożył naszemu ambasadorowi Józefowi Lipskiemu już 24 października 1938 r., a ten 19 listopada – w imieniu Rządu RP – ją odrzucił. Propozycje ponowił wobec szefa polskiej dyplomacji sam Adolf Hitler 5 stycznia 1939 r. w Berchtesgaden, a potem – coraz bardziej arogancko – Ribbentrop 25 stycznia oraz jeszcze 21 marca.

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej słusznie przewidywał, że przyjęcie żądań niemieckich oznaczałoby wasalizację Polski i coraz bezczelniejsze oraz dalej idące żądania ze strony Niemiec. Na to zaś nie tylko rząd by się nie zgodził, lecz także ówczesne polskie społeczeństwo, dumne z wywalczonej w 1920 r. niepodległości i osiągnięć w budowie Rzeczypospolitej.



13. Pułk Ułanów Wileńskich podczas defilady w kwietniu 1933 r. FOT. DOMENA PUBLICZNA

© Ⓟ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 6d0432a7d7

Czołgi blitzkriegu ’39



Michał Mackiewicz,
pracownik naukowy Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

Po doświadczeniach pierwszej wojny światowej nastąpił szybki rozwój doktryn użycia broni pancernej. W latach 30. najbardziej nowatorską taktykę walki czołgów stworzyli Niemcy

W okresie dwudziestolecia międzywojennego czołgi poddano specjalizacji. Powstały niezliczone wersje o różnym przeznaczeniu i parametrach taktyczno-technicznych. We Francji, ojczyźnie współczesnego czołgu, kontynuowano koncepcję wozu bojowego do bezpośredniego wsparcia piechoty. Zupełnie inaczej rolę wojsk pancernych widziano w Wielkiej Brytanii. Orędownikami ich nowatorskiego użycia byli kapitan L. Hart oraz generał J.F.C. Fuller. Istotą był manewr – związki szybkie miały dokonywać głębokich uderzeń w przestrzeń operacyjną i uniemożliwiać przeciwnikowi stabilizację obrony.

Teoria ta znalazła silny oddźwięk w Niemczech. Najsłynniejszy teoretyk i autor dzieła „Achtung Panzer!” gen. Heinz Guderian obficie czerpał z dorobku Harta i Fullera i w efekcie cały pancerny arsenał Wehrmachtu zmasowano w dywizjach lekkich oraz pancernych, pozbawiając piechotę wozów bojowych do bezpośredniego wsparcia, co było standardem w pozostałych armiach. Niemcy stworzyli sprawną machinę, która jednocześnie wcale nie imponowała parametrami bojowymi tworzących ją czołgów. Związki pancerne, wsparte lotnictwem, atakowały w newralgicznych punktach, oskrzydlając przeciwnika i uniemożliwiając mu zorganizowanie spójnej linii obronnej.

Zdecydowaną większość pojazdów stanowiły lekkie wozy Panzerkampfwagen (PzKpfw) I i II. Ten pierwszy (na zdjęciu), niespełna sześciotonowy, trudno zresztą uznać za pełnowartościowy czołg, ponieważ cieniutki 13-milimetrowy pancerz (z przodu kadłuba) i dwa karabiny maszynowe czyniły z niego raczej tankietkę. „Dwójka”, nieco cięższa i ciut lepiej opancerzona, dysponowała mocniejszym uzbrojeniem – poza kaemem także armatą kal. 20 mm. Przeciwko Polsce Niemcy rzucili do walki blisko 2 tys. czołgów obu typów. Do tego dochodziło ok. 200 ekszczeskich PzKpfw 35(t) i 38(t); oba dysponowały kaemami i armatami kalibru 37 mm. Najnowocześniejsze, najlepiej uzbrojone i opancerzone czołgi niemieckiej Panzerwaffe (PzKpfw III – pancerz 15 mm, armata kaliber 37 mm, PzKpfw IV – pancerz 30 mm, armata kaliber 75 mm) były stosunkowo nieliczne; do walki skierowano ich łącznie ok. 270. Pozostały sprzęt tworzyły samochody pancerne, na ogół dobrze uzbrojone i opancerzone.



Niemieckie wozy bojowe charakteryzowały się nowoczesnym wyposażeniem, sensownym podziałem zadań dla załogi i relatywnie dużym komfortem pracy. Atutem były znakomite przyrządy celownicze, a nade wszystko doskonale funkcjonujący system łączności. Wehrmacht stawiał na organizację, elastyczne dowodzenie i koncentrację czołgów w ramach dywizji. „Taktyka niemieckich wojsk pancernych opierała się w większym stopniu na prędkości działań aniżeli na sile ognia” – pisał Fuller. Szybkość działania jednostek pancerno-motorowych połączona z bezpośrednim wsparciem lotnictwa szturmowego, a więc słynnych bombowców nurkujących Ju-87 Stuka, umożliwiała wdarcie się w przestrzeń operacyjną przeciwnika. Tak rozstrzygnięto kampanie w Polsce, Europie Zachodniej i na Bałkanach. ©℗



WWW.DORZECZY.PL
eprasa.pl 6d0432a7d7

PzKpfw II

Panzerkampfwagen II był najliczniejszym czołgiem Wehrmachtu w początkowym okresie drugiej wojny światowej. Jego koncepcja powstała w 1934 r., przy czym od początku uznawano go za konstrukcję przejściową, do czasu opracowania i wdrożenia do seryjnej produkcji cięższych pojazdów – lepiej uzbrojonych i opancerzonych. PzKpfw II był dziełem koncernu MAN. Dopiero w 1937 r. rozpoczęto produkcję docelowego modelu, poprzedzonego stu kilkudziesięcioma egzemplarzami testowymi. Pojazd napędzał sześciocylindrowy gaźnikowy silnik Maybach HL62TR o mocy 140 KM, który zapewniał prędkość do 40 km/h. Zasięg wynosił 200 km. Płyty pancerza o grubości 14,5 mm spawano do szkieletu zbudowanego ze stalowych profili.

Uzbrojenie zamontowane w sześciokątnej obrotowej wieży składało się z chłodzonego powietrzem karabinu maszynowego MG 34 kal. 7,92 mm i automatycznego (zasilanego z magazynków) działka KwK 30 kal. 20 mm; wystrzelone z niego pociski przebijały 14-milimetrowy pancerz ustawiony pod kątem 30 stopni z odległości 500 m. Układ jezdny składał się z pięciu par kół jezdnych zawieszonych na zewnętrznych resorach piórowych. Koła napędowe zainstalowano z przodu, tutaj także znajdowały się skrzynia biegów i układ kierowniczy. Pośrodku był przedział bojowy, z tyłu zaś chłodzony cieczą silnik. Wszystkie pojazdy wyposażono w radiostacje nadawczo-odbiorcze FuG 5. Masa PzKpfw II sięgała dziewięciu ton, załoga składała się z trzech ludzi: dowódcy, radiooperatora i kierowcy. ©℗



Czeskie czołgi

Istotną składową niemieckich sukcesów początkowej fazy drugiej wojny światowej był arsenał przejęty po armii czechosłowackiej. Tamtejszy przemysł zbrojeniowy, dobrze rozwinięty już w czasach Habsburgów, produkował wiele nowoczesnych wzorów uzbrojenia. Szczególnie przydatne – bo doskonale wpisujące się w strategię blitzkriegu – okazały się czołgi: LT vz. 35 i LT vz. 38. W niemieckiej nomenklaturze oznaczono je: PzKpfw 35 (t) i PzKpfw 38 (t) (na zdjęciu). Te lekkie pojazdy wyróżniały się niezłym uzbrojeniem ofensywnym w postaci armaty kal. 37 mm (różne wersje) i relatywnie silnym pancerzem (25 mm grubości z przodu). Szczególnie wysoko oceniany był „38" – solidny, dobrze wyposażony (m.in. w radiostację), o dobrych właściwościach jezdnych wzbudził wśród Niemców podziw. Po drobnych modyfikacjach (dodanie czwartego członka załogi) szybko podjęto jego produkcję. Frontowy sprawdzian wypadł bardzo dobrze. Czeskie pojazdy napędzane były silnikami gaźnikowymi; PzKpfw 38 osiągał na drodze prędkość 42 km/h i miał zasięg 250 km. ©℗

PzKpfw IV

Niemieckim czołgiem ciężkim początkowej fazy drugiej wojny światowej był PzKpfw IV. Zaprojektowano go w zakładach Krupp-Gruson w połowie lat 30. i w 1937 r. skierowano do produkcji seryjnej. Sukcesywne modernizacje sprawiły, że do czerwca 1941 r. powstało sześć kolejnych wersji (A-F). Pojazd napędzany był gaźnikowym silnikiem Maybach, który rozpędzał go do 40–42 km/h (po drogach). Załoga liczyła pięciu ludzi. Wersja E (produkowana od września 1940 r.) otrzymała dodatkowe 30-milimetrowe płyty pancerne z przodu kadłuba (łącznie grubość sięgała 60 mm), masa czołgu wzrosła do 21 t. Aż do 1942 r. „czwórka" miała jedną podstawową wadę – słabe uzbrojenie ofensywne. Krótkolufowa armata kal. 75 mm (7,5cm KwK L/24) nie mogła skutecznie radzić sobie z cięższymi wozami wroga (zyskała sobie wśród żołnierzy pogardliwe określenie „niedopałek"). Prędkość początkowa pocisku wynosiła 450 m/s (dla porównania np. pocisk z radzieckiej F-34, w którą uzbrojono T-34, wylatywał z prędkością 680 m/s). Dopiero od 1942 r. zasadniczą bronią PzKpfw IV stała się długolufowa armata kal. 75 mm. „Czwórki" walczyły do końca wojny, pozostając bronią o wciąż dużym potencjale bojowym. ©℗



eprasa.pl 6d0432a7d7



1922–1939 / Dyplomaci polscy w Mińsku

Bezradny konsul II RP

Pracownicy konsulatu generalnego RP w Mińsku FOT. NAC



Mikołaj Iwanow

Pracownicy konsulatu polskiego na Białorusi nie mogli opiekować się ani miejscowymi Polakami, ani grobami naszych żołnierzy

Dziś polscy dyplomaci na terytorium Białorusi pracują w niezwykle trudnych warunkach. Obsada ambasady w Mińsku i konsulatów w Grodnie oraz Brześciu na żądanie władz białoruskich zmniejszona jest do absolutnego minimum. Polski ambasador zmuszony został do opuszczenia białoruskiej stolicy i urzęduje na odległość. Zwolenników Alaksandra Łukaszenki ogarnęła antypolska psychoza: niszczą polskie pomniki, zamykają kościoły katolickie, prześladują miejscowych Polaków. Ta antypolska polityka wobec Polski i Polaków nie jest czymś nowym w historii. W okresie międzywojnia podobną politykę prowadziły władze stalinowskie. Jest to znamienne dziedzictwo. Przyjrzyjmy się temu bliżej.

Założenie polskiej placówki dyplomatycznej na Białorusi logicznie wynikało z postanowień traktatu ryskiego z 1921 r., które traktowały sowiecką pseudoniezależną republikę BSRS jako de iure niepodległe państwo. Delegacja tej Białoruskiej Sowieckiej Republiki Socjalistycznej brała udział w rozmowach pokojowych w składzie delegacji Rosji Sowieckiej. W grudniu 1922 r. wszystkie istniejące w tym momencie republiki sowieckie – Ukraińska SRS, Zakaukaska SRS, Rosyjska Federacyjna SRS i BSRS – zjednoczyły się w jedno państwo – Związek Sowieckich Republik Socjalistycznych, co spowodowało przekształcenie ambasady w Mińsku w Konsulat Generalny.

Ta krótka historia istnienia w Mińsku ambasady miała swój odpowiedni wpływ na działalność konsulatu. Miejscowe białoruskie komunistyczne władze w Mińsku, zwłaszcza w okresie tzw. białorusinizacji, traktowały konsulat jako namiastkę poselstwa. Przypomnijmy, że Białoruska SRS posiadała własne ministerstwo spraw zagranicznych (komisariat), a od 1928 r. całą

eprasa.pl 6d0432a7d7

korespondencję i wszystkie kontakty między konsulatem i władzami białoruskimi prowadzono wyłącznie w języku białoruskim.

Za polską granicą

Warunki pracy polskich dyplomatów były bardzo ciężkie. Mińsk, znajdujący się prawie na samej granicy (ok. 30 km od granicy z II Rzecząpospolitą), traktowano jako miasto strefy przygranicznej, gdzie obowiązywały zasady szczególnego bezpieczeństwa. Tu polska placówka dyplomatyczna znajdowała się pod szczególną kontrolą władz. Czytamy na ten temat w raporcie konsulatu z 1925 r.: „Utrzymanie kontaktów z kolonią polską uniemożliwiono przez władze BSRR, stosującej szeroko system ścisłej kontroli nie tylko nad konsulatem, lecz i nad zgłaszającymi się do konsulatu petentami. Oczywiście, że w tych warunkach opieka placówki musi się ograniczać do działalności filantropijnej w ramach otrzymanego przy dotacjach budżetowych funduszu zapomogowego".

Konsulat polski w Mińsku odgrywał wśród polskich placówek dyplomatycznych na terenie Związku Sowieckiego rolę szczególną. Kresowe miasto miało największy w ZSRS odsetek ludności katolickiej (ponad 15 proc.), mającej bogate tradycje narodowo-patriotyczne. Przed rewolucją wśród członków miejskiej Dumy Polacy prawie zawsze stanowili większość. Również merem miasta zawsze był Polak. Z utratą Mińska wielu działaczy politycznych w II Rzeczypospolitej nie chciało się pogodzić. W 1920 r. marszałek Piłsudski otrzymał nawet propozycje od grupy mińskich Polaków, aby powtórzyć „pucz gen. Lucjana Żeligowskiego" na terenie Mińszczyzny i utworzyć małe pseudopaństwo Litwa Południowa.

Mińsk był również stolicą Białoruskiej Sowieckiej Republiki Socjalistycznej, której komunistyczne kierownictwo nigdy nie ukrywało swych ambicji występowania w roli przedstawiciela całego narodu białoruskiego, choć co najmniej połowę kierownictwa stanowili Polacy. Uznanie ich przez dyplomację polską jako członków władz tej republiki i kontaktowanie się z nimi jako z reprezentantami Białorusinów miały charakter kontrowersyjny. Mogły być odbierane jako pośrednie uznanie ich ambicji reprezentowania całego narodu białoruskiego.

Polska ambasada, po roku przekształcona w konsulat, była pierwszym przedstawicielstwem zagranicznego państwa w tym mieście w całej jego prawie tysiącletniej historii. Miejscowe władze przydzieliły konsulatowi pomieszczenia w jednym z najbardziej okazałych budynków – hotelu Sawoi, znajdującym się przy centralnej ul. Sowieckiej (przed rewolucją Zacharijewskiej). Polacy otrzymali całe pierwsze piętro budynku z 10 pokojami. Opłatę za wynajem sowieckie władze ustanowiły zupełnie symboliczną: 100 rubli. Co prawda, w 1926 r. budynek przekazano pod opiekę kooperatywie mieszkaniowej, która bez wahania wystawiła konsulatowi nową cenę za wynajęcie pokoi: 500 rubli. Po kilkudniowych pertraktacjach osiągnięto kompromis i od 1927 r. płacono miesięcznie 425 rubli najemnego.

Początkowo w latach 1922–1925 ekipa konsulatu składała się z czterech lub pięciu osób. W roku 1925 w Mińsku pracowało dwóch konsulów: generalny, Stanisław Eska, i jego zastępca, Tadeusz Chęciński, a także dwóch urzędników kontraktowych oraz jeden woźny. Budżet placówki w 1925 r. sięgał 1472 dolarów amerykańskich miesięczne. Do roku 1929 wzrósł do prawie 2 tys. dol. wskutek powiększenia liczby etatów w konsulacie. Z jego raportów wynika, że miesięczna pensja konsula generalnego (327 dol.) była prawie dwukrotnie wyższa od pensji jego zastępcy (165 dol.). Pracownicy kontraktowi zarabiali po 117 dol., a woźny – 75 dol.

Początkowo kierownictwo konsulatu w swych raportach wyrażało zadowolenie z przydzielonego im lokalu, znajdującego się w samym centrum miasta, jednak z czasem sytuacja wyraźnie się zmieniła. W raporcie konsulatu za rok 1929 już czytamy: „Lokal Urzędu zupełnie nie odpowiada przeznaczeniu. Nieodpowiednia też jest i dzielnica, albowiem dom, w którym znajduje się lokal placówki, jest położony w centrum miasta przy głównej i najbardziej uczęszczanej jego arterii (ul. Sowiecka – dawna Zacharzewska – przy zbiegu Leninskiej – dawnej Gubernatorskiej). Skutkiem powyższego bardzo częste w tutejszych warunkach pochody, niezależnie od ich charakteru i celu, defilują przed konsulatem, sprawiając częstokroć mylne wrażenie demonstracji antypolskiej.

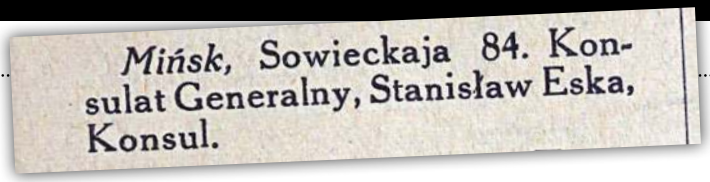
Nie mniej ujemną cechą lokalu jest też zewnętrzny wygląd budynku, w którym mieści się konsulat. Poza wyszczególnionymi wadami lokal placówki posiada też poważne braki wewnętrzne. Szczupłość lokalu, pozbawionego najelementarniejszych wygód (łazienki), w którym oprócz właściwego urzędu mieszczą się też i pokoje mieszkalne personelu, nie pozwala ani na racjonalne rozmieszczenie biur Urzędu (w jednym pokoju mieści się kancelaria, maszyny i pp. referenci), ani na dogodne



Hotel, w którym mieścił się konsulat RP

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

eprasa.pl 6d0432a7d7


Mińsk, Sowieckaja 84. Konsulat Generalny, Stanisław Eska, Konsul.

Wycinek z informatora MSZ, wyd. 1926 r.
FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

rozlokowanie pracowników (urzędnik obarczony rodziną korzysta z jednego pokoju, a samotni mieszczą się po 2 w jednym pokoju), ani też na urządzenie najmniejszej poczekalni. Taki stan rzeczy, z jednej strony, odbija się ujemnie na prestige'u placówki, z drugiej zaś, wytwarza nader uciążliwe warunki pracy.

Nie od rzeczy będzie nadmienić, że zajmowany przez Konsulat lokal (dawniej hotel) ma system korytarzowy, wobec tego każden lokal posiada jedno tylko wejście na korytarz. Celem więc udogodnienia cyrkulacji pomiędzy pokojami biurowymi Konsulat Generalny w grudniu roku sprawozdawczego przebił dwoje drzwi, przez co uzyskał bezpośrednie połączenie pomiędzy trzema pokojami" [pisownia oryginalna – przyp. red.].

W związku z podobną sytuacją kierownictwo konsulatu niejednokrotnie zwracało się do władz sowieckiej Białorusi z prośbą o nową siedzibę konsulatu. Proponowano nawet poszczególne budynki, które zdaniem polskich dyplomatów o wiele bardziej nadawały się do pracy konsulatu. Białoruski Komisariat Ludowy Spraw Zagranicznych w odpowiedzi obiecywał sprawę załatwić, ale wszystko kończyło się na obietnicach. Dyplomaci nadal pracowali i mieszkali w dość trudnych warunkach.

Wyjątek od reguły

Jedną z podstawowych czynności codziennych, którymi się zajmowali, było wydawanie wiz. W roku 1928 np. wydano ich 371: 104 wizy wjazdowe do Polski i 182 wizy tranzytowe. Wizy wjazdowe wydawano prawie wyłącznie obywatelom sowieckim, natomiast wśród tych, którzy otrzymali wizy tranzytowe, było 42 Amerykanów, 29 Niemców i 10 obywateli czechosłowackich.

Wiele czasu pochłaniały wydobycie dokumentów obywateli polskich z różnorodnych urzędów sowieckich, a także sprawy opieki nad wzrastającą liczbą represjonowanych Polaków. Ogółem w roku 1926 pracownicy zajmowali się rozpatrzeniem 4209 spraw, w 1927 r. – 4949, a w 1928 r. – 5798. Do obowiązków pracowników placówki dyplomatycznej należało również sporządzenie regularnych raportów dla MSZ: prasowych, ekonomicznych, handlowych, kulturalnych i innych.

Dyplomaci polscy w Mińsku pracowali w wyjątkowej izolacji. Dla miejscowej ludności polskiej każdy kontakt z pracownikami konsulatu groził poważnymi represjami. To samo dotyczyło obywateli sowieckich innych narodowości. Kontakty z oficjalnymi przedstawicielami władz białoruskich były również skrupulatnie dozowane i obserwowane przez służby specjalne. Od tej reguły obserwujemy wyjątki. W raporcie konsulatu za rok 1929 czytamy: „Do drugiej połowy okresu sprawozdawczego Pełnomocnik Komisariatu Ludowego Spraw Zagranicznych, jak też inne władze miejscowe nie utrzymywały z Konsulatem Generalnym bliższych stosunków towarzyskich. Sytuacja ta zmieniła się ostatnio do tego stopnia, że poza tak zwanymi wizytami urzędowymi i wizytami z okazji rozmaitych uroczystości członkowie Konsulatu Generalnego zaczęli utrzymywać bliższe stosunki towarzyskie z pełnomocnikiem NKID oraz jego sekretarzami.

Nawiązanie bliższych stosunków towarzyskich, które znalazło swój wyraz w bardzo częstym wzajemnym odwiedzaniu się, wspólnym chodzeniu do teatru i na koncerty, wpłynęło też dodatnio i na wzajemny stosunek służbowy.

Zawdzięczając rozwojowi stosunków towarzyskich z pełnomocnikiem NKID – p. Uljanowem, Konsulatowi Generalnemu udało się nawiązać pewien kontakt z poszczególnemu osobami z tutejszych sfer rządowych, a mianowicie: 1) z prezydentem Białoruskiej Akademii Nauk – profesorem Ignatowskim, 2) z komisarzem pracy – Bienkiem, 3) komisarzem handlu – Adamajtisem, 4) zastępcą komisarza oświaty i prezesem Białoruskiego Towarzystwa Kulturalnej Łączności z Zagranicą – Żyłunowiczem oraz 5) z prezesem Belgostorgu – Szejninem. Niektórzy z wymienionych, jak na przykład p.p. Ignatowski i Żyłunowicz, w końcu okresu sprawozdawczego odwiedzili Konsulat Generalny, biorąc udział w przyjęciu urzędowym z racji przyjazdu do Mińska w sprawach służbowych zastępcy prezesa Delegacji Polskiej w Komisjach Mieszanych, Reewakuacyjnej i Specjalnej, p. W. Suchodolskiego".

Znamienne jest, że nikt z wymienionych w tym raporcie dygnitarzy białoruskich nie przeżył wielkiego terroru i „operacji polskiej" z lat 1937 i 1938. Zapłacili życiem za swe kontakty z polskimi dyplomatami.

Walka z polskością

Ważną częścią pracy konsulatu były opieka i pomoc w utrzymywaniu miejscowych parafii katolickich. Jednak w miarę nasilenia represji wobec wiernych wszystkich wyznań i przede wszystkim przeciwko katolikom podobna działalność powoli zanikała. Terror moralny i fizyczny stosowany w walce z katolicyzmem spowodował, że na początku lat 30. na terenie BSRS zachowały się jedynie resztki organizacji kościelnej. Działalność duszpasterska duchowieństwa katolickiego dogorywała. Taktyka władz polegała bowiem na usunięciu wszystkich księży katolickich potencjalnie zdolnych do wykazania niezależnej postawy i stawiania oporu ateistycznej propagandzie.

Dość trafnie sytuację Kościoła katolickiego na Białorusi ujmuje w swoim poufnym raporcie (z drugiej połowy 1931 r.) do MSZ konsul generalny w Mińsku: „Duchowieństwo katolickie, będąc sterroryzowane, nie odgrywa żadnej roli w życiu polskim, ograniczając swą działalność do czynności wyłącznie duszpasterskich… Poziom moralny duchowieństwa katolickiego pozostawia wiele do życzenia: ludzie czyści i bezkompromisowi zostali już zlikwidowani; pozostali za cenę wolności osobistej i możliwości jakiej takiej egzystencji albo poszli wyraźnie na służbę do GPU, albo w najlepszym razie są całkowicie bezradni. Pomimo to miarodajne czynniki partyjne i państwowe uważają, że księża, głosząc idee miłości bliźniego, sprzyjają krzewieniu się hasła jedności narodowej oraz przeszkadzają oczyszczeniu kolektywów polskich od elementów kułackich… Sytuacja duchowieństwa katolickiego jest beznadziejna, gdyż trudno wymagać od najbardziej nawet zdeprawowanego księdza, by z ambony,

eprasa.pl 6d0432a7d7

zamiast miłości bliźniego, nawoływał do walki klasowej i zaprzestał urządzenia nabożeństw".

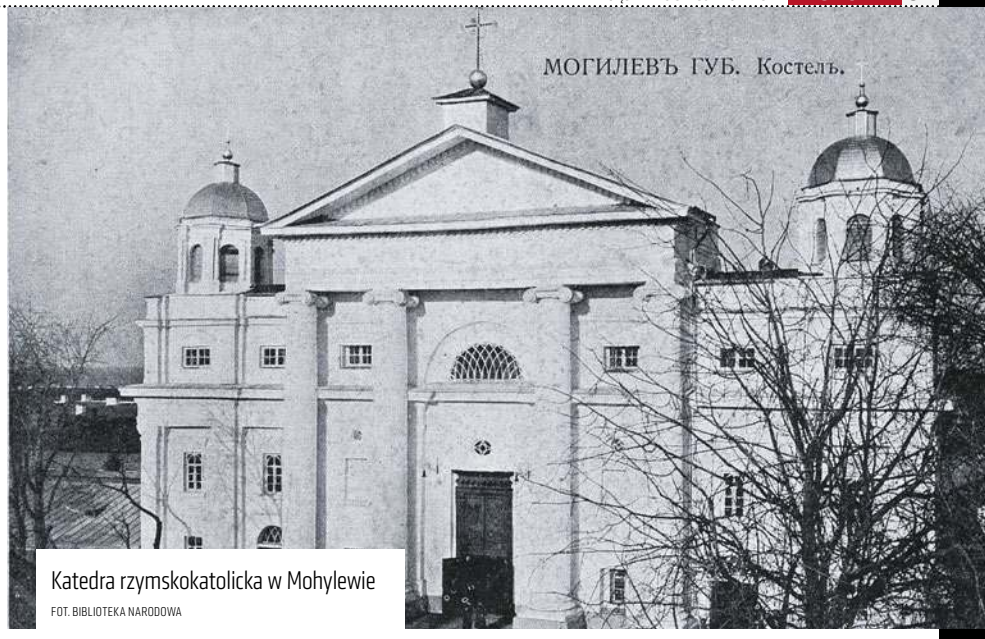
Rok 1936 stał się ostatnim rokiem, kiedy na Białorusi jeszcze można było mówić o jakimkolwiek zorganizowanym życiu religijnym miejscowej ludności polskiej. Otwartych kościołów pozostało 20, obsługiwanych przez ośmiu księży, na czele z sędziwym administratorem apostolskim diecezji mohylewskiej – ks. Augło. Oprócz niego czynności duszpasterskie wykonywali inni: ks. Borowik (Mińsk), ks. Rajko (Witebsk), ks. Jaroszewicz (Borysów), ks. Kaziunas (Czausy), ks. Warnas (Mścisław), ks. Janukowicz (Faszczówka) i nieznany konsulatowi z nazwiska ksiądz w miasteczku Błoń (rejon Puchowicki). Części pozbawionych parafii księży nie aresztowano. Mieszkali obok swych parafii, wykonując w ograniczonym zakresie czynności duszpasterskie (np. ks. Przytuło z Łohojska).

W latach 30. w związku z usztywnieniem polityki partii w życiu wewnętrznym kraju odpowiednio skurczyły się możliwości wykonywania funkcji dyplomatycznych wszystkich bez wyjątku polskich placówek w Związku Sowieckim. Polscy dyplomaci w Mińsku prawie w całości utracili możliwość kontaktów, nawet pośrednich, z przedstawicielami licznej polskiej mniejszości narodowej na Białorusi. Liczba petentów do konsulatu zmniejszyła się drastycznie. Obywatele sowieccy każdy kontakt z konsulatem i jego pracownikami rozpatrywali jako podstawę dla GPU-NKWD o oskarżenie ich o współpracę z polskim wywiadem i objęcie ich oraz ich rodzin represjami.

Na uwagę zasługuje jeden komiczny, a zarazem tragiczny epizod. Latem 1935 r. w konsulacie zepsuł się kran wodny. Nikt z pracowników konsulatu nie był w stanie go zreperować. Zaproszono przez kooperatywę robotniczą sowieckich specjalistów… w celu przeprowadzenia tej nieskomplikowanej naprawy. Ale nikt z miejscowych hydraulików nie zgodził się za żadne pieniądze pójść do konsulatu, aby naprawy dokonać. W atmosferze powszechnego strachu pójście do konsulatu rozpatrywano jako akt prawie samobójczy. W konsulacie zastanawiano się natomiast nad ściągnięciem hydraulika z Polski.

Pod koniec lat 30. jedyną zauważalną działalnością konsulatu w Mińsku była próba wzięcia pod opiekę licznych polskich mogił i cmentarzy wojskowych z czasu wojny polsko-bolszewickiej z lat 1919–1920. Pierwsze próby ułożenia mapy polskich cmentarzy wojskowych odnoszą się do roku 1935. Ustalono, że polskie kwatery wojskowe znajdują się w opłakanym stanie w związku z rozpoczęciem represji na szeroką skalę przeciwko polskiej ludności kresowej. Kwatery te znajdowały się w Słucku na cmentarzu katolickim, na cmentarzu gminnym w Żodzinie, cmentarzach wojennych w Smolewiczach i Ziembinie, na cmentarzach komunalnych w Połocku i Farynowie. Dwie polskie kwatery znajdowały się w Mińsku: na cmentarzu prawosławnym i na cmentarzu na Złotej Górce.

Próbę objęcia opieką mogił żołnierzy polskich na terytorium BSRS dokonano w związku z niespodziewanym pozwoleniem na to konsulatowi polskiemu w Kijowie. Tam po interwencji ambasadora polskiego władze nawet za własny koszt ogrodziły cmentarz polski i odnowiły wcześniej zniszczone mogiły. Natomiast na Białorusi podobnej uległości miejscowych władz wobec polskich żądań w tej sprawie nie zaobserwowano. W połowie 1937 r. stało się jasne, że nigdzie oprócz Mińska sowieckie władze nie dopuszczą dyplomatów polskich do opieki nad mogiłami żołnierzy. W Mińsku udało się na każdej polskiej żołnierskiej mogile postawić imienny krzyż i otoczyć żywopłotem polską kwaterę ma cmentarzu prawosławnym.



Katedra rzymskokatolicka w Mohylewie
FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

Przedstawione powyżej fakty świadczą, że konsulat w Mińsku, jak i inne polskie placówki dyplomatyczne w międzywojniu, był pozbawiony przez władze sowieckie możliwości wykonywania swych podstawowych funkcji: opieki nad miejscową ludnością polską. Dyplomaci polscy byli w tych warunkach niestety jedynie biernymi obserwatorami represji wobec Polaków w ZSRS, a także innych „eksperymentów" władz sowieckich nad ludnością polską. Byli oni pod tym względem swoistymi zakładnikami niepomyślnego rozwoju stosunków polsko-sowieckich, a także panującej w Związku Sowieckim atmosfery powszechnego strachu i wielkiego terroru.

Lata 1937–1938 przyniosły polskiej ludności kresowej zamieszkałej na Białorusi Sowieckiej niewymownie ciężkie, nawet na miarę ówczesnych represji stalinowskich, prześladowania. Polacy ponieśli wówczas ogromne straty wskutek masowych aresztowań, wyroków śmierci, znacznej śmiertelności podczas przymusowej deportacji. Liczba polskiej ludności skurczyła się na Białorusi prawie dwukrotnie. Los Polaków w owym okresie stał się surowym oskarżeniem jednej z najbardziej barbarzyńskich zbrodni stalinizmu. Dziś na Białorusi mamy nowy rozdział prześladowania tych rdzennych mieszkańców ziemi nadniemeńskiej.

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor licznych publikacji i książek jest profesorem historii, wykłada m.in. na Uniwersytecie Opolskim.

eprasa.pl 6d0432a7d7



Spotkanie słoweńskich członków rady przy włoskim komisarzu okupacji z Benitem Mussolinim FOT. WIKIPEDIA

1941–1945 / Słowenia czasu wojny

Antykomunistyczny Piemont



Arkadiusz Karbowiak

Prawicowe siły słoweńskie chciały przekształcić swój kraj w swego rodzaju antykomunistyczny Piemont. Po wojnie komuniści zemścili się na nich w potworny sposób

27 marca 1941 r. doszło w Belgradzie do zamachu stanu, który obalił proniemiecki rząd Dragišy Cvetkovića. Słoweńscy politycy, choć nie mieli dużego wpływu na politykę zagraniczną Królestwa Jugosławii, musieli się zmierzyć z jego konsekwencjami. Jeszcze 6 kwietnia 1941 r., a więc w dniu rozpoczęcia przez Niemców operacji „Fall Marita", powołany został Słoweński Komitet Narodowy. Jego celem było podjęcie działań zmierzających do utrzymania integralności terytorialnej Słowenii. Niestety, rozmowy toczące się na ten temat z włoskimi i niemieckimi politykami zakończyły się fiaskiem. Na skutek decyzji władz III Rzeszy oraz Królestwa Italii po upadku Jugosławii Słowenia została podzielona pomiędzy Niemcy, Włochy i Węgry. Berlin otrzymał obszary Dolnej Styrii, Górnej Krainy i Karyntii. Rzym – Prowincję Lublana, a Budapeszt – tereny Prekomuria.

Najbardziej brutalną i bezwzględną politykę masowych wysiedleń oraz germanizacji zastosowały na terenach okupowanych władze III Rzeszy. Po znacznie bardziej liberalne metody sięgnęli Włosi. Współpracę z nimi podjęli działacze katolickiej Słoweńskiej Partii Ludowej (Slovenska ljudska stranka – SLS). Oni to wraz z przedstawicielami partii liberalnej i socjalistycznej powołali do życia 26 kwietnia 1942 r. ponadpartyjną organizację Słoweński Sojusz (Slovenska Zaveza), na której czele stanął dr Marko Natlačen.

Słoweńskie elity polityczne skupione w SZ zdecydowały się rozpocząć kolaborację z Włochami, nie tyle na bazie jakiejś ideowej wspólnoty, ile z powodów taktycznych. Główną płaszczyzną porozumienia był antykomunizm. Przywódcy SZ byli zwolennikami monarchii Karadżordziewiczów i byli lojalni wobec przebywającego na emigracji króla Piotra II. Oczekiwali oni, że przyszła Jugosławia będzie państwem federacyjnym, w którym Słowenia stanie się autonomiczną republiką. Słoweńcom obcy był radykalny antyserbski nacjonalizm ustaszowskich przywódców Niepodległego Państwa Chorwackiego (NDH). Dlatego też trudno się dziwić temu, że Słoweński Sojusz utrzymywał kontakty oraz był finansowany przez jugosłowiański rząd emigracyjny, w którym do 1943 r.

eprasa.pl 6d0432a7d7

członek SLS Miha Krek pełnił funkcję wicepremiera.

SZ był głównym przeciwnikiem powstałego w kwietniu 1941 r., początkowo stanowiącego koalicję ugrupowań lewicowych Frontu Antyimperialistycznego, przemianowanego po ataku Niemiec na ZSRR na Front Wyzwolenia (Osvobodilna fronta – OF). Nazwa organizacji miała wskazywać na jej rzekomo patriotyczny charakter oraz ukrywać fakt odgrywania w tej strukturze istotnej roli przez działaczy komunistycznych, którzy zresztą szybko przejęli nad nią kontrolę. Ważnym elementem tej maskirowki była propaganda, w której starano się nie podnosić problematyki walki klas i dyktatury proletariatu, skupiając się na kwestiach dotyczących wojny narodowowyzwoleńczej. Jak miała ona być prowadzona, okazało się 15 sierpnia 1941 r., kiedy to Centralny Komitet Komunistycznej Partii Słowenii podjął decyzję o utworzeniu Służby Bezpieczeństwa i Wywiadu (Varnostno-obveščevalna služba – VOS). Do zadań tej struktury należało wykonywanie wyroków na osobach współpracujących z okupantem. W praktyce VOS zabijała działaczy wszystkich funkcjonujących poza OF ugrupowań politycznych.

Czerwony terror

Aby uniknąć oskarżeń o inicjowanie walk bratobójczych oraz z uwagi na chęć zdobycia społecznej akceptacji dla swych działań, komuniści stygmatyzowali swe ofiary jako zdrajców i kolaborantów. 4 grudnia 1941 r. ofiarą „czerwonych" szwadronów śmierci padł Fanouš Emmer, organizator czetnickich struktur konspiracyjnych. 20 lutego 1942 r. zamordowany został August Paprotnik, przewodniczący Stowarzyszenia Przemysłowców w Lubljanie. Najpoważniejsze było jednak zabójstwo profesora i katolickiego duchownego w jednej osobie – Lamberta Ehrlicha, dokonane 26 maja 1942 r. Był on pomysłodawcą memorandum skierowanego do władz włoskich, w którym domagał się powołania formacji słoweńskiej samoobrony w celu ochrony osób zagrożonych komunistycznym terrorem. Kolejną ofiarą komunistów był czołowy kolaborant, zamordowany 13 października 1942 r., dr Marko Natlacen. Zginął on z rąk członka własnej ochrony, jak się okazało – komunistycznego agenta. W latach 1941–1944 czerwony terror pochłonął życie 7597 osób. W odpowiedzi na dokonywane zbrodnie antykomunistyczne środowiska w Słowenii zmuszone były przystąpić do kontrakcji.

W jej ramach na słoweńskiej prowincji zaczęły pojawiać się posterunki Wiejskich Straży – Vaške Straže (VS). Były to formacje samoobrony złożone z miejscowych rolników, słabo wyszkolone i wyposażone, ale zdeterminowane, by chronić przedstawicieli wiejskich społeczności. Pierwszy oddział VS powstał 17 lipca 1942 r. we wsi Šentjošt. Pół roku wcześniej inicjatywę powołania ochotniczego słoweńskiego korpusu przeznaczonego do walki z komunistyczną partyzantką podjął gen. Leon Rupnik, od 2 czerwca burmistrz Lublany. Jego propozycja została przedstawiona dowódcy włoskiego XI Korpusu Armijnego gen. Mario Robottiemu, ale nie spotkała się wtedy z jakimkolwiek zainteresowaniem. Dopiero wzrost aktywności coraz prężniej działającej partyzantki skłonił Włochów do zmiany stanowiska. 6 sierpnia 1942 r. ogłosili oni utworzenie Ochotniczej Milicji Antykomunistycznej MVAC (Milizia Volontaria Anti Comunista).

Przy sztabie XI Korpusu Armijnego powołano specjalne biuro MVAC, na którego czele stanął płk Annibale Gallo. Według opracowanych wytycznych kompanie MVAC miały być dowodzone przez słoweńskich oficerów. Faktyczna komenda spoczywała jednak w rękach włoskich oficerów łącznikowych. W lipcu 1943 r. liczba ochotników MVAC wynosiła 6134. Pewną rolę w rekrutacji wolontariuszy odegrali hierarchowie Kościoła katolickiego, na czele z arcybiskupem Lublany Gieorgijem Rožmanem. W połowie sierpnia 1942 r. spotkał się on z gen. Mariem Roattą i zaapelował o zwolnienie z obozów internowania słoweńskich oficerów o poglądach antykomunistycznych. Uważał, że posiadają oni doświadczenie, które należy wykorzystać w walkach z partyzantką komunistyczną.

Ostatecznie Włosi wyrazili zgodę na ten pomysł. Jednym ze zwolnionych był wówczas ppłk Ernest Peterlin, późniejszy komendant rozwiązanej w styczniu 1943 r. Lublańskiej Straży Bezpieczeństwa (Ljubljańska varnostna straža). W ramach MVAC działały także cztery mieszane włosko-słoweńskie Battagllioni Speciali, czyli Bataliony Specjalne, podlegające bezpośrednio poszczególnym włoskim dywizjom piechoty.



Marko Natlačen FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 6d0432a7d7

W składzie antykomunistycznej milicji znalazły się także oddziały tzw. Plavej Gardy – Błękitnej Gwardii, czyli słoweńskich czetników oficjalnie nazywanych Jugosłowiańską Armią w Ojczyźnie JVuO (Jugoslavenska vojska u Otadžbini). Już w 1941 r. na terytorium Słowenii przedostali się płk Juka Avsič oraz mjr Karlo Novak z poleceniem nawiązania kontaktów i stworzenia zalążków ruchu czetnickiego. Ze względu na to, że płk Avsič zdezerterował do partyzantki komunistycznej, swą misję kontynuował samotnie mjr Novak, obejmując funkcję dowódcy sił czetnickich w Słowenii. Przekazał ją w ręce Ivana Prezlja po tym, kiedy on sam, na polecenie Dragoljuba Mihajlovicia, udał się do Włoch. Początki czetnickich grup bojowych związane były z tzw. Stajerskim Batalionem. Powstał on w dniach 13–17 maja 1942 r. i liczył początkowo 17 osób. Dowodził nim por. Milan Kranjc, a jego zastępcą był kpt. Dobrovolje Vasiljevič.



Członkowie pierwszego oddziału samoobrony (Vaške Straže) przed komunistami FOT. BIBLIOTEKA CYFROWA SŁOWENII

Spiritus movens kolaboracji

Komunistyczne oddziały partyzanckie chciały zlikwidować zalążki powstającej czetnickiej partyzantki, aby nie dopuścić do rozwoju monarchistycznego ruchu oporu na obszarze Słowenii. Tymczasem czetnicy, widząc, że w obliczu przewagi komunistów nie są w stanie przetrwać w terenie, postanowili porozumieć się z Włochami. W ten sposób w składzie wspomnianej antykomunistycznej milicji pojawił się czetnicki Legion Śmierci – Legija Smrti. Bezpieczne funkcjonowanie czetników pod włoskim parasolem ochronnym okazało się jednak krótkotrwałe. „Czerwoni" partyzanci tuż po kapitulacji Italii, 8 września 1943 r., rozpoczęli działania ofensywne skierowane przeciw rojalistom z JVuO. Jako pierwszy zaatakowany został przez pododdziały 14. Słoweńskiej Dywizji Partyzanckiej centralny oddział czetnicki. Po zaciętej obronie 10 września 1943 r. monarchistyczni partyzanci skapitulowali. Zginęło 11 czetników, 18 było rannych, a 171 dostało się do niewoli. Ci ostatni zostali potem zamordowani. Podobne wydarzenia rozegrały się w zamku Turjak w dniach 13–18 września 1943 r. Tam również doszło do pogromu słoweńskich sił antykomunistycznych (nie tylko czetnickich) i egzekucji znaczącej części spośród 695 wziętych do niewoli jeńców.

We wrześniu 1943 r., w związku z kapitulacją Włoch, do Słowenii wkroczyli Niemcy. Utworzyli oni dwie struktury okupacyjne: Strefę Operacyjną Górnych Alp oraz Strefę Operacyjną Wybrzeża Adriatyku. Wyższym dowódcą SS i policji w tej ostatniej został znany ze zbrodniczej działalności w dystrykcie lubelskim SS-Gruppenfuhrer Odilo Globocnik. Niemcy po zajęciu kraju kontynuowali politykę kolaboracji wypracowaną przez włoskich poprzedników. W miejsce MVAC powołana została nieco liczniejsza, gdyż licząca ponad 13 tys. żołnierzy, Słoweńska Domobrana. Inspektorem generalnym Domobrany mianowany został gen. Leon Rupnik. Podczas pierwszej wojny światowej w stopniu kapitana służył on w sztabach różnych jednostek wojskowych armii austro-węgierskiej na froncie włoskim i serbskim. Po wojnie przeszedł do armii jugosłowiańskiej i awansował w 1937 r. do stopnia generała porucznika. W czasie inwazji państw Osi na Jugosławię był szefem sztabu Grupy 1. Armii. Po kapitulacji krótki czas przebywał w niewoli, skąd został szybko zwolniony. Ponad rok później objął funkcję burmistrza Lublany.

Był on swego rodzaju spiritus movens słoweńskich środowisk kolaboracyjnych współpracujących z III Rzeszą. W środowiskach tych pewną aktywność przejawiały grupy konspiracyjne prowadzące działalność antyniemiecką. Pod koniec 1944 r. niemiecka policja bezpieczeństwa dokonała masowych aresztowań konspiratorów. Do KL Dachau trafił odpowiadający za kwestie szkolenia w Słoweńskiej Domobranie ppłk Ernst Peterlin. Jego los podzielił szef czetnickiej służby wywiadowczej DOS w Słowenii, mjr Andrej Glusič, wraz z 22 podkomendnymi. Poza Slovenską Domobraną na terenach Górnej Krainy, leżącej w strefie Operacyjnej Górnych Alp, Słoweńcy stworzyli za zgodą Niemców formacje antypartyzanckie występujące pod nazwą Gorjensko

eprasa.pl 6d0432a7d7



Domobrastvo (GD). Na czele tej struktury stał SS-Oberscharfurer Eduard Dichtl, Austriak z pochodzenia, który bardzo dobrze władał językiem słoweńskim. Jednocześnie był on pracownikiem referatu IV N (gestapo) w Bledzie. Organizatorem GD był Albin Smajd – członek SLS, porwany po wojnie w Rzymie przez komunistyczne służby specjalne i zamordowany.

W dziele zwalczania komunizmu niemałe osiągnięcia miał też Kościół katolicki z abp. Grigorijem Rozmanem na czele. Słoweński duszpasterz krytycznie patrzył na represje, którym władze III Rzeszy poddały duchownych katolickich na terytoriach włączonych do Niemiec. Najbardziej jednak obawiał się zagrożenia komunistycznego. Dlatego też zdecydowanie poparł polityków zainteresowanych kolaboracją z włoskimi okupantami. Poparcie dla nich nie oznaczało bezwolnej aprobaty dla wszelkich posunięć okupacyjnej administracji i wojska. Brutalne represje armii włoskiej wobec słoweńskich cywili, dokonywane w czasie akcji antypartyzanckich, skłoniły go do wystąpienia z protestem złożonym na ręce komisarza cywilnego Emilia Graziolego. Od publicznego potępienia Włochów odwiódł arcybiskupa sam papież Pius XII.

Wkroczenie Niemców do Słowenii po kapitulacji Włoch nie zmieniło postawy arcybiskupa, który nadal uważał, że komunizm stanowi najpoważniejsze zagrożenie dla słoweńskiego narodu. Dlatego katolicki duchowny popierał politykę prowadzoną przez gen. Leona Rupnika. I słusznie, bo jeszcze latem 1942 r. jeden z liderów KPJ, Edward Kardelj, wydał instrukcję nakazującą likwidację „księży, oficerów, intelektualistów i kułaków". W konsekwencji tego rozkazu komuniści w samym 1942 r. zamordowali 16 księży. Natomiast w czasie całej drugiej wojny oddziały NOV i POJ pozbawiły życia 46 księży katolickich oraz 6 kapłanów innych wyznań. Dla porównania: z ręki narodowosocjalistycznych okupantów zginęło 24 księży katolickich i 10 duchownych innych wyznań.

Brytyjczycy umyli ręce

Pomimo wysiłków słoweńskich elit politycznych na początku 1945 r. stało się jasne, że wojna może zakończyć się przejęciem władzy w Jugosławii przez komunistów. Aby tego uniknąć, były wicepremier rządu emigracyjnego, Miha Krek, podjął działania mające na celu doprowadzenie do powrotu na tron przebywającego w Londynie króla Piotra II. W tym czasie aktywne działania organizacyjne ukierunkowane na zjednoczenie środowisk antykomunistycznych zainicjowali także krajowi politycy. W połowie grudnia 1944 r. rozpoczął swoje prace Słoweński Komitet Narodowy. Ogłosił on utworzenie Słoweńskiej Armii Narodowej i powołał na jej dowódcę Franca Krenera. Niektórzy politycy słoweńscy, a także serbscy, jak chociażby zaangażowany w kolaborację z Niemcami Dmitrije Ljotić, marzyli, by Słowenia stała się swoistym antykomunistycznym Piemontem. Uważali oni, że na jej terytorium powinny wycofać się wszystkie istniejące formacje antykomunistyczne, aby bronić się tam do czasu nadejścia wojsk sprzymierzonych. Sceptycznie ustosunkował się do tego pomysłu Draża Mihajlović. Lider czetników pragnął walkę z komunistami toczyć na terenach Bośni. Wspomnianą inicjatywę wsparł natomiast arcybiskup Lublany, który poprzez Watykan wystosował do aliantów apel wzywający do wkroczenia na terytorium Słowenii.

3 maja 1945 r. 39-osobowy słoweński quasi-parlament ogłosił wejście Słowenii w skład federacyjnej Jugosławii. Z uwagi na nacierające wojska jugosłowiańskie 7 maja stolicę Słowenii, Lublanę, opuściły słoweńskie antykomunistyczne formacje zbrojne oraz ci cywile, którzy postanowili uciec przed czerwonymi zwycięzcami w stronę granicy z Austrią. W miejscowości Vetrjnsko Polje koło Klagenfurtu doszło do spotkania z oddziałami brytyjskiego V Korpusu Armijnego gen. por. Charlesa Keightley'a. Słoweńcy byli przekonani, że Brytyjczycy potraktują ich jako jeńców wojennych. Tak się jednak nie stało. Londyn nakazał wydanie ich w ręce titowskich partyzantów. Instrukcja w tej sprawie stanowiła, aby „[...] cały poddający się personel narodowości jugosłowiańskiej, pozostający w niemieckiej służbie, był zawracany do sił jugosłowiańskich".

23 maja 1945 r. rozpoczęła się operacja wydawania komunistom Słoweńców. Poddano ich następnie selekcji dzieląc na trzy kategorie. A – nieletni, B – wojskowi, C – cywile. Osoby z kategorią B i częściowo C (uchodźcy polityczni) przeznaczono do eksterminacji. Przywieziono ich pociągiem do Kočevja, a stamtąd ciężarówkami do Kočovskiego Rogu, gdzie ich wymordowano. Pozostałych zabito w kopalniach w miejscowości Stari Hrastnik, Lesko, Trbovlje. Liczba ofiar tej bezprecedensowej masakry wyniosła 13 960 osób. Należy nadmienić, że obok Słoweńców zgładzono na ziemi słoweńskiej także nieustaloną do końca liczbę Niemców, Serbów, Włochów i Chorwatów.

Ostatnim akordem słoweńskiej tragedii było haniebne wydanie przez Brytyjczyków w ręce władz komunistycznych generała Leona Rupnika. Postawiono go przed pseudosądem, który skazał generała na śmierć przez rozstrzelanie. Egzekucja Leona Rupnika nastąpiła 4 września 1946 r. na cmentarzu Żale. Przed śmiercią, nim trafiły go kule komunistycznego plutonu egzekucyjnego, generał zdołał jeszcze wykrzyknąć: „Niech żyje naród słoweński!".

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 6d0432a7d7



Okładki polskiego tygodnika wydawanego w Rydze FOT. BN

Lata 20., lata 30. / Zapomniana emigracja Polaków

Za Dźwinę do pracy



Sławomir Koper

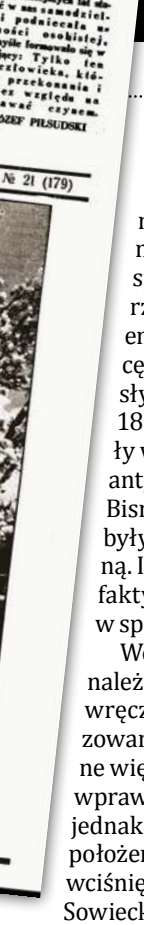
W latach 1928–1939 czasowo wyjechało z Polski na Łotwę blisko 100 tys. osób

Kompletnie nieznany w naszym kraju pozostaje fakt, że w okresie międzywojennym Łotwa była atrakcyjnym miejscem pracy dla tysięcy sezonowych robotników rolnych z Polski. Szczególnie zaś dla mieszkańców województw wileńskiego i nowogródzkiego, które uchodziły za najuboższe w Rzeczypospolitej.

Sytuacja czasami wyglądała kuriozalnie, na co zwracał uwagę już Melchior Wańkowicz, który pod koniec lat 30. ze zdziwieniem opisywał, że „dwudziestohektarowy gospodarz idzie szukać zarobku do pięciomorgowego Łotysza mieszkającego przez granicę na takiejże ziemi, w spadku po tejże Rosji, po tejże wojnie".

Faktycznie, jedna morga stanowiła odpowiednik połowy hektara, zatem sprawa wydaje się co najmniej dziwna, ale o wszystkim decydowały reguły wolnego rynku. Zresztą sezonowa (i nie tylko) emigracja zarobkowa w rolnictwie była stałym elementem europejskiej gospodarki w drugiej połowie XIX w. i pierwszych dekadach XX w. Czasa-

eprasa.pl 6d0432a7d7



mi przybierała wręcz masowe rozmiary, co spotykało się z oporem rządów państw, w których emigranci podejmowali pracę. Wystarczy przypomnieć słynne rugi pruskie z lat 1885–1890, które pozostały w pamięci jako element antypolskiej polityki kanclerza Bismarcka, a w rzeczywistości były sprawą czysto ekonomiczną. Inna sprawa, że wysiedlenia faktycznie przeprowadzono w sposób niezwykle brutalny.

Województwo wileńskie nie należało nawet do Polski B, ale wręcz do Polski C. Słabo zurbanizowane, niezamożne i pozbawione większego przemysłu posiadało wprawdzie duży ośrodek miejski, jednak wszystko niweczyło fatalne położenie. Wileńszczyzna była bowiem wciśnięta między Litwę i Związek Sowiecki, a przez półtora wieku – aż do wybuchu pierwszej wojny światowej – stanowiła część rosyjskiego organizmu gospodarczego. W efekcie tamtejsze przemysł i handel nie były konkurencyjne wobec reszty kraju, a jeszcze gorzej prezentowała się sytuacja rolnictwa. Zubożenie społeczeństwa wiejskiego i rozdrobnienie gospodarstw spowodowały, że miejscowe metody uprawy roli nie zmieniały się od wieków.

„Chociaż pod koniec lat 30. świat bliski był już rozbicia atomu – wspominał Tadeusz Konwicki – na Wileńszczyźnie młocarnie, przeważnie zresztą poruszane kieratem, znano i stosowano jedynie po wielkich majątkach. Młócenie cepem było straszliwą harówką”.

Większość gospodarstw w województwach wileńskim i nowogrodzkim zajmowała powierzchnię od 2 do 10 ha, co uniemożliwiało ich właścicielom utrzymanie się z pracy na roli. Do tego dochodziły jeszcze nie najlepsze warunki przyrodnicze i klimatyczne, gdyż znaczną część obszaru stanowiły łąki, pastwiska i nieużytki, a ziemia orna była słabej jakości. Powszechnie stosowano trójpolówkę, co wraz z kiepskim ziarnem powodowało, że plony były tam dwa razy mniejsze niż w centralnej i zachodniej Polsce. W efekcie dochód z jednego hektara na innych obszarach Rzeczypospolitej wynosił 282 zł, a na Wileńszczyźnie i Nowogródczyźnie – zaledwie 82 zł. A przecież z pracy na roli utrzymywało się w tych województwach aż trzy czwarte ludności.

Niewiele pomagały też nowe inicjatywy gospodarcze, takie jak propagowanie uprawy lnu czy odłów raków eksportowanych do zachodniej Europy. Był to wdzięczny materiał dla państwowej propagandy, ale w rzeczywistości nie miał praktycznie żadnego znaczenia dla większości ludności wiejskiej.



Komunikat Konsulatu RP w Rydze

Konsulat R. P w Rydze zawiadamia wszystkich polskich robotników sezonowych, zatrudnionych na robotach rolnych w Łotwie, że w dniu 29 września b. r. weszła w życie uchwała łotewskiej Rady Ministrów, zmieniająca wartość łata. Dotyczy to przedewszystkiem obrotów pieniężnych między Łotwą a innymi państwami, gdyż kurs przeliczeniowy łata na obce waluty uległ poważnej zmianie. Natomiast wewnątrz kraju siła kupna łata nie zmieniła się, to znaczy, że ceny nie zostaną podwyższone.

Powyższa uchwała dotyczy w wielkim stopniu polskich robotników, o ile chodzi o przekazywanie ich zarobków do Polski. Jeśli bowiem dotychczas przy przesyłaniu pieniędzy do Kraju robotnik otrzymywał za każde 59 santymów jednego złotego, to obecnie będzie musiał płacić 98 santymów, aby otrzymać w Polsce 1 złotego. W pierwszym rzędzie dotknięci tą zmianą zostają ci, którzy zamiast regularnie przekazywać swe zarobki do Polski, na co tyle razy zwracano uwagę wprost lub przez „Nasze Życie“, odkładali pieniądze na miejscu.

Jeśli chodzi o przyszłość, to trudno narazie coś bliższego powiedzieć. W każdym razie Konsulat dołoży wszelkich starań [illegible] rok 19[illegible] knięci[illegible]

Informacja dla polskich robotników sezonowych o zmianie kursu łotewskiej waluty FOT. BN



Łotewski cud gospodarczy

Na tle fatalnej sytuacji rolnictwa w północno-wschodnich regionach Rzeczypospolitej Łotwa wydawała się istnym eldorado. Radykalna reforma rolna spowodowała, że przeważały tam gospodarstwa o powierzchni ok. 30 ha, do tego doszła jeszcze komasacja gruntów, dzięki czemu zlikwidowano uciążliwą „szachownicę pól”. Łatwy dostęp do kredytów szybko zintensyfikował gospodarkę rolną, czemu sprzyjał prężnie rozwijający się ruch spółdzielczy. Na dużą skalę odchodzono od tradycyjnych metod gospodarowania, pojawiły się mleczarnie i młocarnie parowe, siewniki, a nawet traktory i pługi ciągnikowe. W 1932 r. zakazano importu zboża z zagranicy, Łotwa zaś z odbiorcy stała się eksporterem żyta i pszenicy na dużą skalę. Sprzyjały temu dobra koniunktura gospodarcza w Europie, a także system premii dla rolników za sprzedaż zboża na eksport. Ponadto ekipa Kārlisa Ulmanisa anulowała chłopom część długów z zaciągniętych kredytów, natomiast w przypadku pozostałych zaległości obniżono stopy procentowe i przedłużono termin spłaty.

Państwo wprowadziło również system regulowanych cen na najważniejsze artykuły rolne, co chroniło rolników przed ich wahaniami, a przy okazji podniosło też jakość produkcji. Wprawdzie decyzja ta wywołała przymusową dewaluację łata, ale w zamian

eprasa.pl 6d0432a7d7



Konsul RP Stefan Ryniewicz (na drugim planie w jasnym płaszczu) podczas odwiedzin u polskich robotników sezonowych FOT. BN

zwiększyła się powierzchnia upraw. Łotewskim chłopom po prostu opłacało się produkować dużo i dobrze, zatem nic dziwnego, że w pełni identyfikowali się z naczelnym hasłem Ulmanisa „Wszystko dla rolnictwa".

Szybki rozwój łotewskich gospodarstw rolnych sprawił jednak, że zabrakło rąk do pracy. Łotwa nigdy nie była specjalnie gęsto zaludnionym krajem, a pierwsza wojna światowa zredukowała liczbę ludności o ponad 40 proc. Niewiele w tej kwestii zmienił powojenny boom demograficzny i w połowie lat 30. mieszkańców republiki było o jedną czwartą mniej niż w 1914 r.

Na pewien czas sytuację uratowali małorolni z Łatgalii, ale chociaż w celach zarobkowych prowincję opuściło prawie 100 tys. osób, to problem nie został rozwiązany. Tym bardziej że łatgalscy chłopi nie byli raczej przyzwyczajeni do ciężkiej pracy i uznawali, iż pracodawcy ich wykorzystują.

W tej sytuacji robotnicy sezonowi z Polski okazali się wybawieniem. Czasową emigrację popierała Warszawa ułatwiająca wyjazdy zarobkowe osobom, dla których nie było zajęcia w kraju. Oczywiście dla polskich polityków najlepszym rozwiązaniem byłaby emigracja mniejszości narodowych, ale rdzennym Polakom również nie stawiano przeszkód. Szczególnie gdy wyjeżdżali czasowo i do sąsiedniego kraju.

Już w 1925 r. Łotewskie Centralne Towarzystwo Rolnicze zwróciło się do władz z prośbą o zgodę na sprowadzanie zagranicznych robotników sezonowych. Uzyskano ją bez problemu z zastrzeżeniem, że zatrudnienie ma obejmować okres od wiosny do jesieni. Istniała jednak możliwość przedłużenia kontraktu na miesiące zimowe. Robotnicy mieli być zatrudniani na umowę o pracę.

Początkowo na Łotwę przybywali chłopi litewscy, gdyż politycy z Rygi obawiali się wzmocnienia żywiołu polskiego w kraju. Było ich jednak zbyt mało i koniecznością stało się sprowadzanie polskich robotników sezonowych. Z czasem akcja przybrała tak wielkie rozmiary, że rolnictwo łotewskie zostało praktycznie uzależnione od naszych rodaków. Jak zauważył konsul RP w Rydze Stefan Ryniewicz, „gdyby ten dopływ z jakichkolwiek przyczyn ustał, to miałoby to jako skutek kompletną ruinę nie tylko samego rolnictwa, lecz także całego życia gospodarczego kraju".

Łącznie w latach 1928–1939 czasowo wyjechało z Polski na Łotwę ok. 97 tys. osób, a działalność tę regulowały umowy podpisywane z podmiotami gospodarczymi nad Dźwiną. Z czasem też zawarto porozumienie emigracyjne na szczeblu rządowym, a stronie polskiej udało się wprowadzić ważne dla swoich obywateli postanowienia: „Polscy robotnicy rolni oraz ich rodziny korzystają na terytorium Republiki Łotewskiej z takich samych praw i traktowania jak łotewscy robotnicy rolni, w zakresie ochrony pracy, organizacji zawodowej, pomocy leczniczej, regulowania warunków pracy, włączając w to postępowanie rozjemcze i sądownictwo pracy".

Krótki instruktaż dla polskiego robotnika rolnego

W połowie lat 30. koniecznością stało się opracowanie instrukcji dla kandydatów do wyjazdu na Łotwę. Ukazała się ona w 1936 r., a dwa lata później wydano jej wersję rozszerzoną i uaktualnioną („Co robotnicy polscy w Łotwie wiedzieć powinni"). Ten niezwykle ciekawy dokument zawiera nie tylko konkretne porady, lecz także sporo wątków obyczajowych, wskazujących, że kontakty polsko-łotewskie nie ograniczały się wyłącznie do spraw zawodowych. Szczególną uwagę zwraca apel do polskich robotnic:

„Te robotnice, które mają zamiar wyjść za mąż na Łotwie, niech przede

eprasa.pl 6d0432a7d7

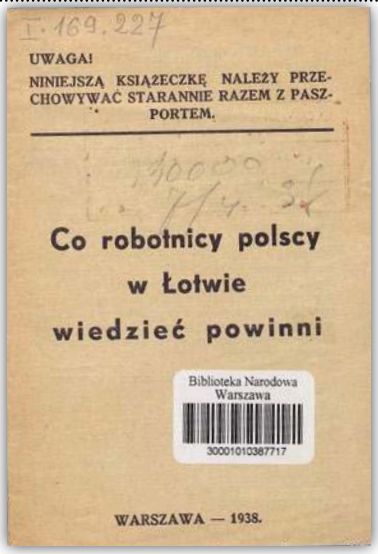
wszystkim sprawdzą, kim jest ten człowiek, […] jak się nazywa, czyje ma obywatelstwo, czy przypadkiem nie jest już żonaty, może ma już żonę i dzieci, a Wam mówi coś innego. Jeżeli macie wątpliwości co do zawarcia związku małżeńskiego, […] zwracajcie się w każdej chwili do Konsulatu Polskiego. […] Niejedna z Waszych koleżanek płacze dziś gorzko, że nie zwracała się do Konsulatu Polskiego po radę, a zrobiła tak, jak zrobiła".

Kwestia nieformalnych związków i małżeństw nie dotyczyła zresztą wyłącznie układu Łotysz-Polka, lecz także sytuacji odwrotnych. Dość szczegółowo bowiem wymieniono dokumenty, które konieczne były do zawarcia małżeństwa, zaznaczając, że dotyczy to zarówno Polek, jak i Polaków zmieniających stan cywilny na Łotwie. Brakuje jednak danych, ile faktycznie tego rodzaju związków zawarto.

Porównując teksty obu instrukcji, można zauważyć, że w położeniu polskich robotników na Łotwie zachodziły zmiany. Skrócono bowiem czas zatrudnienia z ośmiu do siedmiu miesięcy, zostały natomiast podniesione limity przesyłanych do kraju pieniędzy. W 1936 r. było to bowiem 11 łatów miesięcznie (25 euro), natomiast dwa lata później już 36 łatów (83 euro). Ograniczenia dotyczyły również wywozu gotówki z terenu Łotwy (do 15 łatów), a całość zarobków należało przekazywać na książeczkę emigracyjną w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie – w przeciwnym razie służby celne mogły zarekwirować przemycane pieniądze.

Kandydatów do wyjazdu uprzedzano też, że łotewski jest językiem bardzo trudnym i praktycznie niezrozumiałym dla Polaka. Ważną wskazówką były natomiast informacje, że w Łatgalii i Zemgalii można się porozumieć po rosyjsku i polsku, a w pozostałych regionach – po niemiecku i czasami po rosyjsku. Szczególnie ten ostatni język miał duże znaczenie, gdyż wśród migrantów przeważali ludzie z dawnego zaboru rosyjskiego.

Sporo miejsca poświęcono ewentualnym sporom między pracodawcami a robotnikami, co potwierdza, że raczej nie należały one do rzadkości. Dokładnie instruowano, w jaki sposób i gdzie należy wnieść skargę, przy okazji ostrzegając, że



Okładka informatora dla wyjeżdżających na roboty sezonowe FOT. BN

łamanie przez gospodarzy ustalonych warunków nie było powodem do zerwania umowy. Ostrzegano również przed szarą strefą, tzn. przed obniżaniem oficjalnych zarobków przez pracodawców i wypłacaniem różnicy nielegalnie. Zapewne miało to na celu oszczędności podatkowe, ale w razie potrzeby uniemożliwiało dochodzenie roszczeń. Zalecano również, by kwitować odbiór zarobku wyłącznie w kwocie, jaka została rzeczywiście wypłacona.

Instrukcja odradzała też zakup towarów na Łotwie z myślą o przewozie ich do Polski. Z jednej strony było to ostrzeżenie przed dodatkowymi kosztami, a z drugiej – próba ochrony krajowych producentów i handlowców: „Nie kupujcie […] niepotrzebnych rzeczy, jak: gramofony, rowery, płyty gramofonowe, instrumenty muzyczne itd. Płacicie za starą, zniszczoną rzecz dużo pieniędzy i w dodatku nie możecie tych rzeczy wywieźć z Łotwy do Polski, dlatego że za takie rzeczy przy wwozie do Polski trzeba zapłacić wysokie cło".

Robotnicy korzystali z wielu ułatwień, za podróż w obie strony płacili tylko jedną czwartą ceny biletu, przysługiwały im też zniżki na opiekę lekarską. Konsultacja medyczna była wyceniona symbolicznie (pół łata), za lekarstwa płacono połowę ich wartości, a za pobyt w szpitalu – jedną trzecią jego ceny. Gospodarz był zresztą zobowiązany do sprowadzenia lekarza do pracownika na własny koszt oraz wypłacania 70 proc. wynagrodzenia przez pierwsze dwa tygodnie niezdolności do pracy. Potem ten obowiązek przejmowało ministerstwo opieki społecznej w Rydze.

W instrukcji wielokrotnie podkreślano, że polscy robotnicy powinni „cześć i honor swój jako Polaków cenić nade wszystko" i że ważne jest, „aby nie przynosili ujmy swojemu krajowi". Zatem „niemoralne się prowadzenie" nie wchodziło w grę, co dotyczyło pracowników obojga płci. Dzięki temu po powrocie do Polski czekała do dyspozycji „ładna sumka potrzebna na remont chaty, stodoły, kupno gruntu".

Po raz ostatni polscy robotnicy wyjechali na Łotwę wiosną 1939 r. Było ich niespełna 13 tys., czyli prawie dwa razy mniej niż w roku poprzednim. Zapewne zadecydowała o tym napięta sytuacja polityczna oraz prowadzona od 23 marca mobilizacja niejawna do Wojska Polskiego.

Nie wiadomo zresztą, ilu z nich powróciło do kraju po wybuchu wojny, a ilu pozostało na Łotwie.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Po raz ostatni polscy robotnicy wyjechali na Łotwę wiosną 1939 r. Było ich niespełna 13 tys., czyli prawie dwa razy mniej niż w roku poprzednim

J. Grzybowski, „Emigracja zarobkowa z Polski na Łotwę i do Estonii w latach 1928–1939", Warszawa 2021.
B. Hołub, „Przy wileńskim stole – rozmowa z Tadeuszem Konwickim", http://www.przeglad-tygodnik.pl/pl/artykul/przy-wilenskim-stole-rozmowa-tadeuszem-konwickim"Przeglad-tygodnik.pl/pl/artykul/przy-wilenskim-stole-rozmowa-tadeuszem-konwickim.
P. Łossowski, „Łotwa – nasz sąsiad. Stosunki polsko-łotewskie w latach 1918–1939", Warszawa 1990.
M. Wańkowicz, „Było to dawno", Warszawa 1980.
„Co robotnicy polscy w Łotwie wiedzieć powinni", Warszawa 1938.

eprasa.pl 6d0432a7d7



Ronald Reagan i Jan Paweł II podczas swojego pierwszego spotkania, Watykan, 7 czerwca 1982 r.

FOT. RONALD REAGAN PRESIDENTIAL LIBRARY

Wywiad / Z prof. Paulem Kengorem, amerykańskim historykiem



rozmawia Piotr Włoczyk

Papież i prezydent kontra sekretarz

eprasa.pl 6d0432a7d7

– Gdy w czerwcu 1982 r. Ronald Reagan i Jan Paweł II spotkali się po raz pierwszy na żywo, prezydent powiedział papieżowi, że jego zdaniem Bóg uratował im życie w „specjalnym celu" – mówi prof. Kengor

PIOTR WŁOCZYK: W czerwcu 1979 r., gdy Jan Paweł II odwiedził Polskę po raz pierwszy, miliony Polaków ze wzruszeniem śledziły kolejne kroki papieża. Wygląda jednak na to, że ta pielgrzymka zrobiła również spore wrażenie na pewnym amerykańskim polityku, który po przegranych prawyborach zamierzał jeszcze raz spróbować szczęścia...

PROF. PAUL KENGOR: Rozmawiałem na ten temat z Richardem V. Allenem, który był wówczas głównym doradcą Ronalda Reagana do spraw zagranicznych. Reagan miał za sobą przegrane prawybory republikańskie w 1976 r., w których musiał ustąpić pola Geraldowi Fordowi (który ostatecznie przegrał z Jimmym Carterem). Allen powiedział mi, że jego szef oglądał w amerykańskiej telewizji relację z wielkich mszy świętych i miał w oczach łzy, gdy widział polskiego papieża otoczonego przez morze ludzi. Reagan powiedział wtedy: „Papież jest kluczem! Papież jest kluczem! Papież jest kluczem! Musimy znaleźć sposób na wygranie wyborów, a potem będziemy współpracować z Watykanem, tym polskim papieżem i oni będą naszymi sojusznikami!".

Mamy też nagranie Reagana, który w radiu komentował pierwszą pielgrzymkę papieża do Polski. Przypomniał on wówczas słynne słowa Stalina, który pytał „ile dywizji ma papież". Reagan z satysfakcją w głosie zauważył wówczas: „To pytanie właśnie doczekało się odpowiedzi".

W Moskwie perspektywa pierwszej pielgrzymki papieża do kraju za żelazną kurtyną nie spotkała się chyba z entuzjazmem?

Leonid Breżniew, gdy dowiedział się, że papież zamierza przyjechać do swojej ojczyzny, chwycił za telefon, zadzwonił do Edwarda Gierka i powiedział mu: „Nie możesz się na to zgodzić!". Mamy zapis tej rozmowy. Gierek odpowiedział, że nic nie może na to poradzić. Breżniew podrzucił mu wtedy pomysł: „Powiedz papieżowi, żeby ogłosił publicznie, że nie może przyjechać, bo nie pozwala mu na to zdrowie". Gierek oponował, mówiąc, że ciężko w styczniu ogłosić, że zachoruje się w czerwcu. Zanim gospodarz Kremla z wściekłością walnął słuchawką, powiedział Gierkowi: „Dobrze, ale lepiej, żebyś tego nie żałował".

Papież z Polski od początku był ogromnym problemem dla Moskwy. Jurij Andropow, który był wówczas szefem KGB, zatelefonował po konklawe do kierownika delegatury KGB w Warszawie i zrobił mu awanturę. Andropow domagał się wyjaśnień: Jakim sposobem dopuszczono, by polski kardynał został wybrany na papieża?! Słowa Jana Pawła II „nie lękajcie się" i wzywanie do otwarcia drzwi dla Chrystusa, a także do otwarcia granic były zupełnie nową jakością. Sowieci byli zszokowani, że to się dzieje naprawdę.

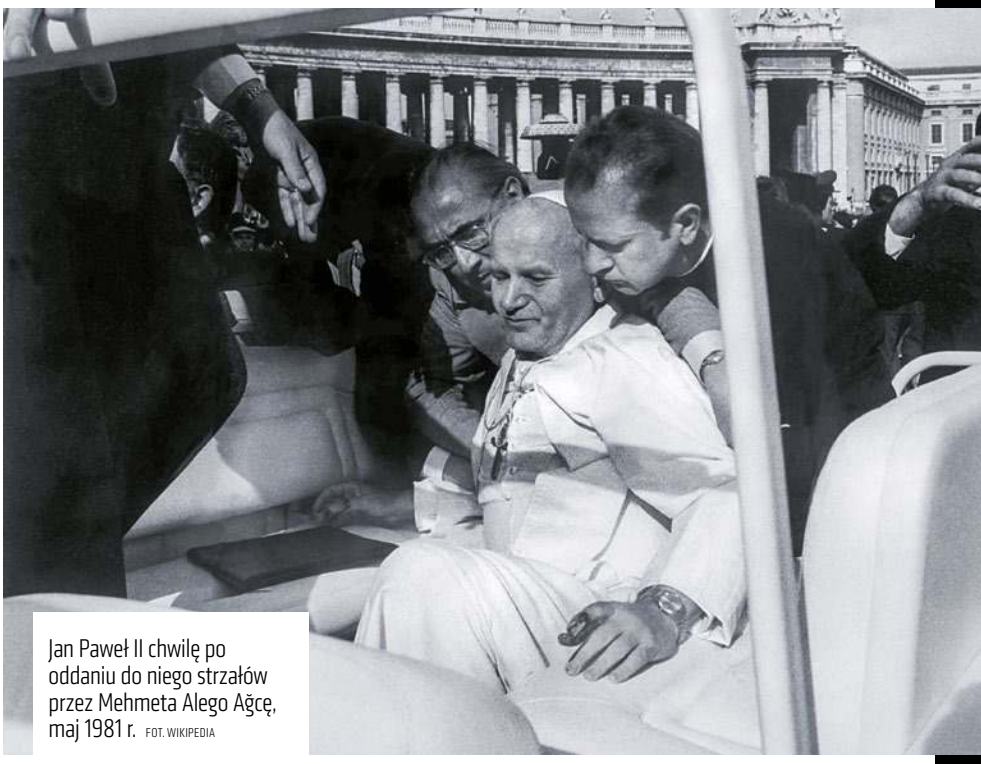
Z drugiej strony w Ameryce do przejęcia władzy szykował się człowiek, który o komunizmie myślał jak nikt inny spośród polityków. W styczniu 1977 r., gdy Carter obejmował władzę, Reagan powiedział do wspomnianego już Allena: „Dick, mój pomysł i plan odnośnie do Związku Sowieckiego i zimnej wojny jest prosty. Brzmi on następująco: my wygrywamy, a oni przegrywają. Co o tym sądzisz?".

To była nowość w Waszyngtonie? Przecież Amerykanie pokazali, że są gotowi wiele poświęcić, by zwalczać komunistyczną ekspansję.

To prawda, ale amerykański establishment uważał wtedy, że Związek Sowiecki jest trwałym elementem ładu międzynarodowego i można co najwyżej próbować ograniczać jego wpływy. Wtedy, w 1977 r., poza Reaganem na całym świecie był chyba tylko jeden człowiek, który wierzył, że da się rozbić ZSRS i uwolnić państwa bloku wschodniego. Tym człowiekiem był kard. Karol Wojtyła.

Czy można powiedzieć, że to była prawdziwa polityczna przyjaźń?

Tak. Obaj mężowie stanu od razu się polubili, bo myśleli podobnie. Reagan był bardzo prokatolicki. Sam był wprawdzie



Jan Paweł II chwilę po oddaniu do niego strzałów przez Mehmeta Alego Ağcę, maj 1981 r. FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 6d0432a7d7

protestantem, ale był otoczony przez katolików. Jego ojciec był katolikiem, tak samo jak jego jedyny brat i szwagierka. Poza tym w jego najbliższym otoczeniu politycznym nie brakowało przedstawicieli tego wyznania. Katolikami byli m.in. Anthony R. Dolan, główny speechwriter prezydenta, który jest autorem przemówienia „Imperium zła", a także William Clark, doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego, czy William Casey – dyrektor CIA w latach 1981–87. Reagan bywał na katolickich mszach świętych, rozumiał, czym jest Eucharystia, darzył szacunkiem Matkę Boską i wiedział nawet, czym jest Fatima! Krótko mówiąc, znał kod do serc katolików. Dlatego gdy tylko spotkał się po raz pierwszy z papieżem z Polski, łatwo było im rozpocząć intensywną współpracę. Można wręcz powiedzieć, że jeżeli chodzi o Związek Sowiecki, to obaj mężowie stanu rozumieli się bez słów.

Jeszcze bardziej zbliżała ich do siebie osobista historia. Obaj byli przecież celami dla zamachowców. Ronald Reagan został postrzelony 30 marca 1981 r. w Waszyngtonie, a Jan Paweł II półtora miesiąca później na placu św. Piotra. Obaj byli bliscy śmierci – niewiele brakowało, by wykrwawili się na śmierć z powodu odniesienia bardzo poważnych ran. Już przed tymi dramatycznymi wydarzeniami Reagan i papież darzyli się wielkim szacunkiem, ale przeżycie zamachów wytworzyło między nimi niezwykłą nić porozumienia. Takie krańcowe sytuacje potrafią bardzo ściśle łączyć ludzi.

Dziesięć lat temu rozmawiałem na temat zamachu na Ronalda Reagana z Jerrym Parrem, szefem jego ochrony, którego szybka reakcja była być może kluczowa w tej sytuacji. Parr podkreślał, że boska opatrzność czuwała nad nimi tamtego dnia i Ronald Reagan również tak to postrzegał.

Gdy w czerwcu 1982 r. Ronald Reagan i Jan Paweł II spotkali się po raz pierwszy na żywo, prezydent powiedział wówczas papieżowi, że jego zdaniem Bóg uratował im życie w „specjalnym celu". Chodziło oczywiście m.in. o wsparcie Solidarności i zrobienie z tego wielkiego polskiego ruchu społecznego łomu, za pomocą którego obalona zostanie żelazna kurtyna. Obaj pracowali ze sobą ściśle, by w sposób pokojowy pokonać Sowietów.



Ronald Reagan w roku 1981
FOT. WIKIPEDIA

Właśnie utrzymanie przy życiu Solidarności możemy zapisać jako ich wspólne dzieło?

To było dla nich kluczowe. Reagan powiedział papieżowi: „Nadzieja wciąż się tli w twoim kraju. Pracując razem, możemy ją podtrzymać". Trzeba przyznać, że takie słowa wypowiedziane przez prezydenta USA do papieża były czymś doprawdy niezwykłym, tym bardziej że papież i prezydent spotkali się po raz pierwszy pół roku po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, gdy mogło się wydawać, że komunistyczny reżim skutecznie przetrącił kręgosłup polskiemu społeczeństwu. Reagan wierzył, że jeżeli uda się utrzymać przy życiu ducha Solidarności, to blok wschodni zacznie się rozsypywać.

Jak konkretnie Ronald Reagan i Jan Paweł II pomagali Solidarności?

Ich poparcie dla Solidarności miało kilka wymiarów. Kluczowe było duchowe wsparcie, które zapewniał Jan Paweł II. Jego pielgrzymki za żelazną kurtynę dawały ludziom nadzieję. Ale poparcie moralne Ronalda Reagana również miało swoją moc. Obywatele zniewolonych społeczeństw wiedzieli, że mają w Białym Domu sojusznika, który na poważnie chce osłabić, a następnie skruszyć imperium zła. Nadzieja to często niedoceniany czynnik, który potrafi odegrać w historii niebagatelną rolę... Była też strona czysto materialna. Administracja Reagana stworzyła w maju 1982 r. dokument nazwany NSDD32 (National Security Decision Directive 32). Dzięki temu można było wysyłać Solidarności pieniądze, kserokopiarki i wszystko inne, co pozwalało utrzymać ten ruch przy życiu w sensie bardzo praktycznym. Tu w grę wkraczał Kościół: rzeczy te trafiały do Polski najczęściej za pośrednictwem dobrze „wydeptanych" kanałów kościelnych. Reagan i Watykan dzielili się wiedzą na temat Solidarności i bloku wschodniego. W Nuncjaturze Apostolskiej w Watykanie dochodziło do spotkań, podczas których wymieniano się informacjami na temat sytuacji za żelazną kurtyną i omawiano plan wspólnych działań.

Cofnijmy się o kilka lat. Gdy Karol Wojtyła zasiadł po raz pierwszy na Tronie Piotrowym, prezydentem USA był Jimmy Carter. Co możemy powiedzieć na temat ich relacji?

Prawdę mówiąc, niezbyt wiele. Wybór Ronalda Reagana w listopadzie 1980 r. był absolutnie przełomowym wydarzeniem. W głosowaniu powszechnym ten były gubernator Kalifornii wygrał z Jimmym Carterem 10 punktami procentowymi, ale prawdziwy rozmiar pogromu widać w kolegium elektorskim. Reagan wygrał 489 głosami do 49. Kandydat republikanów zmiótł urzędującego prezydenta w 44 stanach! To było nieprawdopodobne zwycięstwo. Dużą rolę odegrało tu to, że Amerykanie generalnie uważali Cartera za bardzo chwiejnego, jeżeli chodzi o politykę zagraniczną. Szczególnie chodziło o mało zdecydowane podejście do zwalczania komunizmu i wspierania społeczeństw zamkniętych za żelazną kurtyną. Carter charakterologicznie nie był w stanie stawić czoła władcom Kremla.

Z drugiej strony Ronald Reagan był postrzegany jako wielki antykomunista, który chce, by USA wygrały, a nie przegrały zimną wojnę. Pojawienie się w Białym Domu Reagana kompletnie zmieniało sytuację, nie tylko dla świata, lecz także dla sytuacji wewnętrznej USA. To była również bardzo istotna zmiana dla Jana Pawła II. Papież z Polski zyskał w Białym Domu sojusznika, który rozumiał, jak ważne było wygranie z Moskwą i rozbicie bloku wschodniego.

Jednak między Ronaldem Reaganem a Janem Pawłem II były pewne różnice w opinii na temat tego, jak konkretnie należy osłabić komunistów. Polski papież nie był przykładowo zwolennikiem zbyt mocnych sankcji na PRL, obawiając się o poziom życia społeczeństwa.

Papieżem kierowała troska o rodaków. Trzeba tu jasno powiedzieć, że Jan Paweł II nigdy nie był zwolennikiem sankcji. Nie był nawet zwolennikiem amerykańskich sankcji wymierzonych w Kubę! Z drugiej strony Ronald Reagan uważał, że sankcje to doskonały sposób na uderzenie w ko-

eprasa.pl 6d0432a7d7

munistyczne rządy poprzez pozbawienie ich pieniędzy. Jednak jeżeli weźmiemy pod uwagę całokształt ich współpracy, to ten rozdźwięk nie był większym problemem. Jeżeli chodzi o wspomnianą Amerykę Łacińską, to w najważniejszych sprawach byli zgodni: obawiali się rozprzestrzeniania się teologii wyzwolenia oraz zwiększania wpływów komunistycznych i socjalistycznych na tym kontynencie.

Czy wiemy, jak obaj przywódcy postrzegali się prywatnie?

Ronald Reagan w czerwcu 1989 r. przyjął grupę Polaków. Podczas tego spotkania pokazał im zdjęcie papieża i powiedział, że to był jego najlepszy przyjaciel.

Miło z jego strony. Ale czy to nie była czysto kurtuazyjna przesada?

Zapytałem o to Nancy Reagan. Powiedziała mi, żeby nie patrzeć na to jak na przyjaźń w stylu dwóch facetów, którzy mogą ze sobą porozmawiać przy piwie o meczach czy generalnie życiu albo skoczyć na ryby. Reagan wierzył jednak, że w tej wielkiej bitwie o kierunek, w którym pójdzie świat w drugiej połowie XX w., nie ma większego przyjaciela od Jana Pawła II.

A co papież z Polski myślał o Ameryce i Ronaldzie Reaganie?



PAUL KENGOR
„PAPIEŻ I PREZYDENT"
BELLONA

Jan Paweł II bardzo doceniał amerykańskie fundamenty, takie jak wolność i godność jednostki. Nie wiem, czy wszyscy zdają sobie z tego sprawę, ale papież bardzo interesował się ojcami założycielami USA. Jan Paweł II nadawał z Reaganem na tych samych falach, ponieważ obaj uważali aborcję za zbrodnię i walczyli o wolności religijne. Reagan powtarzał, że prawo do życia jest najbardziej fundamentalnym prawem i bez niego wszystkie inne prawa kompletnie nie mają znaczenia. Takie słowa mógłby równie dobrze wypowiedzieć Jan Paweł II.

Wyobraźmy sobie na chwilę, że obaj zamachowcy mieli trochę więcej szczęścia. Jak potoczyłaby się historia świata bez Reagana w Białym Domu i Jana Pawła II w Watykanie?

Według mnie nie byłoby szans, by zimna wojna zakończyła się jesienią 1989 r. Związek Sowiecki rozleciałby się w końcu z powodu swojej systemowej niewydolności, ale stałoby się to na pewno później. Obaj mężowie stanu odegrali kluczową rolę w pokonaniu sowieckiego imperium i bez nich Bóg tylko jeden wie, jak długo jeszcze trwałyby zmagania z czerwoną Moskwą.

Bądźmy sprawiedliwi i wspomnijmy też o Margaret Thatcher, która również współpracowała z Waszyngtonem i Watykanem.

Oczywiście ma pan rację – Żelazna Dama także miała swój wkład w pokonaniu Związku Sowieckiego. Ale w takim razie nie możemy zapomnieć o jeszcze jednej ważnej osobie – Michaile Gorbaczowie… Oczywiście w innym sensie, niż on sam zapewne by o sobie myślał. Wiele bowiem dobrych rzeczy, które Gorbaczow zrobił, wyszło mu kompletnie przypadkiem i były wręcz odwróceniem rezultatu, na który liczył. Ostatni sekretarz generalny KC KPZR wcale nie chciał przecież otwierać Związku Sowieckiego na świat i demokratyzować go. Robił to, bo uważał, że tylko w ten sposób uda się uratować sowieckie imperium. Ponadto jeżeli Jurij Andropow jakimś cudem pożyłby dłużej, to historia potoczyłaby się zapewne dużo bardziej brutalnie, niż miało to miejsce w rzeczywistości.

Gorbaczow nie był wprawdzie fanatykiem, który ratował imperium za wszelką cenę, ale jednak trzeba pamiętać o ofiarach protestów m.in. na Litwie i w Gruzji.

Dokładnie. Ci ludzie zginęli, ponieważ Gorbaczow rozkazał spacyfikowanie ruchów odśrodkowych. Ostatni przywódca ZSRS starał się też wygrać wojnę w Afganistanie, która zamieniła się w krwawą rzeź. Prawdziwy Gorbaczow, z którym musieli się mierzyć Reagan i papież Polak, był więc diametralnie inny od jego wyidealizowanego wizerunku sprzedawanego przez zachodnie media: nieomalże demokraty, który dla dobra całej ludzkości zapragnął zakończyć zimną wojnę. On po prostu nie miał innego wyjścia. Ronald Reagan i Jan Paweł II nie dali mu innego wyboru.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



Michaił Gorbaczow i Ronald Reagan podpisują układ o likwidacji rakiet krótkiego i średniego zasięgu, 1987 r. FOT. WIKIPEDIA/RONALD REAGAN PRESIDENTIAL LIBRARY



Profesor Paul Kengor jest amerykańskim politologiem i historykiem, wykładowcą Grove City College w Pensylwanii, autorem wielu bestsellerowych książek, m.in. „Ronald Reagan i obalenie komunizmu" oraz „Papież i prezydent".

eprasa.pl 6d0432a7d7

160 lat temu / Powstanie styczniowe

O wolnych Polakach opowieść datowana



Marek Gałęzowski

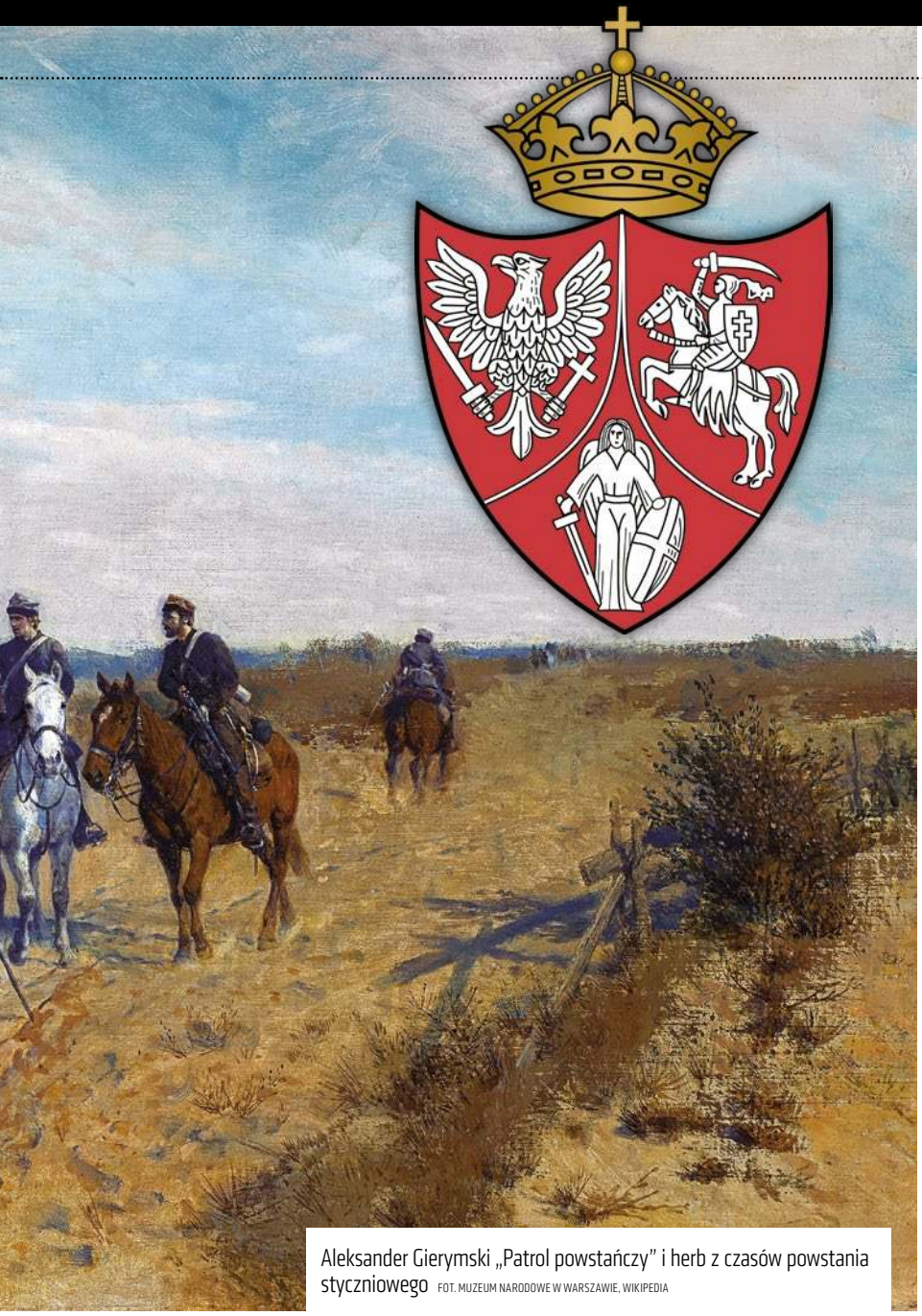
„Polityczni i literaccy przeciwnicy romantyzmu uważali powstania i spiski za ryzyko niewarte podjęcia; romantycy uważali je za mniejsze od ryzyka, jakie przynosiła niewola...” (Andrzej Kijowski)

We wczesnych godzinach rannych 23 stycznia 1863 r. wysłannik tych, którzy podjęli decyzję o rozpoczęciu powstania przeciw rosyjskiemu zaborcy, a wkrótce stworzyli kierujący nim Rząd Narodowy, przybył na dworzec kolei wiedeńskiej, by zapytać naczelnika ruchu, należącego zresztą do organizacji, o wiadomości minionej nocy. Ten odrzekł, że nie wie nic poza tym, że wszystkie połączenia telegraficzne z Warszawą zostały przerwane. I – jak podaje Stefan Kieniewicz, największy historyk tego powstania, nazwanego styczniowym – obaj „spojrzeli sobie w oczy: »Więc jednak zaczęło się!«”.

Zima 1863

22/23 I. Powstańcy uderzyli na garnizony rosyjskie w Królestwie Polskim, niemal wyłącznie w jego centralnej i wschodniej części. Wedle słów Józefa Piłsudskiego stało się ono w tym momencie olbrzymim placem bitwy, gdzie starły się armia rosyjska, „silna swą techniką i organizacją”, i „koncentrujące się w ostatniej chwili oddziały polskie, licho uzbrojone”, liczące przede wszystkim na zaskoczenie i wsparcie spiskowców w miastach, gdzie znajdowały się atakowane oddziały carskie. Przeprowadzono 17 uderzeń, z których większość nie powiodła się lub, jak w Łukowie, gdzie jednym z dowódców był ks. Stanisław Brzóska, mimo odniesionego sukcesu już następnego dnia pod naporem carskich wojsk trzeba było się wycofać. Nie udała

eprasa.pl 6d0432a7d7



Aleksander Gierymski „Patrol powstańczy" i herb z czasów powstania styczniowego FOT. MUZEUM NARODOWE W WARSZAWIE, WIKIPEDIA

się próba zajęcia Płocka, przewidzianego na siedzibę władz powstańczych; oddziały insurgentów w tym województwie „nie zostały wprawdzie rozbite, ale uległy demoralizacji" (Kieniewicz).

3 II. Bitwa pod Węgrowem, jednym z niewielu miast opanowanych w noc styczniową. Rosjanie zaatakowali tam duży oddział Władysława Jabłonowskiego i Jana Matlińskiego. Polacy mieli dość znaczną przewagę liczebną, ale tylko bardzo nieliczni posiadali karabiny mogące się równać z moskiewskimi, reszta zbrojna była w kosy osadzone na sztorc, widły, siekiery i kije okute żelazem. Kosynierzy, którzy wykonali decydujące natarcie, ponieśli znaczne straty od ognia kilku rosyjskich dział. Wykazali się jednak wybitną odwagą, przebywszy bez żadnej osłony błotniste pole; starli się następnie z Rosjanami i zmusili ich do odwrotu. Była to jedna z największych bitew stoczonych w czasie powstania, upamiętniona w poezji Cypriana K. Norwida i Marii Konopnickiej.

7 II. Porażka czterotysięcznego oddziału powstańczego płk. Walentego Lewandowskiego pod Siemiatyczami na Podlasiu.

Tego samego dnia powstańcy Apolinarego Kurowskiego zdobyli Sosnowiec; szczególnym męstwem odznaczył się tam Teodor Cieszkowski. Z pewną przesadą uważa się, że po raz pierwszy w dziejach Polacy użyli tam pociągu pancernego – opancerzony fragmentami szyn posłużył w walce jako osłona nacierających powstańców.

8 II. Klęska oddziału Leona Frankowskiego i Antoniego Zdanowicza pod Słupcą. Dwudziestoletni Frankowski, który determinację i wiarę w zwycięstwo wyraził słowami: „Z kijami zdobędziemy karabiny, z karabinami armaty, a z nimi – Modlin i Warszawę", został powieszony dwa miesiące później przed Zamkiem w Lublinie.

13 II. Roman Rogiński zdobywa Prużany.

17 II. Generał Ludwik Mierosławski, który wcześniej objął stanowisko dyktatora powstania, przekroczył granicę zaboru rosyjskiego na Kujawach.

Tego samego dnia oddział Apolinarego Kurowskiego poniósł klęskę w czasie próby zdobycia Miechowa.

19 i 21 II. Porażki Mierosławskiego pod Krzywosądzem i Nową Wsią decydują o opuszczeniu przezeń Królestwa Polskiego i końcu jego dyktatury.

24 II. Bitwa pod Małogoszczem. Zgrupowanie gen. Mariana Langiewicza zaatakowane przez znaczne siły rosyjskie w części dowodzone przez Polaka, płk. Włodzimierza Dobrowolskiego, podjęły walkę, która ostatecznie zakończyła się odwrotem powstańców. Męstwem odznaczyła się wówczas Henryka Pustowójtówna, adiutantka Dionizego Czachowskiego, która osobistym przykładem powstrzymała panikę części oddziałów, rozpraszających się na widok atakujących rosyjskich dragonów. To po zakończeniu tej bitwy rozpoczyna się akcja jednej z najbardziej znanych powieści Stefana Żeromskiego „Wierna rzeka", w której przedstawiono losy powstańca, ranionego w bitwie i ukrytego przez szlachciankę Salomeę Brynicką w pobliskim dworze (oboje mieli swoje pierwowzory w rzeczywistych postaciach).

26 II. Klęska partii Rogińskiego pod Borkami (dziś rejon kobryński na Białorusi). Dowódca schwytany kilka dni później został skazany na karę śmierci. Po złożeniu obszernych zeznań, gdzie

eprasa.pl 6d0432a7d7

wymienił bardzo wielu uczestników ruchu, zmieniono ją na długoletnie zesłanie syberyjskie, z którego wrócił w 1892 r.

5 III. Zwycięstwo Mariana Langiewicza pod Skałą. W boju zginął walczący po stronie Polaków oficer carski, Ukrainiec Andrij Potebnia.

9 III. Pierwszą bitwę na ziemi wileńskiej stoczył Ludwik Narbutt, pokonując rosyjski oddział pod Rudnikami na skraju Puszczy Rudnickiej.

11 III. Pod Drążdżewem na północnym Mazowszu rozbity został oddział naczelnika tego województwa Zygmunta Padlewskiego, jednego z pięciu członków Komitetu Centralnego, który rozpoczął powstanie styczniowe. Padlewski, pokonany w kolejnej potyczce 10 dni później, w następnym miesiącu został schwytany przez patrol rosyjskiej kawalerii, którego dowódca nosił nazwisko Rutkowski.

17 i 18 III. Generał Langiewicz toczy pod Grochowiskami jedną z największych bitew powstania. „Nareszcie doszliśmy do wskazanego lasu i tu po raz pierwszy zeszliśmy się z Moskalami oko w oko. Czy czekali na nas w owym lesie i nie strzelali, aby rzucić się na nas z bagnetami, czy oni szli w tym kierunku, nie widząc, że się spotkamy, nie wiem, lecz to ostatnie jest prawdopodobniejsze. Bo kiedy poczęli krzyczeć »hura! hura!« i z bagnetami ku nam się rzucili, w tej chwili za nimi zjawili się kosynierzy i również z krzykiem uderzyli na nich, siekąc kosami. Pomieszaliśmy się jak groch z kapustą i jak kto umiał, jak kto mógł, walczył. Moskale przerażeni zaczęli się rozbiegać po lesie. Tylko w środku nas będących siedmnastu z oficerem na czele, nie mając żadnego miejsca do ucieczki, a przy tym kiedy podbiegł kosynier i dziabnął oficera kosą przez głowę powyżej ucha, ten zasłaniając się ręką wołał: »Nie bijcie, pardon, pardon« i wyciągnął pałasz do oddania. Wtedy i tych siedmnastu żołnierzy, opuściwszy karabiny na dół, wołali: »Pardon«, następnie oddali karabiny, ładownice z ładunkami bez żadnego oporu, oficer pałasz i rewolwer, i tak rozbrojeni pozostawali pod eskortą kosynierów. Bitwa trwała jeszcze dość długo, bo aż ku wieczorowi, ataku już na bagnety nie było wprawdzie, ale wciąż strzelaliśmy do siebie i jakoś Moskale placu nie dotrzymywali” – wspominał Ludomir Grzybowski. Mimo sukcesu Langiewicz, przyparty do granicy austriackiej, musiał podzielić swoje zgrupowanie na mniejsze części. Sam zdecydował się przejść granicę, po czym został aresztowany przez Austriaków. Był to koniec jego dyktatury, która trwała zaledwie tydzień.

Wiosna 1863

10 IV. Alfons Seyfried z sukcesem odpiera rosyjską piechotę i jazdę pod Ruszkowem w powiecie konińskim.

19 IV. Nierozegrany bój Ludwika Narbutta na uroczysku Łaksztuć.

22 IV. Zwycięstwo oddziału Dionizego Czachowskiego pod Stefankowem. „Kosynierzy wdarli się także w środek kolumny moskiewskiej, złamali ją i rozszerzyli wśród niej okropne spustoszenie. Moskwa strwożona taką śmiałością i gwałtownością napadu zaczęła rejterować w zupełnym popłochu, lecz Polacy za nią postępowali i uciekających bili. Z dwóch rot moskiewskich garstka tylko ucieczką wyratowała życie. Wielkim męstwem w tym zażartym boju odznaczył się nasz oddział, oficerowie fachowi śmiało i mądrze prowadzili w ogień swoich żołnierzy” – pisał kapelan powstańczy Serafin Szulc. Wśród tych dzielnych oficerów jedynym, który poległ, był kpt. Stanisław Dobrogoyski, syn Ignacego, działacza Towarzystwa Patriotycznego, towarzysza kaźni mjr. Waleriana Łukasińskiego przed blisko 30 laty. Przeznaczony osobistym rozkazem Mikołaja I na rusyfikację zapomniał języka polskiego, ale nie tego, że był Polakiem. Po wybuchu powstania zdezerterował z armii carskiej i przyłączył się do oddziału Czachowskiego.



Marian Langiewicz, generał i dyktator powstania FOT. WIKIPEDIA

W bitwie pod Stefankowem został śmiertelnie ranny „dzielny młodzieniec, Niemiec, rodem z Wiednia, niemówiący wcale po polsku. Chociaż obcy nam narodowością, nie obcy był pięknością ducha; od pierwszej chwili powstania nieustraszenie walczył za wolność pod Kurowskim, następnie pod Langiewiczem, a w końcu w oddziale galicyjskim Łopackiego” (Serafin Szulc). Ten nieznany z imienia i nazwiska ochotnik był jednym z kilkudziesięciu Niemców – czy też może raczej osób wywodzących się z różnych krajów niemieckojęzycznych – którzy wzięli udział w polskim powstaniu.

29 IV. Zorganizowany w Wielkopolsce, wówczas pod zaborem pruskim, oddział Edmunda Taczanowskiego odnosi zwycięstwo pod Pyzdrami.

Tego samego dnia pod Brdowem na Kujawach całkowitemu zniszczeniu uległa partia dowodzona przez francuskiego pułkownika Leona Younga de Blankheima, który ledwie trzy dni wcześniej poprowadził zwycięski atak na Rosjan pod Nową Wsią.

4 V. Śmierć płk. Ludwika Narbutta i rozbicie jego oddziału pod Dubiczami.

5 V. Oddział Ignacego Mystkowskiego zwycięża Rosjan pod Stokiem.

7–9 V. Zwycięska bitwa kilkutysięcznego zgrupowania gen. Zygmunta Sierakowskiego w lasach birżańskich kosztowała jednak dowódcę, który ciężko ranny pierwszego jej dnia pod Medejkami został wkrótce schwytany przez Moskali i stracony 27 czerwca 1863 r. na placu Łukiskim w Wilnie. Zwłoki bohaterskiego generała odnaleziono dopiero w 2017 r. i uroczyście pochowano na wileńskiej Rossie, z udziałem przedstawicieli najwyższych władz Rzeczypospolitej Polskiej.

8 V. Klęska Taczanowskiego pod Ignacewem.

13 V. Rozbicie oddziału Mystkowskiego w czasie ataku na pociąg pod Kietlanką i śmierć dowódcy.

15 V. Zygmunt Padlewski zostaje rozstrzelany w Płocku. W ostatnim swoim liście pocieszał matkę, ojca zaś prosił o zapłacenie pewnych długów, jakie

eprasa.pl 6d0432a7d7

pozostawił. Nie wiadomo, czy życzenie to udało się spełnić. Ojciec naczelnika województwa mazowieckiego, Władysław Padlewski, uczestnik powstania w powiecie berdyczowskim, został rozstrzelany w listopadzie tego roku.

17 V. Naczelnik wojenny powiatu kobryńskiego Romuald Traugutt odnosi zwycięstwo pod Horkami (Grodzieńszczyzna). Jak wspominał uczestnik potyczki: „Moskale uciekali w bagna i po grobli, nasi strzelali ich jak kaczki. Wśród całej sprawy nieprzyjaciel zdołał tylko dać dwa razy ognia". W następnych dniach jeszcze dwukrotnie w tym rejonie Traugutt skutecznie odparł Rosjan.

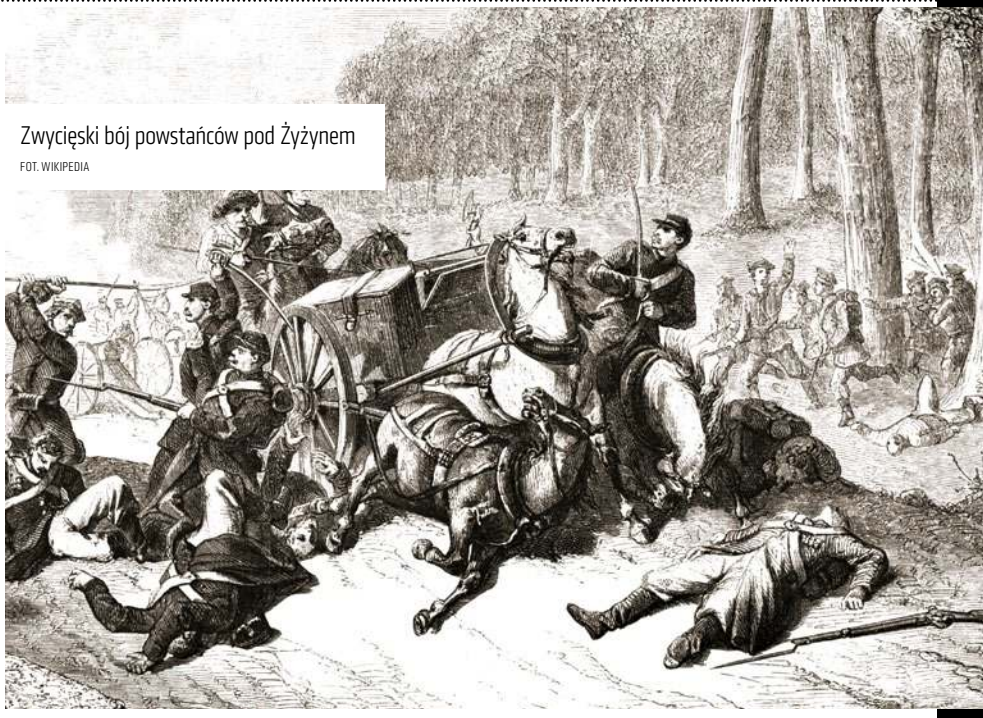
22 V. Oddziały Jana A. Chranickiego i Władysława Ciechońskiego, byłego oficera carskiego, stoczyły kilkugodzinny bój pod Połonnem w powiecie żytomierskim. Kiedy polegli kapelan oddziału ks. Tarkowski i dowódca kosynierów Kraszewski, obaj dowódcy „osobistą odwagą i przytomnością umysłu zdołali skupić wokół siebie znaczną gromadę ludzi i wyprowadzić z pogromu". W czasie odwrotu Ciechoński poległ. Była to ostatnia bitwa stoczona przez powstańców na ziemi żytomierskiej.

26 V. Pod Małą Salichą w powiecie zasławskim pułk jazdy wołyńskiej gen. Edmunda Różyckiego pobił przeważające siły rosyjskie (także w poprzednich starciach walczył z nimi z sukcesami), lecz już następnego dnia, przyparty do granicy, przeszedł do zaboru austriackiego.

Lato 1863

2 VII. Klęska wyprawy oddziału gen. Józefa Wysockiego pod Radziwiłłowem, w pobliżu granicy austriackiej. W boju giną weterani powstania listopadowego, pułkownicy Michał Domagalski i dowodzący lewym skrzydłem wojsk powstańczych Franciszek Horodyński.

12/13 VII. Traugutt ponosi porażkę pod Kołodnem na Polesiu i musi rozwiązać swój oddział. Ukrywał się następnie w majątku Elizy Orzeszkowej (wspomni ona go po wielu latach w noweli „Gloria victis"), po czym udał się w misji zleconej przez Rząd Narodowy do Wiednia, a później do Paryża. To on, wróciwszy do kraju w październiku, objął władzę jako ostatni dyktator powstania styczniowego.



Zwycięski bój powstańców pod Żyżynem

FOT. WIKIPEDIA

14 VII. Porażka „Dzieci Warszawy" płk. Ludwika Żychlińskiego pod Brenicą (pow. Tomaszów Mazowiecki). Spośród przeszło stu poległych powstańców pięciu spłonęło żywcem w stodole, w której się bronili.

15 VII. Bój pod Imbramowicami, a następnie bohaterska obrona pobliskiego dworu w Glanowie (pow. olkuski) przez powstańców dowodzonych przez Aleksandra Krukowieckiego, syna Jana, jednego z niefortunnych wodzów powstania listopadowego.

4 VIII. Zwycięstwo Marcina Borelowskiego „Lelewela" pod Chruśliną na Lubelszczyźnie.

5 VIII. Zwycięstwo płk. Władysława Eminowicza pod Depułtyczami. Natarcie kosynierów było w tej bitwie wspierane ogniem powstańczej artylerii, składającej się z jednego działa, wykonanego z rury wodociągowej.

8 VIII. Generał Michał Heydenreich „Kruk" odnosi pod Żyrzynem na Lubelszczyźnie jedno z najbardziej spektakularnych zwycięstw w dziejach powstania styczniowego. Bitwa stała się tłem opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza „Heidenreich", którego głównym bohaterem jest wbrew tytułowi dowodzący Rosjanami Polak o nazwisku Laudański, a jedną z kluczowych postaci rtm. Mitrofan Podhaluzin, który w tym czasie miał przystąpić do powstańców.

24 VIII. Klęska zgrupowania gen. Heydenreicha pod Fajsławicami.

3 IX. Marcin Borelowski zwycięża kosztem dużych strat pod Panasówką... lecz trzy dni później ginie w boju pod Batorzem.

Jesień 1863

30 IX. Zwycięstwa oddziału płk. Ignacego Chmieleńskiego pod Mełchowem i Okszą. Jego dowódca był wcześniej oficerem armii rosyjskiej.

9 X. Ksiądz Antoni Mackiewicz zadaje klęskę Rosjanom w boju pod Kiejdanami.

19 X. Powstańcy ks. Mackiewicza i Jana Staniewicza zostają rozbici pod Świętobrościem w powiecie kowieńskim.

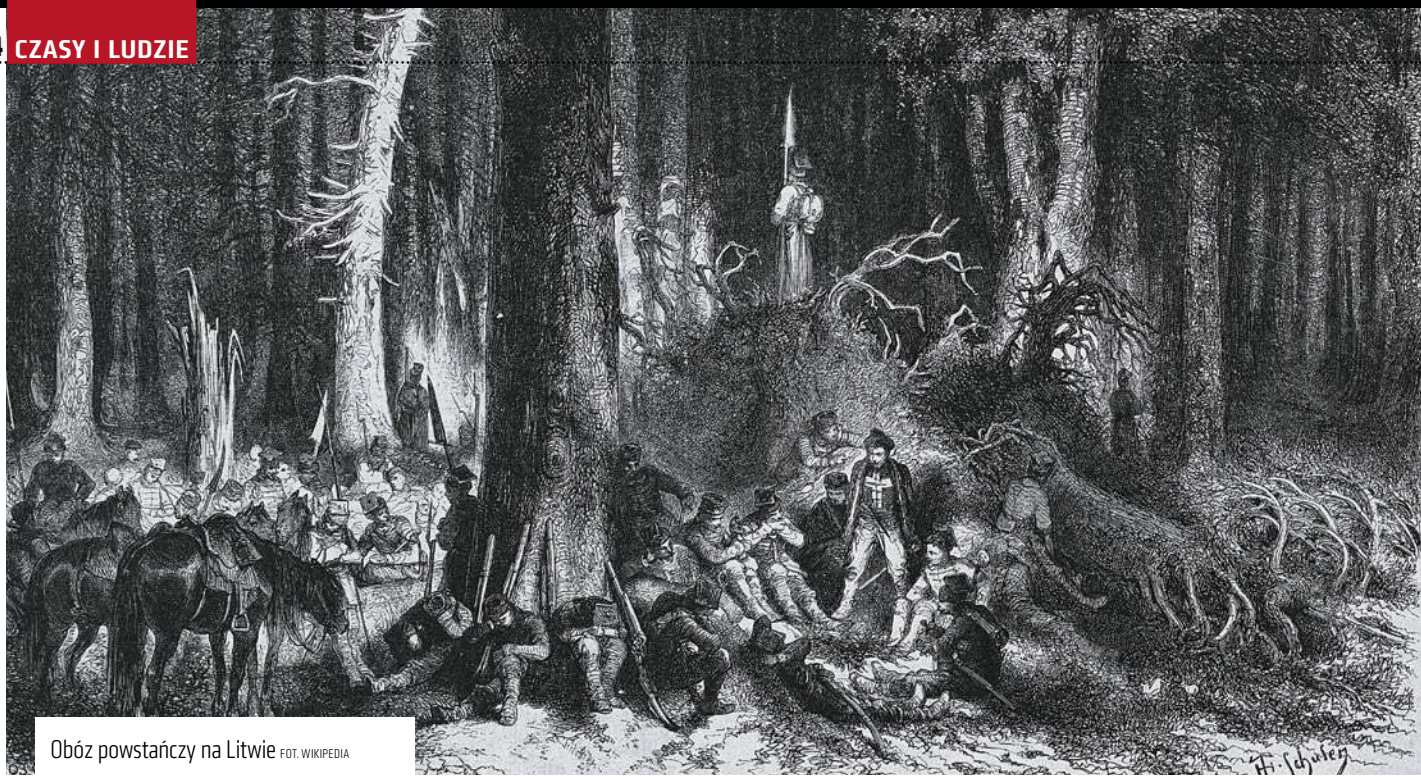
20 X. Pułkownik Chmieleński kolejny raz odnosi sukces, pokonując Rosjan pod Okszą.

6 XI. W potyczce pod Jaworem Soleckim ginie jeden z najwybitniejszych dowódców powstańczych, naczelnik województwa sandomierskiego, płk Dionizy Czachowski.

20 XI. Partie Bolesława Montwiłła Ejtminowicza (a w nich kawaleria pod dowództwem Walerego Wróblewskiego) i Kozłowskiego, ze zgrupowania płk. Karola Krysińskiego, biją się z sukcesem pod Malinówką na Lubelszczyźnie.

26 XI. Na Litwie zostaje rozbity jeden z najdłużej walczących oddziałów powstańczych ks. Antoniego Mackiewicza,

eprasa.pl 6d0432a7d7



Obóz powstańczy na Litwie FOT. WIKIPEDIA

naczelnika wojennego województwa kowieńskiego. Dzielny Mackiewicz trzy tygodnie później wpada w ręce zaborcy.

16 XII. Klęska oddziału Chmieleńskiego pod Bodzechowem. Dowódca „[...] bronił się zawzięcie; wreszcie zwaliwszy się z konia wskutek gołoledzi, byłby może uszedł uwagi dragonów, lecz dwu z nich ubił jeszcze z rewolweru, leżąc w rowie. Rozwścieczeni kozacy cięli go w głowę i tak długo pastwili się nad nim, aż krzyknął, że jest pułkownikiem" (Marian Tyrowicz w „Polskim Słowniku Biograficznym"). Chmieleński już tydzień później został rozstrzelany w Radomiu. „Był niewątpliwie jednym z najzdolniejszych i najodważniejszych wodzów powstania [...]. Raczej zamknięty i małomówny, wpadał w zapał, gdy mówił o sprawach narodowych" (Tyrowicz).

28 XII. W Kownie zostaje stracony ks. Antoni Mackiewicz.

31 XII. Porażki oddziału Aleksandra Krukowieckiego pod Osową i Małą Bukową na Podlasiu.

Rok 1864

6 I. Śmierć Bolesława Montwiłła Ejtminowicza w bitwie pod Uścimowem. Chcąc odwrócić losy walki, Ejtminowicz „porwał pozostałe mu z całej jazdy 30 koni i rzucił się walecznie na nieprzyjaciela. Rezultat tej szarży z góry był do przewidzenia. Kawaleria polska została odparta, a jej dowódca cięty szablą w głowę, poległ śmiercią walecznych" (Justyn Sokulski).

17 I. Bitwa oddziału płk. Karola Kality „Rębajły" pod Iłżą. Jedno z ostatnich powstańczych zwycięstw.

19 I. Pod Rudką Korybutową w pobliżu Jedlanki na Lubelszczyźnie kozacy rozbijają stopniały do 40 konnych oddział Walerego Wróblewskiego, który swój szlak bojowy zaczął na Grodzieńszczyźnie. Jego dowódca samotnie zastąpił drogę pościgowi, by osłonić odwrót swoich ludzi. Ciężko ranny, został uratowany przez chłopów; ukryty i podleczony, wiosną przedostał się do Galicji. Na emigracji we Francji związał się z socjalistami, był jednym z dowódców Komuny Paryskiej, a później działaczem I Międzynarodówki. Spoczywa na cmentarzu Père-Lachaise.

7 II. Nierozstrzygnięty bój pod Suchą Wolą, stoczony przez oddział weterana powstania listopadowego mjr. Józefa Jagmina.

15 II. Kozacy rozbijają pod Lipą w powiecie kozienickim partię „Dzieci Warszawy", której dowództwo pod rannym Żychlińskim w końcu 1863 r. przejął Paweł Gąsowski „Pawełek".

21/22 II. W bitwie pod Opatowem ulega dezorganizacji trzon największego z walczących zgrupowań powstańczych – korpusu gen. Józefa Hauke „Bosaka". Jeden z dwóch dowodzących atakiem na miasto, płk Ludwik Zwierzdowski „Topór", ciężko ranny dostał się do niewoli i został rozstrzelany. Miesiąc później umiera inny z ranionych w tej bitwie dowódców powstańczych – płk Władysław Eminowicz.

11/12 IV. Aresztowanie w mieszkaniu przy ul. Smolnej w Warszawie dyktatora powstania Romualda Traugutta.

19 IV. Generał Hauke „Bosak" po rozbiciu ostatnich podległych mu oddziałów przedostaje się do zaboru austriackiego. W wydanej już za granicą odezwie pisał: „Walka nasza nie ustała i ustać nie może, dopóki Polska nie będzie wolną i niepodległą [...]. Wytrwałości wołam do Was w imię Ojczyzny i Poległych".

Maj. W ślad za nim podąża ostatni z jego walczących dowódców – Jan Rudowski.

Wiosna. Rozbicie oddziału ks. gen. Stanisława Brzóski na Podlasiu.

19 VII. Rosjanie rozpraszają jeden z ostatnich większych oddziałów na Litwie, dowodzony przez Benedykta Olszewskiego (który jeszcze 15 V pobił kozaków w pobliżu Poniewieża).

5 VIII. Na stokach Cytadeli Warszawskiej zostają straceni Romuald Traugutt i pięciu podległych mu dyrektorów wydziałów, kierujących powstańczą walką.

Wrzesień. Odtworzona, ale licząca już tylko kilkunastu powstańców partia ks. gen. Brzóski ukrywa się w Borach Seroczyńskich.

eprasa.pl 6d0432a7d7

27/28 XII. Oddział ks. gen. Brzóski, stopniały do pięciu ludzi, zostaje rozbity we wsi Przewózki. „Tylko niedołęstwo Moskali i bohaterstwo B-i sprawiły, że udało mu się wycofać do pobliskiego lasu z dwoma towarzyszami, dwaj inni polegli w potyczce" (Helena Maliszewska, „Polski Słownik Biograficzny").

Epilog 1865 i 1866

29 IV. Rosjanie otaczają dom w Sypytkach, w którym ukrywają się dwaj ostatni walczący jeszcze powstańcy – ks. gen. Stanisław Brzóska i jego adiutant, 23-letni por. Franciszek Wilczyński. Obaj po stoczonej walce zostają ujęci.

23 V. Na rynku w Sokołowie Podlaskim giną na szubienicy ks. gen. Stanisław Brzóska i Franciszek Wilczyński. Ich egzekucja jest symbolicznym końcem powstania styczniowego... ale ostatnim rozstrzelanym powstańcem był wspomniany już jeden z bohaterów opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza, Mitrofan Podhaluzin „Uragan", junkier 4. Pułku Kozaków Dońskich (po matce – polskiej krwi), oficer w kawalerii korpusu gen. Haukego „Bosaka". Pozostawał w polu aż do początku maja, po czym w chwili wygaśnięcia walk schronił się w Galicji. Został jednak aresztowany przez Austriaków i wydany Rosjanom, którzy skazali go na śmierć i rozstrzelanie w Cytadeli Warszawskiej, co nastąpiło 4 XII 1866 r., niespełna trzy tygodnie po straceniu powstańców zabajkalskich.

Bunt zesłanych na Syberię uczestników zmagań o niepodległość z lat 1863–1864 był jeszcze jednym akordem stłumionego w kraju powstania, jak wyraził się jeden z rosyjskich generałów, „dalszy ciąg ogólnego Powstania Polaków, tylko przeniesiony na inny grunt". Oto późną wiosną 1866 r. wśród zesłańców, skierowanych do budowy drogi wzdłuż zachodniego i południowo-zachodniego brzegu Bajkału, powstała myśl wyrwania się z niewoli. Zamierzali oni rozbroić rosyjskich konwojentów i ruszyć wzdłuż południowego brzegu jeziora na Posolsk, a następnie Wierchoudińsk, by ostatecznie przedrzeć się przez Mongolię do Chin.

7 VII. Jako „Syberyjski Legjon Wolnych Polaków" polscy powstańcy przystąpili do działania. W drodze ku granicy trzy dni później przeszli przez Miszychę, ale zaledwie kilka kilometrów dalej podczas przeprawy przez rzeczkę Bystrą zostali powstrzymani w dalszym marszu przez Rosjan, w bitwie, jaka się tam rozegrała. W tej sytuacji, podzieliwszy się na kilka grup, usiłowali ominąć blokadę i przedrzeć ku granicy. Nikomu się to nie udało, a bodaj ostatni z nich, Władysław Kotkowski, został schwytany ze swoją grupą w połowie sierpnia.

15 XI 1866. Egzekucja czterech dowódców powstania zabajkalskiego: Gustawa Szaramowicza oraz Narcyza Celińskiego, Władysława Kotkowskiego i Jakuba Rejnera w Irkucku. W przededniu Szaramowicz pisał do swojego ojca (list ten osobistą decyzją cara Aleksandra II nie dotarł do adresata): „Ojcze mój i przyjacielu! Jutro umieram, ale 32 lata żyłem uczciwie. Przyczyną uczciwości mojej Ty, przyczyną śmierci mojej – ja. Posłano nas daleko; nam chciało się iść jeszcze dalej, ja byłem naczelnikiem: broń była w robocie; do starych klęsk dodała się nowa; rząd to nazwał buntem – i jutro będę rozstrzelany [...]. Kraj mój, Ty i Matka – oto ostatnia myśl moja".

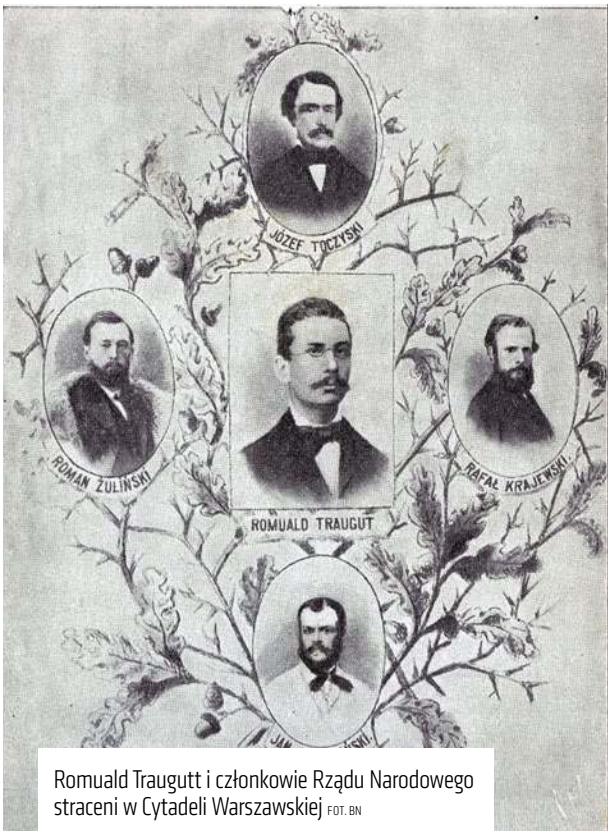
W chwili egzekucji Szaramowicz wyrzucił czapkę do góry i krzyknął „Jeszcze Polska nie zginęła", a pozostali powtórzyli za nim „Nie zginęła".

* * *

Powstanie styczniowe rozpoczęli romantycy. Dla jego przeciwników już samo stwierdzenie tego było dostatecznym powodem, by spór o nie często sprowadzić do pogardliwej opinii o jego inicjatorach jako pozbawionych poczucia rzeczywistości i w ten sposób szkodzących sprawie polskiej. Lecz niewola pozostawała niewolą, temu owi przeciwnicy zaprzeczyć nie mogli, a ich potępienie 1863 r. w istocie szło w parze z niewiarą w możliwość zbrojnego wybicia się na niepodległość.

Jednak jak niegdyś zauważył Andrzej Kijowski, to właśnie „romantycy jedynie mieli prawdziwe, bo pełne poczucie rzeczywistości. Umieli sobie wyobrazić nie tylko demony i widziadła, lecz także przyszłość duchową kraju, którego rozwój historyczny został brutalnie przerwany. Wierząc w rzeczywistość duchową, pojęli, że ucisk duchowy jest równie rzeczywisty jak polityczny i że strat poniesionych w tej dziedzinie nie wyrównają ani rozwój gospodarczy w przymierzu celnym z zaborcami, ani dobrodziejstwa pokoju pod ich gwarancjami. Polityczni i literaccy przeciwnicy romantyzmu uważali powstania i spiski za ryzyko niewarte podjęcia; romantycy uważali je za mniejsze od ryzyka, jakie przynosiła niewola" [podkreślenie M.G].

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



Romuald Traugutt i członkowie Rządu Narodowego straceni w Cytadeli Warszawskiej FOT. BN

Autor jest doktorem habilitowanym, pracownikiem Biura Edukacji Narodowej IPN.

eprasa.pl 6d0432a7d7



Romuald Traugutt, dyktator powstania styczniowego

FOT. MAZOWIECKA BIBLIOTEKA CYFROWA

Dagerotypy XIX w. / Uwiecznione w kadrze

Twarze 1863 r.



U góry od lewej:

Benedykt Dybowski, uczestnik powstania styczniowego, zesłaniec, wybitny przyrodnik, badacz Syberii

Stefan Bobrowski, przewodniczący Tymczasowego Rządu Narodowego, zginął w pojedynku

Edmund Taczanowski, generał, naczelnik wojenny województwa kaliskiego

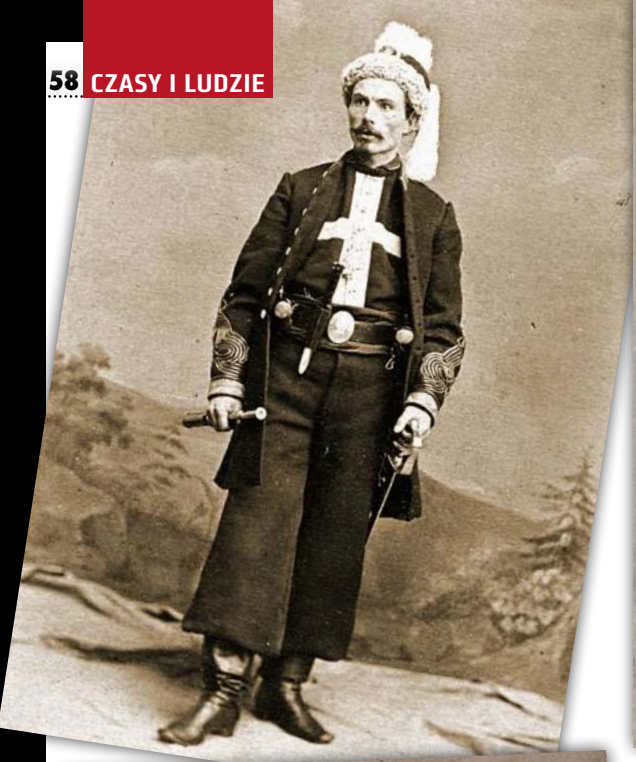
Karol Majewski, przewodniczący Rządu Narodowego

Apolinary Kurowski, pułkownik, dowódca oddziału powstańczego

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

Choć fotografia nie była nowością w latach 60. XIX w., to jednak znakomitą większość zdjęć wykonywano w pracowniach fotografów. Dopiero zaczynała się jej rola w dokumentowaniu i uwiecznianiu wydarzeń, w tym wojen. Pierwsze fotografie wojenne wykonano podczas wojny krymskiej (1854–1855), kolejne – podczas wojny secesyjnej w Stanach Zjednoczonych (1861–1865). Nie przedstawiały one jednak scen walk, lecz epizody z życia obozowego, żołnierzy i dowódców poza linią walk, także pobojowiska i poległych. Nie ma takich zdjęć z powstania styczniowego. Jeśli nawet fotograf znalazł się

eprasa.pl 6d0432a7d7













w powstańczym oddziale, kryjącym się zwykle w lasach i ruchliwym, nie brał przecież ze sobą dużego pudła aparatu fotograficznego, statywu i całego laboratorium. Dopiero 60 lat później rozpoczęła się era aparatów małoobrazkowych, które spowodowały przełom w fotografii wojennej.

Z lat poprzedzających bezpośrednio powstanie styczniowe pochodzą fotografie pięciu poległych, zabitych przez żołnierzy rosyjskich podczas demonstracji w lutym 1861 r., a także z tego czasu zdjęcie wojskowych namiotów na placu Saskim, wykonane przez Karola Beyera.

Powstało natomiast wiele zdjęć uczestników powstania styczniowego,

eprasa.pl 6d0432a7d7



Od góry, od lewej:

Francios de Rochebrune, Francuz, organizator Żuawów Śmierci

Władysław Daniłowski, ojciec pisarza i legionisty Gustawa Daniłowskiego

Helena Pustowojtówna, córka rosyjskiego oficera, adiutantka Mariana Langiewicza

Marian Langiewicz, generał powstania styczniowego

Zygmunt Padlewski, naczelnik wojenny województwa płockiego, rozstrzelany przez Rosjan

Drugi rząd, od dołu, z lewej strony:

niezidenfikowani powstańcy

Leon Young de Blankenheim, Francuz, poległ podczas powstania styczniowego

niezidentyfikowani powstańcy

Ludwik Mierosławski, generał, pierwszy dyktator powstania styczniowego

FOT. BIBLIOTEKA NARODOWA

dzięki czemu możemy spojrzeć w twarze bohaterów niepodległościowego zrywu, jego przywódców, dowódców oddziałów, anonimowych powstańców. Wspomniany Karol Beyer był także autorem fotograficznego portretu Karola Majewskiego, przewodniczącego Rządu Narodowego. Zdjęcia powstańców – m.in. Apolinarego Kurowskiego, dowódcy jednego z oddziałów – którzy po zakończeniu walk przedostali się do Galicji, robił także krakowski fotograf Walery Rzewuski. Będąc poza zasięgiem Rosjan, kombatanci mogli pozwolić sobie na pozowanie z bronią i w umundurowaniu. Autorstwo wielu zdjęć przedstawiających uczestników powstania nie jest znane. ©℗

Tomasz Stańczyk

eprasa.pl 6d0432a7d7

1863 r. / O wolność i ziemię



Śmierć Ludwika Narbutta. Grafika Michała Elwira Andriollego, żołnierza jego oddziału FOT. WIKIPEDIA

Powstańcza Litwa



Tomasz Stańczyk

Na Żmudzi litewscy chłopi walczyli ramię w ramię z polską szlachtą

Kilka dni po wybuchu powstania styczniowego konspiracyjny Komitet Litewski ogłosił się Prowincjonalnym Rządem Tymczasowym na Litwie. Wydał manifest analogiczny do manifestu Rządu Narodowego w Warszawie, zapowiadający uwłaszczenie chłopów, przydział ziemi dla bezrolnych, którzy wezmą udział w powstaniu. Odezwa głosiła: „Bracia! Królestwo powstało, nasi na każdym miejscu biją Moskali. Krew, która za Niemnem się leje, wzywa nas do broni! Walka więc z najazdem za nasze święte prawa, za naszą wolność i u nas się zbliża. Razem więc i zgodnie, a Bóg nam dopomoże. Boże zbaw Polskę!".

Podjęcie walki na dawnych ziemiach Wielkiego Księstwa Litewskiego, czyli na Litwie, miało ogromne znaczenie dla przebiegu powstania. Nie chodziło tylko o to, że im więcej zostanie zorganizowanych oddziałów i na większym terytorium, tym lepiej będą rysowały się szanse zrywu narodowego. Powstanie na Litwie miało związać siły rosyjskie, nie pozwolić im na przedostanie się do Królestwa Polskiego.

Realia były jednak takie, że konspiratorzy w Wilnie nie byli przygotowani do prowadzenia działań powstańczych, podobnie zresztą jak ci w Warszawie. Wybuch powstania wymusiła sytuacja, obawa przed branką do wojska rosyjskiego, która miała przerzedzić szeregi niepodległościowej konspiracji. Na Litwie, jak oceniał prof. Stefan Kieniewicz, wybitny historyk, wielki znawca powstania styczniowego, „zaczynano w sposób improwizowany, bez broni i dowódców".

Chłopi i ziemia

Kluczowe znaczenie dla rozwoju powstania miał udział chłopów, do nich więc adresowane były manifesty nadające im ziemię. Jeszcze przed wybuchem powstania intensywną agitację wśród chłopów białoruskich przeciw caratowi prowadził Konstanty Kalinowski. Wywodził się z rodziny szlacheckiej, ale związał swój los z Białorusinami. Wydawał pismo „Mużyckaja Prawda", w którym pisał, że

eprasa.pl 6d0432a7d7

choć chłopi uzyskali wolność osobistą, to jednak nie dostali ziemi. Podnosił sprawę rusyfikacji Białorusinów oraz wiary – po skasowaniu obrządku unickiego jego wyznawcy zostali przymusowo prawosławnymi. Kalinowski uważał, że w antyrosyjskim zrywie powinni wziąć udział szlachta i chłopi, ale – jak stwierdził historyk Dawid Fajnhauz – „chciał bezpośrednio oprzeć się na chłopstwie, odrzucając dominującą koncepcję, że na chłopstwo należy działać za pośrednictwem warstw szlacheckich. […] Wypowiadał się przeciwko nadaniu ruchowi zbrojnemu »charakteru stanowego« pod przewodnictwem ziemiaństwa".

Mimo zapowiedzi władz powstańczych o ziemi dla chłopów, bez wykupu dla jej właścicieli, mimo agitacji Kalinowskiego chłopi białoruscy nie poparli masowo powstania. Dominowała nieufność wobec polskich panów, dzieliła religia – chłopi byli prawosławnymi i pozostawali pod wpływem popów, a ziemianie katolikami. Swoje zrobiło przeciwdziałanie władz rosyjskich, które w maju 1863 r. obniżyły cenę wykupu ziemi użytkowanej przez chłopów i czyniły ich faktycznymi jej właścicielami. Wygrywano też ufność ludu w „dobrego cara". Nierzadkie było zaangażowanie chłopów na wschodnich ziemiach białoruskich po stronie Rosjan, przeciw powstańcom.

Przejęcie w marcu 1863 r. władzy przez „białych", którzy zdominowali powstały wówczas Wydział Zarządzający Litwy, spowodowało, że ziemiaństwo jeszcze w większym stopniu przyłączyło się do powstania. „Nie było niemal na Litwie i znacznej części Białorusi rodziny ziemiańskiej, której członkowie nie wzięli udziału w powstaniu" – stwierdzał Dawid Fajnhauz.

Ogromny wpływ na postawę zarówno ziemian, jak i chłopów miało duchowieństwo katolickie, które w znacznej większości poparło powstanie. Księża odczytywali z ambon manifest Rządu Narodowego, co wielu z nich przypłaciło zesłaniem, a niektórzy zostali skazani na śmierć i straceni.

Ludwik Narbutt

Urodzony rok po upadku powstania listopadowego, a właściwie wojny polsko-rosyjskiej, Ludwik Narbutt uczył się w Instytucie Szlacheckim w Wilnie. Miał 17 lat, gdy za konspiracyjną, niepodległościową działalność został karnie wcielony do wojska rosyjskiego. W 1854 r., po 10 latach, wrócił do rodowego majątku w Szawrach na Grodzieńszczyźnie. Po wybuchu powstania został mianowany naczelnikiem wojennym powiatu lidzkiego. 1 lutego 1863 r. wyruszył w pole z Szawr wraz z kilkoma ludźmi z dworu i ze wsi. 9 marca pod Rudnikami stuosobowy oddział Narbutta został zaatakowany przez trzy rosyjskie kompanie. Gdy na miejsce boju przybył wydzielony jego oddział i dołączył do sił głównych, Rosjanie uciekli, pozostawiając sporo broni. Miesiąc później pod Dubiczami oddział Narbutta został zaatakowany przez znacznie liczniejszych Rosjan i musiał się wycofać, mając 11 zabitych i pięciu rannych. 20 marca pod Kowalkami Narbutt odparł pierwszy szturm oddziałów rosyjskich. Ponowiony atak spowodował zachwianie się jednego ze skrzydeł powstańczego oddziału, jednak interwencja dowódcy sprawiła, że nie doszło do załamania się. Atak został odparty, po czym Narbutt oderwał się od nieprzyjaciela.



Konstanty Kalinowski
FOT. WIKIPEDIA

Tragedią oddziału zakończył się drugi bój pod Dubiczami 5 maja, do czego przyczyniła się zdrada miejscowego chłopa. W nierównej walce zginęli Ludwik Narbutt i 12 powstańców, a 25 dostało się do niewoli.

„Klęska pod Dubiczami była smutnym finałem trzymiesięcznej partyzantki Narbutta – oceniała Zofia Kowalewska. – Prowadzona ona była w niesłychanie trudnych warunkach, na które składały się brak dobrej cywilnej organizacji poza obozem, niekarność oddziałów i słabe ich wyćwiczenie przy ciągłych marszach nieodzownych dla omylenia wroga i bezpieczeństwa, brak broni i amunicji. Partia Narbutta miała maksimum 400 ludzi. Oprócz strat w potyczkach zdarzały się niestety częste dezercje małodusznych, zwłaszcza po manifeście rządowym obiecującym przebaczenie tym wszystkim, którzy z bronią w ręku lub bez broni na łaskę się zdadzą dobrowolnie. Prowadzona w tych warunkach partyzantka była pasmem bohaterskich wprost czynów i bezprzykładnej przytomności umysłu, z jakim wódz dawał opór o wiele znacznie liczniejszemu przeciwnikowi, zręcznie mu się z rąk wymykając" (Z. Kowalewska, „Dzieje powstania lidzkiego. Wspomnienie o Ludwiku Narbucie").

Zygmunt Sierakowski

W momencie wybuchu powstania Zygmunt Sierakowski był w służbie czynnej w wojsku rosyjskim. Wróżono mu wielką karierę, cieszył się zaufaniem ministra wojny. Sierakowski był jednak Polakiem, podczas wyjazdów zagranicznych kontaktował się z europejskimi rewolucjonistami i polskimi konspiratorami. Przygotowania powstańcze nie były dla Sierakowskiego tajemnicą, porozumiewał się z członkami Centralnego Komitetu Narodowego w Warszawie. Uważał plany rebelii za daleko przedwczesne, uważał, że zwycięstwo byłoby ogromnie trudne, może udałoby się je osiągnąć przy dostatecznym uzbrojeniu oraz biernności przeciwnika.

Powstańcze władze w Wilnie wezwały go do przybycia. Sierakowski zdawał sobie sprawę, że przystępuje do sprawy przegranej. Wysłannikowi z Wilna, Aleksandrowi Oskierce, powiedział: „Przynosisz mi wyrok śmierci". Nie miał złudzeń co do szans powstania, jako wojskowy znał dobrze siły, którymi rozporządza Rosja, by je zgnieść. Stwierdzał jednak, że jako Polak inaczej nie mógł postąpić.

Sierakowski, który przybrał pseudonim Dołęga, został mianowany naczelnikiem wojennym województwa kowieńskiego. Z terenem tym,

eprasa.pl 6d0432a7d7

Kowieńszczyzną, Żmudzią, wiązano wielkie nadzieje, gdyż chłopi Żmudzini burzyli się przeciw likwidacji szkółek parafialnych z językiem litewskim, prześladowaniu religii katolickiej, drastycznym podwyżkom czynszów w dobrach rządowych. „W obronie ziemi, wiary i języka – pisał prof. Stefan Kieniewicz – poderwała się więc do walki pod polskim sztandarem etnicznie litewska Żmudź i Auksztota. Księża błogosławili na bój chłopskie gromady, dołączała się i polska młodzież ziemiańska".

Od marca działały na Żmudzi oddziały ks. Antoniego Mackiewicza, Żmudzina, i Bronisława Kołyszki, studenta uniwersytetu moskiewskiego i słuchacza polskiej szkoły wojskowej w Cuneo.

Sierakowski postanowił stworzyć duże zgrupowanie powstańcze, włączając do niego oddziały Mackiewicza i Kołyszki.

21 kwietnia 1863 r. dowodził pod Ginietynami, urządzając zasadzkę na szwadron ułanów i oddział kozaków. „W szeregach moskiewskich powstało zamieszanie; nieprzyjaciel odstrzeliwał się nieśmiało, a ciągle prażony ogniem, musiał rzucić się na prawe skrzydło powstańców, gdzie starł się z ks. Mackiewiczem. Tu była najgorętsza walka, bo moskale doprowadzeni do ostateczności, torowali sobie drogę bagnetem" (S. Zieliński, „Boje i potyczki 1863–1864").

Po tym zwycięstwie Sierakowski założył obóz niedaleko Onikszt, chciał stworzyć z powstańców regularne wojsko, podzielił zgrupowanie na bataliony, zarządził ćwiczenia. Ale zabrakło czasu na wyszkolenie żołnierzy.

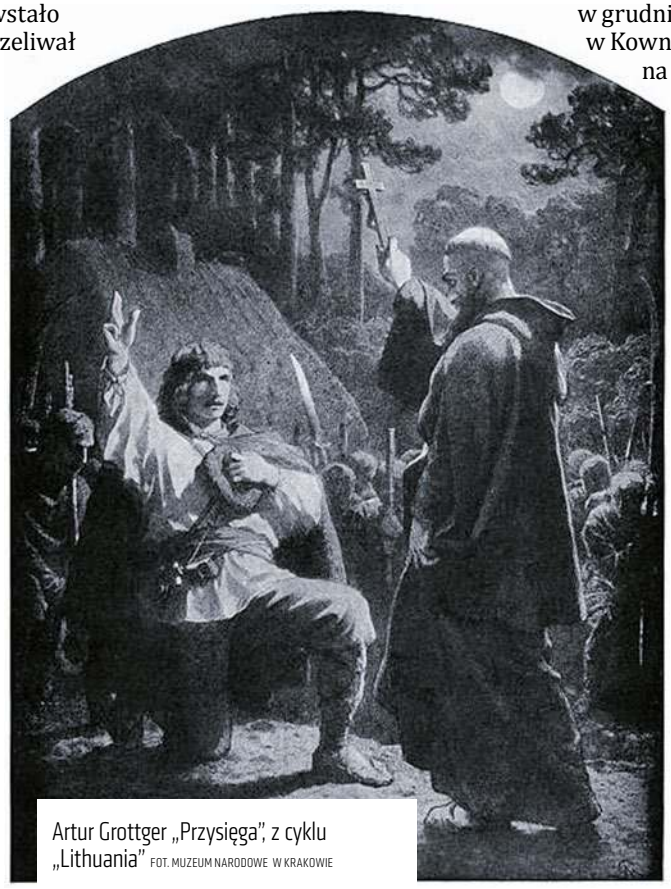
3 maja Sierakowski ruszył w pochód przez Żmudź, być może celem była Połąga, gdzie miał przybić statek z dostawą broni dla powstańców.

„Droga Dołęgi szła przez miasteczka i wsie parafialne: Lubocz, Kumaje, Soły, Skopiszki, Ponedel, Poniemuń i Popiel. Był to prawdziwie triumfalny pochód – relacjonował Bronisław Zaleski w piśmie »Ojczyna« w 1865 r. – Lud cisnął się tłumnie, znosząc żywność i dostarczając wszystkiego, co było potrzebne, kobiety przyprowadzały dziatwę, żeby się obrońcom wiary i ojczyzny przypatrzyła; pobożni Żmudzini widząc powstańców poczynających z Bogiem a nie dopuszczających się żadnego gwałtu, wierzyli, że ta sprawa musi być święta".

Jednak 8 maja nastąpił tragiczny finał pod Hudyszkami. Początkowo powstańcy dzielnie sobie radzili, ale musieli się cofnąć i bronili się na nowej pozycji kilka godzin. Walczono na bagnety i kosy. Niestety, Sierakowski został ranny, gdy klęcząc pod drzewem, wydawał rozkazy. Widząc to, powstańcy upadli na duchu. Sytuacji nie poprawiło nadejście oddziału Mackiewicza. Dowódca, widząc zamieszanie i panikę, „nie wiedział, gdzie i skąd atakować, i pozostał bezczynny w gąszczach". Sierakowski został wyniesiony z placu boju i przewieziony do dworu Komorowskich w Skrobiszkach, właścicieli wówczas nie było. Tam został ujęty przez Rosjan, najpewniej w wyniku donosu.

Przewieziono go do Wilna, gdzie urząd generała-gubernatora objął właśnie Michaił Murawjow. Był typowym przedstawicielem brutalnej, żandarmskiej epoki Mikołaja I, bezwzględnym egzekutorem carskich zarządzeń, brał udział w tłumieniu powstania listopadowego. „Na przeszłości tego człowieka ciążyło wiele plam i błota – pisał rosyjski historyk Mikołaj Berg. – Wiedziano, że szczególnie był doskonały w wykonywaniu roli dzikiego mongolskiego despoty". Murawjow otrzymał przydomek Wieszatiel, kazał wieszać i rozstrzeliwać powstańców. Zaczął od egzekucji ks. Stanisława Iszora i ks. Rajmunda Ziemackiego, którzy odczytali manifest powstańczy.

Sierakowski w śledztwie odmówił jakichkolwiek zeznań. Powiedział: „Nic nie wiem, ale choćbym i wiedział, to wam nie powiem". Został powieszony 27 czerwca na placu Łukiskim w Wilnie. Ksiądz Mackiewicz walczył aż do listopada 1863 r., w grudniu został ujęty i powieszony w Kownie. Konstanty Kalinowski stał na czele władz powstańczych na Litwie do lutego 1864 r., został aresztowany na skutek zdrady. Powieszono go na placu Łukiskim w Wilnie. W czerwcu 1865 r. odbyła się prawdopodobnie ostatnia egzekucja powstańca – Józefa Czerbulanisa, straconego w Kownie.



Artur Grottger „Przysięga", z cyklu „Lithuania" FOT. MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE

Romuald Traugutt

„Powstania nie doradzałem – oświadczył w śledztwie Romuald Traugutt, dyktator powstania. – Przeciwnie, jako były wojskowy widziałem całą trudność walczenia bez armii i środków wojennych z państwem słynącym ze swej militarnej potęgi". A jednak ten 30-letni były rosyjski podpułkownik, który wrócił w rodzinne strony na Polesie, na wieść o wybuchu powstania zgodził się w maju 1863 r. – po

eprasa.pl 6d0432a7d7



Kaplica na cmentarzu Na Rossie, w której spoczywają odnalezione szczątki straconych powstańców FOT. TOMASZ STAŃCZYK

początkowej odmowie – objąć dowództwo nad oddziałem złożonym z ok. 160 mieszkańców powiatów kobryńskiego, prużańskiego i brzeskiego. Po kilku tygodniach wojskowych ćwiczeń oddział Traugutta stoczył pierwszy bój koło Horek. Rosjanie chcieli zaatakować obóz powstańców, dążyli w jego kierunku groblą, po obu stronach było trzęsawisko. Traugutt poczekał, aż furmanki wiozące żołnierzy wjechały na groblę. Znalazły się w pułapce. Powstańcy otworzyli ogień, a – jak pisał Stanisław Zieliński – „Moskale jak kto umiał i mógł, uciekali w bagna po grobli, ubijani przez powstańców jak kaczki. Dwa razy tylko w ciągu całej sprawy zdołał nieprzyjaciel dać ognia". Dziesięć dni później pod Horkami Traugutt odparł trzy ataki wroga, po czym jego oddział podzielony na grupki się wycofał. Ostatnią bitwę stoczył Traugutt, wówczas chory, pod Kołodnem 13 lipca. Oddział powstańczy pod naporem wroga musiał się wycofać. Trauguttowi udzieliła schronienia Eliza Orzeszkowa w swoim majątku w Ludwinowie. Gdy wyzdrowiał, przewiozła do granicy Królestwa Polskiego. Traugutt został w Warszawie mianowany generałem, a jesienią 1863 r. został dyktatorem powstania. Ujęty w kwietniu 1864 r. został stracony w Cytadeli Warszawskiej w sierpniu wraz z czterema członkami Rządu Narodowego.

W lipcu 2017 r. archeolodzy odnaleźli na stokach Góry Zamkowej w Wilnie szczątki kilkunastu powstańców straconych na placu Łukiskim i w tajemnicy wrzuconych do dołu, a wśród nich Zygmunta Sierakowskiego i Konstantego Kalinowskiego. 22 listopada 2019 r. powstańcy, bohaterowie Polski, Litwy i Białorusi, zostali pochowani z honorami wojskowymi w kaplicy na cmentarzu Na Rossie.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Lekcje historii



Tomasz Stańczyk

W 1938 r. brytyjski premier Neville Chamberlain po powrocie z Monachium – gdzie Wielka Brytania i Francja zgodziły się na dyktat Hitlera w sprawie okrojenia Czechosłowacji – machał na lotnisku kartką, na której spisany był haniebny układ, i mówił z dumą, że uratował pokój. Ta kartka okazała się bezwartościowym świstkiem. Owszem, pokój był uratowany, dla Zachodu na niespełna dwa lata. A potem Francuzi musieli żałośnie kapitulować, a Londyn znalazł się pod bombami Luftwaffe. Film z powitania Chamberlaina na londyńskim lotnisku powinni oglądać – do skutku – ci, którzy chcą iść dzisiaj w jego ślady, chcą pokoju między Rosją i Ukrainą, słabo skrywając swoje przekonanie, że Ukraina musi zapłacić za pokój swoimi ziemiami. Tak jak kazano w 1938 r. zapłacić Czechosłowacji za pokój w Europie częścią jej terytorium.

Nie wolno upokarzać Rosji – mówi prezydent Emmanuel Macron – żądaniem wycofania się rosyjskiej armii z ziem ukraińskich. Jaki wniosek? Trzeba pogodzić się z tym, że Rosja będzie okupowała część Ukrainy. Straszą nas, że gdyby Ukraińcy chcieli odzyskać okupowane ziemie, będzie trzecia wojna światowa. Wydaje się, że Macron widzi się w roli nowego Chamberlaina, triumfalnie wracającego z Moskwy ze świstkiem papieru i ogłaszającego, że przywiózł pokój. Być może razem z innym kandydatem na nowego Chamberlaina – kanclerzem Scholzem. Być może kupią, jak Chamberlain i Daladier, pokój dla Europy. Pytanie tylko: Na jak długo? Rosja się nie zatrzyma.

Polskim zwolennikom pokoju między Rosją a Ukrainą, która zapłaci swoimi ziemiami, trzeba przypomnieć pokojowy traktat ryski. Zawarli go z Rosją, dogadali się z nią – wbrew marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu – politycy. Kosztem Ukrainy, którą Polska porzuciła, machnęła ręką na jej niepodległość. Okazało się, że bez niepodległej Ukrainy niepodległa Polska ostać się dłużej nie może. Tak też jest i dziś. Kupiono w Rydze pokój z Rosją na 18 lat. A potem była rosyjska agresja, 17 września 1939 r. Argumentowano przed zawarciem traktatu ryskiego, że polskie społeczeństwo jest wyczerpane, zmęczone wojną, że gospodarka ledwo wytrzymuje, więc trzeba dogadać się z Rosją i przerwać wojnę, zawrzeć pokój. Te same argumenty pojawiają się i dzisiaj w Europie, w tym w Polsce, do tego stopnia, że niemal wprost postuluje się zniesienie sankcji, gdyż – rzekomo – szkodzą bardziej Europie niż Rosji. Znieść sankcje to znaczy dać Rosji pieniądze na całkowite uzależnienie Ukrainy.

W 1938 r. Zachód uratował na chwilę pokój, pozwalając Niemcom okroić Czechosłowację, ale faktycznie godził się, że całkiem wpadnie w ich ręce, co też się stało. A potem Hitler rozpętał drugą wojnę światową. Czy ten scenariusz ma się teraz powtórzyć z Ukrainą i Europą? Czy historyczne doświadczenie z Monachium, polityka ustępstw wobec agresywnego państwa niczego nie nauczyły dzisiejszej Francji, która w 1940 r. haniebnie kapitulowała? Czy nie nauczyło Niemiec? Kanclerz Schulz powinien dobrze wiedzieć, czym się skończyło ostatecznie dla Europy monachijskie porozumienie, kosztem Czechosłowacji, z jego poprzednikiem na urzędzie kanclerskim – Adolfem Hitlerem. Historia uczy, ale tylko pojętnych uczniów. © ℗

eprasa.pl 6d0432a7d7

1930–1994 / Bogdan Wojdowski, autor „Chleba rzuconego umarłym”

Pisarz z ulicy Krochmalnej



Krzysztof Masłoń

I tak pisał – drążąc żydowski temat – ten człowiek, który zawsze podkreślał, że chce być polskim pisarzem i że tylko na tym mu zależy...



FOT. DANUTA B. ŁOMACZEWSKA/EAST NEWS

Ponad pół wieku temu nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego ukazał się „Chleb rzucony umarłym”, zdaniem Henryka Grynberga najlepsza powieść o warszawskim getcie. Powiedziałbym więcej, niewiele jest książek o Holokauście – a powstały ich miliony – dorównujących dziełu Bogdana Wojdowskiego, zarówno jeśli chodzi o siłę przekazu, jego rozmach, jak i fascynującą materię językową, jakiej użył tu autor, dla którego „Chleb rzucony umarłym” był – jak mówił – „i ziemią, i niebem, i grobem”.

A zmarł Bogdan Wojdowski w 1994 r. – śmiercią samobójczą. Jego żona, Maria Iwaszkiewicz, w wywiadzie, który przeprowadziłem z nią w 2007 r., powiedziała: – Myślę, że Bogdana prześladowało okupacyjne ukrywanie się po wyjściu z getta, ucieczka, strach przed denuncjacją. Ale miał urojenia. W końcu lat 70. przyszedł np. do domu i mówił, że spotkał na ulicy swego szmalcownika. Nie przyjmował tłumaczenia, że ten człowiek już na pewno nie żyje, że to musiał być ktoś inny. Proszę pana, przebywanie z człowiekiem nerwowo chorym jest bardzo trudne. On wytwarza wokół siebie coś w rodzaju pola elektromagnetycznego i czasem wydaje się to nie do wytrzymania.

Przebył Wojdowski kilka kuracji w Instytucie Psychiatrii i Neurologii na warszawskiej Sadybie. Jego depresje jednak nie mijały, przeciwnie, z wiekiem się nasiliły. Jego kolejne książki potwierdzały tylko przypuszczenie, które pojawiło się już po jego debiutanckiej prozie – „Wakacjach Hioba” (1962), że będzie niewolnikiem jednego tematu, że mimo ponawianych prób – i to niekiedy udanych, jak tom opowiadań „Maniuś Bany” (1980) – nigdy nie wyjdzie z kręgu ulic warszawskiego getta, że bez końca będzie krążył po Krochmalnej i Walicowie, bo tam zadecydował się jego los.

Pogoń za pudełkiem zapałek

Niezależnie od swoich projektów wydawniczych, a może przeciwnie – w ścisłym związku z nimi przez lata

eprasa.pl 6d0432a7d7

prowadził dziennik, znany jedynie we fragmentach, a przechowywany w Bibliotece Narodowej. 13 kwietnia 1983 r. zapisał w nim:

„Ten dziennik pozwala mi na zachowanie ciągłości treści mojego życia, mimo zachowanych w nim luk i skandalicznych braków. Ciągłość biografii, oto zadanie, które sobie stawiałem. Czy zachowałem ją? Czy dochowałem wierności dziennikowi? […] A przecież mam sobie tyle do wyrzucenia! Opieszałość, przy moim spadku nastrojów, jest czymś wytłumaczalnym, ale nie usprawiedliwia mnie nic, ani przeszłość, ani choroby, ani zewnętrzny napór rzeczywistości nie do zniesienia, morderczy napór faktów. Moim głównym grzechem, który bierze górę w różnych momentach życia, jest dążenie do przeczekania. Czego? Chaosu. A pora już nabrać tej umiejętności: bycia czynnego, nie tylko trwania, tworzenia, działania w chaosie. Marzec'68 przekonał mnie, że mogę stawić czoła naporowi burzy. Ale »Chleb« był odpowiedzią na fakty za pomocą metafory. Innej drogi nie miałem. Być może innej drogi przed literaturą w ogóle nie ma. Ale jedno wiem na pewno: »Chleb« nie był ucieczką, był zanurzeniem się we wrzątek.

Żadna z moich książek nie była formą ucieczki przed rzeczywistością, zawsze repliką. Pierwsze zarysy »Maniusia Banego« powstawały wtedy, kiedy pod koniec lat sześćdziesiątych głośno i wrzaskliwie odmawiano takim jak ja prawa do polskości. A przecież »Maniuś Bany« to summa dzisiejszej polskości! (Takiego tomu nadal nie ma w naszej mdłej współczesnej literaturze). Oczywiście nie była to książka polityczna, ale ja nie pisałem i nigdy nie będę pisać książek »politycznych«, chociaż w głębszym sensie moja sztuka ma konkretny, ściśle zrekonstruowany kontekst polityczny. Dzieje się tutaj i teraz. Tego mi odebrać nie mogą, ani cenzura, ani krytyka. Teraz staje przede mną jeszcze inne zadanie: replika wprost. Pragnę sprawdzić, czy możliwa jest forma nagiej aktualności. Chaos jako forma powieści. Czy podołam?

Pogoń za pudełkiem zapałek, którego nigdzie kupić nie można, to zaiste życiowa epopeja. Zewnętrzność można wpuszczać do swojego »ja« kroplami. Niech to »ja« zogromnieje, niech wypełni rzeczywistość dokładnie jak dłoń rękawiczkę. Replika wprost – oto nowe zadanie. W tym celu muszę uruchomić wszystkie siły, fabulacyjne i filozoficzne, uruchomić biografię faktów i myśli. Czyli stać na straży mojego dziennika. Ponurą przestrogę znalazłem u Kierkegaarda: »Samotny i porzucony samemu sobie stoi on wobec ogromu świata, bez teraźniejszości, do której mógłby się przywiązać, bez przeszłości, do której mógłby tęsknić, gdyż jego przeszłość jeszcze nie nadeszła, bez przyszłości, z którą by mógł wiązać nadzieje, gdyż jego przyszłość już minęła«. Czytałem te słowa ze ściśniętym sercem, te i następne, jak gdybym moim życiem wypełniał klątwę, która wypowiedziana została dawno temu".



Ulica Krochmalna. Getto w Warszawie
FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Wódka z wozakami

Maria Iwaszkiewicz w „Portretach" rzuca światło na bohaterów tomu „Maniuś Bany", pisząc, że wozacy byli „ważnymi postaciami w Podkowie, która ogrzewała się za pomocą węgla sprowadzanego kolejką. Kolejka przyjeżdżała na stację Podkowa Leśna Główna i tam na pobliskim placu wysypywano węgiel. Stamtąd zabierali go wozacy i rozwozili do mieszkańców. Oczywiście każdy chciał mieć od razu węgiel w domu, wobec tego podlizywał się wozakom, a oni robili, co chcieli. Przypuszczalnie bardzo dobrze zarabiali. Mieli wozy, przyzwoite konie – konie musiały być mocne, przecież w Podkowie nie było jeszcze brukowanych ulic, więc wyciągnięcie wozu z błota czy piachu to była ciężka robota.

Wozacy zwykle rano przyjeżdżali na ten plac, dzielili węgiel, rozwozili go, a wieczorem, kiedy byli wolni, szli na wódeczkę do jakiejś restauracji. Głównie przesiadywali w dość ponurym lokalu Pod Sosnami. Mój mąż Bogdan Wojdowski w opowiadaniu »Maniuś Bany« – to jest cały tomik opowiadań podkowiańskich – opisał tych wozaków. Rządził nimi starszy już człowiek, nazywał się Foks. […] wyglądał niebywale – był niedużego wzrostu, siedział zawsze posępny na swoim wozie z węglem, ale wśród wozaków był najważniejszy. Mój mąż podsłuchał i później opisał, że w tej restauracji, w której – jak u Bułhakowa – śledź był drugiej świeżości, Foks mówił do wozaków: »Ty, Janek, pojedziesz na Wschodnią, a ty bierzesz Zarybie« – tak rozdzielał, jak król siedzący pod dębem, całą Podkowę na rozmaite miejsca, do których oni dowozili węgiel.

eprasa.pl 6d0432a7d7



Dzieci z getta w Warszawie
FOT. WIKIPEDIA

[…] Był taki jeden – brunet, przystojny, miał piękną czarną kurtkę ze skóry, jakiej nikt wtedy nie miał, i pięknego konia – panie go bardzo lubiły i ceniły. Jedna z nich, ładna pani, sprzedawała w sklepie mięsnym w Podkowie Wschodniej. Zawsze, kiedy wracałam z pracy, mniej więcej koło piątej, przechodziłam koło tego sklepu – stało tam już parę pustych wozów, a wozacy siedzieli u tej kobiety. Ona zdejmowała z haków jakieś kiełbasy i inne wędliny, a oni przynosili wódkę i o godzinie piątej już trwała dobra zabawa. Skończyło się to smutno, bo któregoś dnia zirytowany mąż, a ona mieszkała z mężem nad sklepem, chwycił za kij i poszedł robić porządek – wielka była awantura i tak skończyły się bale przy wódce z wozakami".

Tu źle i tam niedobrze

To był jednak margines twórczości Bogdana Wojdowskiego, znaczący, ale margines. To, co naprawdę ważne, znajdowaliśmy w takiej np. „Ścieżce", której bohaterka po wojnie w gruncie rzeczy kontynuuje historię Dawida z „Chleba rzuconego umarłym". „Ścieżka" po raz pierwszy w formie książkowej ukazała się w roku 1975, w tomie opowiadań „Mały człowiek, nieme ptaszę, klatka i świat".

W tytułowym opowiadaniu zbioru wspominał świat, jaki zapamiętał z dzieciństwa, a który to świat właśnie zbliżał się do swego kresu: „Pajewscy mieszkali blisko na Łuckiej. Stary Pajewski miał warsztat na Łuckiej – maszynę do szycia marki Singer, żarówkę pod blaszanym emaliowanym talerzem, ściąganą na sznurze spod sufitu i ciemny pokój na parterze, pełen ścinków materiału i strzępów czarnej watoliny, gdzie w dwóch kątach stały dwa kadłuby bez głów, do nagości obnażone krawieckie manekiny. Tam pracował i tam mieszkał. Taka rzemieślnicza nora, jakich wiele. Belcia była najstarsza z czworga rodzeństwa. Pamiętam małego kuzynka Icie, który z piekielnym chichotem unosił koszulę i pokazywał mi święte końce rytualnego kaftanika, zakończonego pęczkami nitek. Ja tego nie nosiłem, dla mnie to była nowość. Ta nowość miała już parę tysięcy lat za sobą, ale mniejsza o to".

Wspominana Belcia usiłowała wydostać się z getta i uciec na wschód. Nie udało się, wróciła: „Tak jedna chwila decyduje o życiu człowieka. Ten ucieka w jedną stronę, tamten ucieka w przeciwną, a żaden z nich nie wie, jaka będzie przyszłość. Ale jaka może być – za przeproszeniem – przyszłość Żyda? Ja się pytam. Tu źle i tam niedobrze".

I opowiadał Wojdowski o ptaszniku, któremu w mieszkaniu na Krochmalnej ptaki marły z braku pożywienia, i o małej Belci, która w ostatnich dniach swojego życia otworzyła klatkę i wypuściła nieme ptaszę na wolność. Po co o tym mówił? „Oni chcieli wymazać z mapy całe miasto. I to im się częściowo udało. Chcieli wykopać z tej ziemi leżące tam kości i spalić, i zmielić, i utopić w rzece, i rozsypać po polu. I to im się też udało. Chcieli wyrwać z mózgu pamięć. A tego nie udało im się już zrobić. To co ci przeszkadza ten mały, szary ptaszek, Żydzie? – zwraca się do wirtualnego, »trzeźwego« interlokutora, wątpiącego w celowość takiego uwieczniania tego, co zwyczajne, a może i byle jakie. – Niech żyje w pamięci chociaż".

I tak pisał – drążąc żydowski temat – ten człowiek, który zawsze podkreślał, że chce być polskim pisarzem i że tylko na tym mu zależy. Jemu, a on jest – tu już stawiał wykrzyknik – z Krochmalnej.

Po drugiej stronie muru

Miał 12 lat, gdy wraz z młodszą o dwa lata siostrą znalazł się po drugiej stronie muru getta. Był rok 1942. Ojciec dał mu pieniądze, które zabrał mu zaraz dozorca mający zapewnić mu lokum w aryjskim świecie. Na szczęście siostry Koszuckie z Żoliborza, które umieściły siostrę u zakonnic, zajęły się i nim. Na fałszywych papierach ukrywał się najpierw w Warszawie, potem we wsi pod Wyszkowem, w Ożarowie i znów w stolicy. Rodziców już nie miał, wywieziono ich do gazu. Zginęli może w Majdanku, może w Treblince.

Po wojnie przebywał i uczył się w Lubartowie i Lubinie, gdzie łączył naukę z pracą gońca w drukarni, następnie wyjechał do Karpacza i tam uczęszczał do gimnazjum. W 1947 r. wrócił do Warszawy i dwa lata później zdał egzamin maturalny, podejmując studia polonistyczne.

Jeszcze w czasie studiów publikować zaczął w tygodniku „Wieś", pracował też w „Przeglądzie Kulturalnym", ale za swój właściwy debiut prozatorski uważał opowiadanie „Poszukiwanie", opublikowane w „Twórczości" w 1956 r. W 1960 r. został kierownikiem działu teatralno-filmowego dwutygodnika „Współczesność", w którym drukował stały felieton. W 1965 r. związał się z Marią Iwaszkiewicz (córką Jarosława), z którą zamieszkał w Podkowie Leśnej. Żalił się wtedy w dzienniku, że w wieku 35 lat nie ma niczego – ani domu, ani środków do życia. Istotnie, pierwszą połowę lat 60. spędził głównie w Domu Pracy Twórczej w Oborach, nie mając stałego miejsca zamieszkania. Swoją drogą Obory były

eprasa.pl 6d0432a7d7

nie najgorszym przytuliskiem, sprzyjającym – jak przyznał po latach – pracy literackiej.

Z córką Jarosława Iwaszkiewicza ożenił się w roku 1973, a w 1976 r. przeprowadzili się do Warszawy. „Ojciec – wspominała w wywiadzie pani Maria – nie lubił zięciów. Może wyjątek uczynił dla Bogdana Wojdowskiego, mojego trzeciego męża. Często powtarzał: »Mój Boże! Jakie to byłoby okropne, gdyby mój zięć był złym pisarzem. Na szczęście jest znakomitym pisarzem i nikt mi nie powie, że foruję grafomana. Moja sytuacja byłaby wtedy fatalna!«".

Życiu wyrwano duszę

Przypisywany do pokolenia „Współczesności", zżymał się Wojdowski na tę etykietę, twierdząc, że jest „pisarzem bez generacji". Jeśli czuł jakieś powinowactwo literackie, to z Tadeuszami – Borowskim i Różewiczem. Boleśnie więc odczuł, gdy – już w wolnej Polsce – Różewicz odmówił mu przyjęcia honorowego patronatu nad jego inicjatywą wydawniczą, którą była „Masada", kwartalnik mający stanowić forum kultury żydowskiej. Inna sprawa, że autor „Chleba rzuconego umarłym", wymieniając z Różewiczem korespondencję w tej sprawie, był chyba w niedobrej formie.

Kulturową podstawę tak jego dzieł, jak światopoglądu widzi jego monografistka, Alina Molisak, w judaizmie. Już w debiutanckich „Wakacjach Hioba" można było dostrzec zamaskowane wówczas drugie dno, judaistyczne właśnie. I może dostrzeżono, zważywszy na to, że skład książki złożonej już w roku 1957 został rozsypany i drukiem wyszła dopiero pięć lat później. Przyjęta została życzliwie, przynajmniej przez krytykę. Henryk Bereza stwierdził np., że „Wojdowskiego interesują nie wyglądy świata, lecz wypreparowane intelektualnie określone sytuacje ludzkie. Wojdowski tropi sytuacje, w których obnaża się zwierzęcość natury ludzkiej. Wojdowski wgląda na przykład w świat wewnętrzny oprawców obozowych, konstruuje makabryczną scenę więzienną, podgląda hieny cmentarne, analizuje wszechstronny krach wartości humanistycznych w scenerii pałacu w Nieborowie. W opowiadaniach Wojdowskiego liczy się najbardziej dociekliwość intelektualna". Warto dodać, że tom ten paryska „Kultura" uznała za najlepszą krajową książkę roku 1962, a w roku 1964 właśnie za „Wakacje Hioba" otrzymał Wojdowski Nagrodę Fundacji im. Kościelskich.











Przez całe lata zajmował się pisarz krytyką teatralną, pisując artykuły i recenzje do „Teatru" i „Ekranu", zamieszczał też teksty w „Kulturze" i „Twórczości", a w latach 1972–1974 był redaktorem działu w wychodzącym w języku jidysz tygodniku „Fołks-Sztyme". A jednym z ostatnich tekstów, które opublikował, był esej „Judaizm jako los". W powieści „Tamta strona", podanej w 1997 r. do druku z maszynopisu przez Annę Iwaszkiewicz już po śmierci męża, choć akcja toczy się współcześnie, to, co naprawdę ważne, odnosi się do Holokaustu. Co począć, skoro – jak czytamy już na początku tej powieści – „życiu wyrwano duszę i puszczono z dymem".

Ale pozostaje pamięć, nieubłagana. I to ona każe tym, którzy przeżyli i wciąż żyją na tej ziemi, z gniewem pytać ciekawych ich losów przybyszy z Ameryki, gdzie byli wtedy i dlaczego milczeli, „kiedy paliły się nasze domy. Żarzyły się jeszcze ciała. A zwęgleni Żydzi wyrzucali dzieci z okien i skakali za nimi z pięter na bruk. Kiedy torami ciągnęły ze wszystkich stron transporty na ubój. Dzień i noc pracowały krematoria. Kiedy ziemia ruszała się nad zasypanymi w dołach ciałami. Kiedy krew płynęła rzeką".

Przepadli i zapomniani

Miał „Chleb rzucony umarłym" wiele wydań krajowych i wiele przekładów, ostatnio na węgierski. Nie powstał na jego podstawie film, choć Tadeusz Różewicz twierdził, że usiłował zainteresować ekranizacją powieści swojego brata. Sądzę, że było to w tamtych latach niemożliwe. Dziś, gdy Holokaust obrósł całą siecią półprawd i ewidentnych kłamstw, gdy powstał cały przemysł żerujący na Zagładzie, byłoby to przedsięwzięciem bodaj jeszcze trudniejszym do zrealizowania. Nie przeceniajmy zresztą znaczenia obrazów filmowych; patos Wojdowskiego okazać się mógłby na ekranie nieznośny, podobnie jak liryzm nadający się w sam raz na musical (patrz: „Skrzypek na dachu"), a nie na uczciwą relację z tamtego świata. W której bohaterem mógłby być choćby taki Motełe, handlarz starzyzną zimą i latem obchodzący z workiem na plecach Ciepłą i Ceglaną, Grzybowską i Waliców. Jak on się nazywał, zastanawia się narrator opowiadania „Worek", który na rogu Krochmalnej widział go po raz ostatni, jak „stał z podniesionymi rękami, a na błocie worek i rozsypane gałgany. Niemiec krzyczał:

– Nazwisko?

Nazwisko, nazwisko, jakie on miał nazwisko, ten Motełe?

[…] Miasto ruin, które oglądam jeszcze w dręczących snach, gdzie się podziało? Tutaj żaden dom nie stoi na swoim miejscu, ani przystanek tramwaju; ulice i place nazywają się inaczej, mosty łączą już inne brzegi, a niedługo zabraknie ostatniego kamienia, który tkwi tam, gdzie go brukarz dawniej umieścił – to jak można zachować w pamięci nazwisko jednego, jedynego Motełe spośród tylu przepadłych i zapomnianych" – retorycznie pytał Bogdan Wojdowski, syn Szymona Wojdowskiego, stolarza i tapicera, i Edwardy z domu Bark. Polski pisarz, pochowany na cmentarzu żydowskim przy Okopowej.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 6d0432a7d7



Synagoga Stara na krakowskim Kazimierzu FOT. COMMONS WIKIMEDIA/LUDWIG 14

Książka miesiąca / Kroke, czyli Kraków

Żydzi pod Wawelem

Tytuł „Nie tylko Kroke" oznacza, że książka przestawia nie tylko historię Żydów z Krakowa (jidysz: Kroke), lecz także w Kazimierzu i Podgórzu, które były miastami, a dziś znajdują się w granicach podwawelskiego grodu. Nie było dotąd tak obszernej (500 stron) publikacji, tak całościowo ujmującej dzieje Izraelitów w Krakowie, Kazimierzu i Podgórzu.

Choć dzisiaj Żydzi krakowscy kojarzą się wyłącznie z Kazimierzem, to było to jednak wtórne miejsce ich zamieszkania. Gmina żydowska istniała w Krakowie od drugiej połowy XII w. Wokół ulicy Żydowskiej (dziś św. Anny) zamieszkiwali Izraelici. W tej żydowskiej dzielnicy na polecenie Jagiełły kupiono od pewnego rycerza dom, z przeznaczeniem dla Akademii Krakowskiej, potem dokupywano kolejne kamienice. Autorzy piszą, że Jan Długosz zmusił albo skłonił Żydów do zamiany nieruchomości wokół ulicy Żydowskiej na inne, w rejonie ulicy Szpiglarskiej (dziś okolice ul. św. Tomasza). A stąd przenieśli się, w końcu XV w., na skutek nacisków mieszczaństwa, do Kazimierza. W ten sposób krakowianie pozbyli się konkurencji w dziedzinie handlu i kupiectwa. Choć Żydom żyło się lepiej nad Wisłą i w cieniu Wawelu (królowie ich chronili) niż gdzie indziej w Europie, to zdarzały się antyżydowskie tumulty, w których odznaczali się studenci Akademii Krakowskiej.

Autorzy stwierdzają, że pierwsze półtora wieku istnienia gminy żydowskiej w Kazimierzu były złotym okresem. Powstała wówczas słynna jesziwa Jakuba Polaka, a jego następcy uczynili z Kazimierza słynne centrum nauki i edukacji. Najwybitniejszym uczonym, autorem ksiąg religijnych, był żyjący w XVI w. Mojżesz ben Izrael Isselres, znany jako Remu. Upadek gminy kazimierskiej nastąpił po 1648 r. Między innymi dlatego, że gmina wpadła w długi, gdyż wzięła na siebie ciężar utrzymania uchodźców z ziem ukraińskich, na których szalało powstanie Chmielnickiego, mordowano wówczas zarówno Polaków, jak i Żydów.

W XIX w. Kraków, do którego włączono Kazimierz, miał ok. 30 proc. mieszkańców Żydów. Inteligencja żydowska początkowo pozostawała pod wpływem kultury niemieckiej, ale – jak zaznaczają autorzy – galicyjska autonomia wpłynęła na asymilację do polskości. Żydzi – polscy patrioci – gromadzili się wokół synagogi postępowej Tempel, obchodzono tam uroczyście polskie rocznice narodowe.

W dwudziestoleciu międzywojennym Żydzi stanowili 23–26 proc. mieszkańców Krakowa, w ich rękach było 70 proc. nieruchomości, 60 proc. zakładów przemysłowych i tyleż samo placówek handlowych, 50 proc. warsztatów rzemieślniczych. Gminą żydowską targały konflikty między asymilatorami, ortodoksami i syjonistami. Spierano się też o język ojczysty. Czy ma być nim jidysz czy hebrajski?

W latach drugiej wojny światowej Niemcy wypędzili większość Żydów z Krakowa, pozostałych zamknięto w getcie na Podgórzu i w obozie pracy w Płaszowie. Zasłynął pomocą Żydom Tadeusz Pankiewicz, właściciel apteki, jedyny nieżydowski mieszkaniec getta. Dzień przed jego likwidacją powstał krakowski oddział Rady Pomocy Żydom – „Żegoty". Autorzy piszą także o Michale Wiechercie, szefie Żydowskiego Urzędu Samopomocy. Dostarczał nielegalnie do obozu w Płaszowie żywność, pieniądze i listy, korzystając też z pomocy Pankiewicza. Z racji funkcji musiał utrzymywać kontakty z Niemcami. Żydowska Organizacja Bojowa wydała na niego wyrok śmierci za kolaborację, niewykonany. Dziewięćdziesiąt procent krakowskich Żydów padło ofiarą niemieckiej zagłady.

Ostatnie strony obszernej książki poświęcone są odrodzeniu życia żydowskiego w Krakowie, filmowi Spielberga o Schindlerze i Festiwalowi Kultury Żydowskiej. ©℗

Tomasz Stańczyk



PRACA ZBIOROWA
„NIE TYLKO KROKE. HISTORIA ŻYDÓW KRAKOWSKICH"
WYDAWNICTWO LITERACKIE

eprasa.pl 6d0432a7d7

Ukraina w ogniu

Jakub Maciejewski spędził w zeszłym roku ponad 140 dni w miejscach, o których mówił cały świat i które bez wątpienia znajdą się w kolejnych wydaniach podręczników historii. Kijów, Izium, Słowiańsk czy Bachmut. Jego reporterska książka pozwala nam zajrzeć do zawalonych błotem okopów, stanowisk strzeleckich w zrujnowanych blokach, posłuchać, o czym rozmawiają wymęczeni ukraińscy żołnierze, zrozumieć, co ich motywuje do tak nieugiętego opierania się wschodniemu imperium. Relacje Maciejewskiego z wojny na Ukrainie można było w zeszłym roku usłyszeć i zobaczyć w polskich stacjach radiowych, a także w telewizji i w Internecie. Ta książka to „koncentrat" z najważniejszych przeżyć reportera „Sieci". Takich jak choćby rosyjski ostrzał Słowiańska w środku nocy i błyskawiczna ewakuacja z ostrzeliwanego rejonu.

„Staliśmy w ciemnej piwnicy, prawie wszyscy z karabinami, patrzyliśmy w sufit, nasłuchując, gdzie i jak często słychać pomniejsze eksplozje. Dowódca zarządził, że wybiegamy z budynku, skręcamy w lewo i udajemy się do potężnego schronu, przegotowanego na najcięższe ataki. Pamiętam tylko skupione twarze ukraińskich przyjaciół, płonące z prawej strony pięciopiętrowe bloki i jęki poranionych ludzi. To wtedy myślałem, że śnię, że przecież taka wojna z bombami lecącymi na dzielnice cywilne, z frontem, okopami, ziemiankami, szturmami półuzbrojonych wojskowych jest przecież historią, a w epoce McDonald's i Netflixa, w wielkim europejskim kraju, w dodatku sąsiedzie Unii Europejskiej, to nie może się wydarzyć".

Reporter nie tylko towarzyszył żołnierzom na froncie, lecz także spędził dużo czasu wśród cierpiącej ludności cywilnej. Maciejewski przypomina czytelnikom, że nie tylko trzeba wspierać wojskowo państwo, które jest dziś dla Europy Środkowo-Wschodniej tarczą przed agresywnym rosyjskim imperializmem, lecz także nie można zapominać o pomaganiu cywilom, których miasta zostały zrównane z ziemią. Autor nie ucieka jednak od trudnych pytań o miejsce banderyzmu i kultu UPA w dzisiejszej Ukrainie. I choć eksponowanie czerwono-czarnych flag i podobizn Stepana Bandery sprawia, że miliony Polaków odruchowo zaciskają pięści, to faktem jest jednak, że wszystko to od lat ma na Ukrainie wydźwięk właściwie wyłącznie antyrosyjski, a nie antypolski. ©℗ ***Piotr Włoczyk***



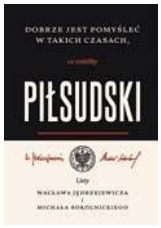
JAKUB MACIEJEWSKI
„WOJNA. REPORTAŻ Z UKRAINY"
BIAŁY KRUK

Marzenie Putina

Jurij Felsztinski zasłynął książką napisaną z Aleksandrem Litwinienką pt. „Wysadzić Rosję". Opowiedzenie historii zamachów FSB z 1999 r. na rosyjskie domy sprawiło, że Felsztinski stał się uznanym na świecie specjalistą w kwestiach rosyjskich służb. Tym razem postanowił opowiedzieć o dziejach sowieckiej i rosyjskiej bezpieki, która zachowała ciągłość instytucjonalną i personalną. Felsztinski pisze, jak Łubianka rywalizowała o pełnię władzy z partią komunistyczną, a następnie z obozem Jelcyna. Putin chce tak rządzić właśnie do 2036 r. ©℗ ***(p.w.)***



JURIJ FELSZTINSKI, WŁADIMIR POPOW
„OD DZIERŻYŃSKIEGO DO PUTINA. SŁUŻBY SPECJALNE ROSJI W WALCE O DOMINACJĘ NAD ŚWIATEM 1917–2036"
REBIS



„DOBRZE JEST POMYŚLEĆ W TAKICH CZASACH, CO ZROBIŁBY PIŁSUDSKI. LISTY WACŁAWA JĘDRZEJEWICZA I MICHAŁA SOKOLNICKIEGO"
IPN

PIŁSUDCZYCY O HISTORII

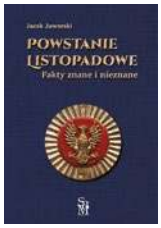
Książka jest zbiorem listów, które wysyłali do siebie na emigracji dwaj znani piłsudczycy, a zarazem znakomici historycy, świadkowie i dokumentaliści epoki, w której żyli: Wacław Jędrzejewicz oraz Michał Sokolnicki. Listy zawierają wymianę ich myśli i poglądów na najnowsze dzieje Polski oraz na bieżącą sytuację międzynarodową. W aneksie jest tekst Michała Sokolnickiego z 1959 r., zatytułowany: „Wojna, której nie mogliśmy uniknąć". ***(t.s.)***



ADAM BUJAK
„WAWEL. SKARBIEC WIARY I POLSKOŚCI"
BIAŁY KRUK

SKARBY W OBIEKTYWIE

W przepięknie wydanym albumie mistrz fotografii Adam Bujak jak wytrawny przewodnik zabiera nas na Wawel. Zaglądamy przez jego obiektyw do najważniejszych sal i komnat, podziwiamy ozdobne detale na królewskich koronach, przyglądamy się imponującym zbrojom i wchodzimy do krypt, by zadumać się przy sarkofagach naszych władców i największych twórców kultury. ©℗ ***(p.w.)***



JACEK JAWORSKI
„POWSTANIE LISTOPADOWE"
SBM SP. Z O.O.

POTENCJAŁ LAT 1830–1831

Fakty znane i nieznane lat 1830–1831 przywołuje autor, opierając się na ciekawych świadectwach. Poznajemy np. działa z drewna dębowego, miny z opóźnionym zapłonem, formacje huzarów, kozaków czy lansjerów nowej Legii Nadwiślańskiej. Był też litewski oddział Desperatów z odznakami kształtu trupich czaszek i piszczeli. Zapał do boju był ogromny, i tym większy żal z jego zmarnowania. ©℗ ***(m.r.)***

eprasa.pl 6d0432a7d7



Jan Matejko „Rejtan – Upadek Polski”
FOT. WIKIPEDIA/MATHIASREX MACIEJ SZCZEPAŃCZYK

Zniszczone odrodzenie

Podtytuł tej wspaniałej książki głosi, że dotyczy ona odrodzenia i zniszczenia Rzeczypospolitej między wyborem elektora saskiego na przedostatniego króla Polski (1733–1763) a ustąpieniem króla ostatniego (1764–1795). Odrodzenie nie nastąpiło podczas panowania Augusta III Wettyna ani nie nadeszło nagle po wyborze jego następcy – Stanisława Augusta Poniatowskiego. Ale umożliwiły je rozwój gospodarki i kultury – m.in. mecenatu, którym ostatni król objął architektów, malarzy, literatów i twórców teatru – kształcenie młodzieży w królewskiej Szkole Rycerskiej (1765) czy powszechne nauczanie w pojezuickich szkołach Komisji Edukacji Narodowej, nadzorowanej przez króla i sejm (1773).

Jednocześnie od poniżającego godność państwa i utrwalającego jego bezwład ustrojowy protektoratu Rosji aż do końca lat 80. XVIII w. Poniatowski znosił dominację kolejnych ambasadorów rosyjskich oraz własną wasalną pozycję i lekceważenie ze strony swej dawnej kochanki, od 1762 r. carycy Katarzyny II. Atakowała go opozycja – z jednej strony reformatorskie stronnictwo patriotyczne, a z drugiej zachowawcze hetmańskie. Wojnę Rosji z Turcją oraz zgodę carycy na zwołanie w 1788 r. sejmu konfederackiego (a więc bez stosowania liberum veto) chciał wykorzystać dla naprawy państwa. Sojusz z patriotami przyniósł Rzeczypospolitej ozdrowieńczą Konstytucję 3 maja.



RICHARD BUTTERWICK
„ŚWIATŁO I PŁOMIEŃ”
WYDAWNICTWO LITERACKIE

To wszystko – jak i zdrada Prus oraz możnowładców w Targowicy, przegrana wojna z Rosją, drugi rozbiór państwa polsko-litewskiego, upadek powstania kościuszkowskiego, trzeci rozbiór, haniebny akt abdykacji – jest nam pozornie dobrze znane. Ale lektura książki brytyjskiego historyka uzmysławia nam, jak naprawdę wyglądały wydarzenia i postawy ludzkie, jak są ciekawe i do jakich ocen prowadzą. Imponujące są u autora znajomość źródeł i literatury naukowej, precyzja języka, a wreszcie ujęcie tematu.

Otóż ów obcokrajowiec, jak wcześniej inni Brytyjczycy – XVIII-wieczny konserwatysta Edmund Burke czy współczesny nam historyk Norman Davies – doskonale pojmuje, jak bezprzykładny gwałt dokonany został w środku Europy na niewinnym państwie i narodzie. Czuje polską krzywdę. Rozumie aspiracje i dzieło odrodzenia, świadczące o wielkości naszej narodowej wspólnoty oraz o barbarzyństwie ościennych mocarstw, które to dzieło zniszczyły. ©℗ ***Maciej Rosalak***

Malowane dzieje roku 1863

Książka „Powstanie styczniowe 1863” Norberta Haładaja jest wydawnictwem albumowym, jednak równorzędną rolę odgrywa tekst autora. Opis rebelii przeciw Rosji poprzedzony jest obszernym wprowadzeniem, przedstawiającym dzieje sprawy polskiej od chwili powstania kościuszkowskiego i ostatniego rozbioru.

Na swych płótnach powstańców przedstawiali Stanisław Witkiewicz, Maksymilian Gierymski, Jan Rosen. Epizod z powstania namalował Józef Chełmoński. Są także w książce grafiki przedstawiające powstańcze walki, m.in. potyczki pod Węgrowem, Siemiatyczami i Żyżynem. Zamknięciem publikacji jest obraz Stanisława Masłowskiego „Aresztowanie powstańca”.

W albumie znajdują się liczne fotografie powstańców i zdjęcie namiotów wojska rosyjskiego na placu Zamkowym w Warszawie. Zabrakło jednak nazwiska autora tego zdjęcia. Był nim Karol Beyer, który sfotografował także ciała poległych demonstrantów podczas manifestacji w lutym 1863 r. ©℗ ***(t.s.)***



NORBERT HAŁADAJ
„POWSTANIE STYCZNIOWE 1863”
WYDAWNICTWO SBM

eprasa.pl 6d0432a7d7

„Straceńcy" pracujący dla odległej przyszłości

Po dwóch latach przerwy powrócił zasłużony konkurs na Książkę Historyczną Roku. Jak pamiętamy, jesienią 2019 r. z konkursu decyzją organizatorów zostały wycofane książki Piotra Zychowicza „Wołyń zdradzony" oraz Władysława Studnickiego „Wobec nadchodzącej drugiej wojny światowej". Ta decyzja spotkała się wówczas ze słusznymi protestami jurorów oraz – ostatecznie – z odwołaniem konkursu, który przywrócono dopiero teraz, na nowych już zasadach.

W tegorocznej edycji Książki Historycznej Roku znalazł się m.in. bardzo ciekawy wywiad rzeka „Żyć znaczy filozofować", przeprowadzony z prof. Stanisławem Grygielem przez Marię Zboralską. Profesor Grygiel to legenda nauki polskiej i filozofii, emerytowany wykładowca Papieskiego Uniwersytetu Laterańskiego i założyciel kwartalnika „Il Nuovo Areopago", a przy tym przyjaciel Karola Wojtyły oraz wielu wybitnych postaci z kręgów nauki i kultury Krakowa czy Rzymu.

Jako osobę zajmującą się przede wszystkim aktywnością antykomunistyczną w XX stuleciu zainteresowały mnie w rozmowie z prof. Grygielem dwa wątki. Pierwszy dotyczył wkroczenia wojsk sowieckich do małopolskich Zembrzyc, skąd pochodzi Grygiel i gdzie spędził dzieciństwo. Sowieci weszli tam w styczniu 1945 r., witani bez większego entuzjazmu. NKWD szybko aresztowało miejscowego wójta, Józefa Danka, który pełnił swoją funkcję także w czasie okupacji niemieckiej – wywieziony na Syberię wraz z innymi czołowymi postaciami gminy („byli niewygodni dla sąsiada, który, nie mając czystych rąk z czasów okupacji, jak najszybciej stanął w czerwonym szeregu") zmarł w drodze do łagru.

Profesor wspomina także żołnierzy antykomunistycznego podziemia, którzy w drugiej połowie lat 40. nieraz przychodzili do domu Grygielów po chleb, a w zimie – by się ogrzać. On sam, urodzony w 1934 r., był wówczas nastolatkiem: „Wydawało mi się wtedy, że uczestniczę w wielkich wydarzeniach tworzonych przez tych, których los był »losem straceńców«. Oni postanowili pracować dla odległej przyszłości. Zadaję sobie pytanie, ile kłosów wyrosło z ich ciał rzuconych w ziemię tak, jak się rzuca w nią ziarna".

Drugi, dużo późniejszy wątek to spotkanie w grudniu 1966 r. z wybitnym emigracyjnym poetą Kazimierzem Wierzyńskim. Grygiel odwiedzał go w jego mieszkaniu w centrum Rzymu, przy Piazza Cairoli. Wspominał, jak po pierwszym kieliszku „pan Kazimierz wracał do Polski. Musiałem opowiadać mu o Tatrach, o Pieninach i o kościółku na Obidowej. Chłonął wieści o ludziach, których znał i których ja znałem". Oczywiście rozmawiali także o sytuacji politycznej („którą najlepiej zgłębiały dowcipy"), mając świadomość nadzoru „smutnych panów", jak ich nazywa prof. Grygiel. Przy tej okazji przytacza anegdotę o Stefanie Kisielewskim i jego jakimś pesymistycznym felietonie w „Tygodniku Powszechnym", w którym ów opisywał daremność swych wysiłków. Kazimierz Wierzyński miał najwyraźniej odmienne zdanie o pożytku z tego, co robił Kisiel: „»Napiszę mu kartkę, żeby mu powiedzieć, iż tyle dobrego zrobił dla nas. On nie może tracić nadziei. Czy pan podpisze ze mną?«. Podpisałem". ©℗ ***Arkadiusz Karbowiak***



STANISŁAW GRYGIEL, MARIA ZBORALSKA
„ŻYĆ ZNACZY FILOZOFOWAĆ"
MT 5,14, MUZEUM JANA PAWŁA II I PRYMASA WYSZYŃSKIEGO

HISTORYCZNE BITWY

Oravais

Nazwę fińskiej miejscowości Oravais zna mało kto. A tam 14 września 1808 Rosjanie pokonali Szwedów w bitwie rozegranej niejako w cieniu Napoleona, od Tylży związanego antyangielskim sojuszem z Aleksandrem I. To nie było jednak Austerlitz czy Wagram. Po stronie szwedzkiej walczyło poniżej 5 tys. żołnierzy; a po rosyjskiej 6–7 tys. (w decydującym momencie... litewscy huzarzy i polscy ułani). Straty w zabitych i rannych wynosiły po ok. tysiąca. Właśnie dzięki temu zwycięstwu całą Finlandię na ponad wiek zagarnęła Rosja i stworzyła z niej autonomiczne księstwo, co zrodziło tożsamość narodową Finów na zasadzie: „Szwedami nie możemy być, Rosjanami nie chcemy być, bądźmy więc Finami". Wojnę lat 1808–1809 Szwecja przegrała z powodu wyjątkowej nieudolności strategicznej i politycznej króla Gustawa IV Adolfa, co stało się przyczyną jego obalenia i powołania na tron byłego francuskiego marszałka Jeana Bernadottego. Gustaw pochodził z niemieckiego rodu Holstein-Gottorp, tak jak i car Aleksander I. Aleksander Bocheński porównał sytuację Finlandii do Królestwa Polskiego: „W dniu 11 grudnia 1811 roku zostało proklamowane Wielkie Księstwo Finlandzkie i ta właśnie proklamacja przy rozsądnej polityce przywódców tego małego narodu pozwoliła mu przetrwać bez większych strat materialnych okres związku z Rosją i odrodzić się w 1918 roku w stanie nierównie lepszym, niż stało się to naszym (polskim) udziałem". ©℗ ***(m.r.)***



KRZYSZTOF MAZOWSKI
„ORAVAIS 1808"
BELLONA

eprasa.pl 6d0432a7d7



Rafał A. Ziemkiewicz

/ Felieton

Nieprawe media

Gdyby wiedzę o początkach ładu medialnego III RP czerpać z materiałów, którymi telewizja TVN żegnała swego założyciela Mariusza Waltera, można by pomyśleć, że historia jego medialnego sukcesu przypomina w czymkolwiek sukcesy zachodnich przedsiębiorców i twórców mediów, w rodzaju Hearsta albo Murdocha. Ponieważ po 30 latach pewne kłamstwa zdołały się mocno utrwalić, trzeba jednak przy każdej okazji, także tej, przypominać, że było zupełnie inaczej. Że ład ów nie miał nic wspólnego nie tylko z wolnym rynkiem i wolnością słowa, deklarowanymi gołosłownie jako najwyższe wartości „transformacji", lecz także z elementarną przyzwoitością.

/ Wśród innych nieszczęść, które pryncypia „transformacji" ściągnęły na Polskę, było i to, że **mając „niedorosłe do demokracji" społeczeństwo, elity z oczywistej przyczyny nie mogły dać mu głosu**

Generalnie cała „transformacja" sformatowana została bowiem w umysłach czołowych przywódców „strony społecznej" Okrągłego Stołu jako dzieło „światłych elit", umiejących w swej światłości wznieść się „ponad historyczne podziały" – któremu to dziełu zagrażają „ciemne" doły. Doły były ciemne, bo zamiast też się wznieść, tkwiąc w historycznych podziałach, chciały jakichś rozliczeń, odbierania złodziejom tego, co ukradli, karania zbrodniarzy za popełnione zbrodnie, co już samo w sobie przepełniało liderów transformacji, zarówno tych, którzy w PZPR wytrwali do końca, jak i tych, którzy na komunizm obrazili się już w okolicach roku 1968, głębokim lękiem. A to nie wszystko: doły były ciemne podwójnie, bo hołdowały jakiejś naiwnie pojmowanej „sprawiedliwości", co czyniło je „roszczeniowymi". Co prawda, o tej sprawiedliwości, zwłaszcza „społecznej", najwięcej opowiadali im właśnie solidarnościowi przywódcy, ale tamto było na innym etapie. Na etapie rozpoczętym zaproszeniem przez generałów do Okrągłego Stołu chwytliwe hasła przywrócenia sprawiedliwości i uczciwości w życiu publicznym zastąpiono pouczeniem, że „pierwszy milion trzeba ukraść", a kto w tej kradzieży próbuje przeszkadzać, ten po prostu nie rozumie wolnego rynku i demokracji.

Wśród innych nieszczęść, które tak rozumiane pryncypia „transformacji" ściągnęły na Polskę, było i to, że mając tak „niedorosłe do demokracji" społeczeństwo, elity z oczywistej przyczyny nie mogły dać mu głosu. Ład medialny „wolnej Polski" budowały więc tak, aby media ciemny lud oświecały i odcinały go od takiej wiedzy, którą mógłby w swej ciemnocie źle zrozumieć i zareagować w sposób zagrażający transformacji. Demokracja, pluralizm, wolność słowa i inne głoszone przez byłych opozycjonistów wartości musiały niestety ustąpić „mądrości etapu".

Czy ludzie tacy jak Mariusz Walter, Zygmunt Solorz, Andrzej Woyciechowski czy Stanisław Tyczyński poradziliby sobie na wolnym rynku mediów? Bóg raczy wiedzieć, nie dano im takiej szansy. Koncesje radiowe i telewizyjne rozdano w Polsce według kryteriów mafijnych, „likwidacja" partyjnego koncernu RSW i uwłaszczanie się na poszczególnych gazetach i czasopismach przez pełne komunistów i esbeckich kapusiów redakcje, które nagle stały się gwarantami „niezależności" i „wolności prasy", było przedłużeniem PRL – a już zduszenie wszelkiej prawdziwej wolności poprzez monopolistycznego dystrybutora i polityczno-kapitałowe zmowy całkowitym politycznym bandytyzmem. Założyciele TVN, tak jak inni wyżej wymieni, czuli się w tym bandyckim procesie jak ryby w wodzie i można im tylko gratulować, że nikt nigdy nie zapytał o szczegóły ani nie zdążył wystawić im rachunku, bo, choć cokolwiek pokiereszowany, stworzony wtedy system trwa do dziś. ©℗

eprasa.pl 6d0432a7d7



Piotr Semka

/ Felieton

Babilon zrehabilitowany

Dopiero z pewnym opóźnieniem zadałem sobie trud, aby obejrzeć całe pięć sezonów niemieckiego serialu „Babylon Berlin" na portalu Netflix. Sprawdzałem w sieci, czy serialowi temu poświęcono jakieś bardziej pogłębione recenzje, i ze zdumieniem stwierdziłem, że nie. A szkoda, bo „Babylon Berlin" to kolejne potwierdzenie zjawiska, w którym niemiecka popkultura zmaga się z pokazaniem niemieckiej historii. I robi to atrakcyjnie i ciekawie, co nie znaczy, że bez lewicowych wykrzywień ideologicznych.

Republika Weimarska nie miała dotąd szczęścia do udanych przedstawień w kinematografii zarówno RFN, jak i NRD. W wypadku Niemiec komunistycznych nie było to dziwne – Weimar uważano tam za zgniłą republikę burżuazyjną, która uciskała szlachetnych marksistów Komunistycznej Partii Niemiec. O wiele bardziej zastanawiające jest to, że pozytywnych bohaterów Weimaru niespecjalnie potrafiła pokazać sztuka filmowa Republiki Federalnej. Tutaj być może decydował wstyd, że wyłoniona po pierwszej wojnie światowej pierwsza próba niemieckiej demokracji tak haniebnie skapitulowała wobec przejęcia władzy przez Hitlera.

Jedynym bohaterem, którego próbowano jakoś wykreować, był Gustav Stresemann. Kanclerz z obozu narodowego, który próbował ustabilizować pozycję Niemiec w Europie, choć wobec Polski akurat zachowywał lodowatą wrogość. Ale wróćmy do serialu. Bardzo dobrym pomysłem było zbudowanie opowieści o tamtych latach na bazie formuły czarnego kryminału. Bohaterzy uczynili centrum akcji berlińskie Prezydium Policji, którym zarządzali jedyni politycy SPD, którzy próbowali aktywnie okiełznać zagrożenia wobec republiki zarówno ze strony rewizjonistycznej Reichswehry, jak i obozu nazistów. I ten konflikt opisany jest bardzo plastycznie.

Demokratyczni komendanci policji próbują ścigać ewidentne spiski przeciwko traktatowi wersalskiemu czy niemieckiej demokracji, ale są blokowani przez cichych sojuszników nacjonalistów czy to w kancelarii prezydenta Paula von Hindenburga, czy też w sądach. Bo wielu sędziów po cichu nienawidzi Republiki Weimarskiej. Dobrze pokazana jest też kolejność zagrożeń. Do 1931 r. naziści nie odgrywają jeszcze ważnej roli i zagrożenie dla Weimaru płynie raczej ze strony kasty oficerskiej wspomaganej przez bogaty przemysł.

Dopiero potem, gdzieś od 1931 r., wyłania się jako dynamiczna siła NSDAP. To atuty filmu. A jakie są wady? Jeden podstawowy fakt. Komuniści niemieccy przedstawieni są jako ideowcy albo ofiary. Owszem, pokazane jest, że osobną, wrogą wobec niemieckiej demokracji siłą jest Związek Sowiecki, który instrumentalnie wykorzystuje niemiecką KPD. Inny wątek, który jest już tradycyjny przy opowieści o Weimarze, to dekadencja tamtej epoki. Jej symbolem jest bohaterka filmu, która łączy w sobie starania o uzyskanie pracy w policji z dorabianiem na pół etatu wieczorem w klubach sado-maso. W tym wypadku autorzy filmu próbują wciskać kit widzom, że takie podwójne życie urzędniczki policji mogło się zdarzyć bez żadnego skandalu. Sugestywnie ukazana jest też nędza najniższych warstw w okresie wielkiego kryzysu.

> „Babylon Berlin" to pierwsza udana **próba wynalezienia pozytywnych bohaterów w burzliwej historii Niemiec z końca lat 20. i początku lat 30.**

Tak czy inaczej „Babylon Berlin" to pierwsza znana mi udana próba wynalezienia pozytywnych bohaterów w burzliwym epizodzie historii Niemiec z końca lat 20. i początku lat 30. Jak zwykle możemy tylko westchnąć, że Niemcy sprzedają taką atrakcyjną wizję swojej historii do 86 krajów świata. U nas najlepsi reżyserzy są obrażeni na nasze dzieje i trzymają się od tematów historycznych z daleka. Jak mówi klasyk – taki mamy klimat... ©℗

eprasa.pl 6d0432a7d7



7 października 1571 r. / Wielka bitwa morska pod Lepanto

Zaćmienie półksiężyca

Zwycięstwo joannitów, którzy w 1565 r. pod wodzą wielkiego mistrza Jeana Parisot de la Valetta odparli wielką wyprawę Turków sułtana Sulejmana w obronie Malty (patrz: „HDR" nr 12/2022), podniosło na duchu i skonsolidowało chrześcijan. Potrzeba połączenia sił wzrastała zaś w miarę podbojów i zdobywania przewagi Osmanów oraz służących im Berberów w obrębie basenu śródziemnomorskiego („HDR" nr 1/2023). Czarę chrześcijańskiej goryczy przelał zaś prowadzony z ogromnym rozmachem turecki podbój weneckiego Cypru.

Flota turecka liczyła 150 okrętów, a armia lądowa złożona była z 6 tys. janczarów, 8 tys. jazdy, formacji nieregularnych oraz artylerii mającej 80 dział. Po dwóch miesiącach oblężenia Turcy zdobyli 9 września 1570 r. Nikozję, gdzie urządzili rzeź mieszkańców, a następnie pomaszerowali na wschód wyspy i niemal rok oblegali Famagustę – do sierpnia 1571 r. Wbrew obietnicom i tam urządzili grabież i mordy, wcześniej żywcem obdzierając ze skóry bohaterskiego dowódcę obrony miasta Antonia Bragadina.



Maciej Rosalak

Na pokładzie „Capitana di Malta" znaleziono tylko trzech żywych joannitów. Wokół leżało 300 rannych i zabitych Turków oraz niemal wszystkich 30 rycerzy...

Jednak we wrześniu ku zachodnim wybrzeżom Grecji zmierzała już katolicka flota Ligi Świętej: głównie Hiszpanii, Wenecji i Stolicy Apostolskiej, a trzy malowane na czerwono okręty rycerzy maltańskich płynęły pod wodzą przeora Mesyny Pietra Giustinianiego.

Galeony i galery

Papież Pius V ogłosił powstanie Ligi Świętej 25 maja 1571 r. w rzymskiej bazylice św. Piotra. Jej uczestnicy wystawili 55 tys. żołnierzy i 300 okrętów. Dowództwo powierzono Don Juanowi de Austria, nieślubnemu synowi Karola V i mieszczki Barbary Blomberg, uznanemu przez Filipa II za brata. Połowę kosztów wojny miała pokryć Hiszpania. Cesarz Maksymilian II nie przystąpił do Ligi, mając siły wyczerpane przegraną wojną z Turkami na Węgrzech, a królowi polskiemu Zygmuntowi Augustowi groził kolejny najazd Moskwy w wojnie o Inflanty.

Skoncentrowana w Messynie armada Ligi Świętej liczyła 316 okrętów. Wśród nich było 208 galer, na ogół ok. 200-tonowych, poruszanych wysiłkiem wioślarzy przy 144 wiosłach oraz wiatrem, który wykorzystywano dzięki dwóm łacińskim żaglom (skośnym, o jednej rei). Po kilka dział ustawiano na dziobie i na rufie. Dowodzący prawym skrzydłem armady Gian Andrea Doria (nie mylić z żyjącym nieco wcześniej sławnym

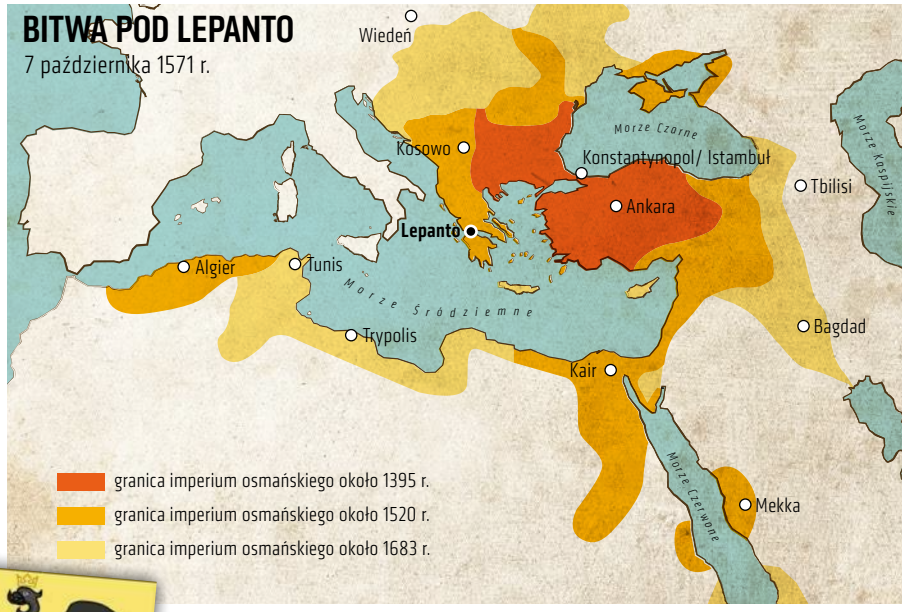
eprasa.pl 6d0432a7d7



Bitwa pod Lepanto na obrazie z epoki. Obok: imperium Osmanów i herb Giustinianiego FOT. WIKIMEDIA COMMONS







RYS. JACEK GRAMBURG

Adreą Dorią) kazał przed bitwą zdjąć z dziobów potężne tarany. Pozbawił je dość archaicznego oręża, ale za to podniósł dzioby galer, dając im przewagę ogniową nad Turkami. Sześć potężnych galeasów miało wyporność aż do tysiąca ton, a ich artyleria składała się z 60–80 dział. Miały po trzy maszty rejowe, ale podczas bitwy – dla większej zwrotności – także na nich wykorzystywano wiosła. Dwudziestu sześciu galeonom za napęd służyły wyłącznie żagle. Były mniejsze oraz słabiej uzbrojone od galeasów, ale wyniosłe dzioby i rufy okazały się wspaniałymi pomostami artyleryjskimi w walce z niskimi galerami tureckimi. Poza tym – tak jak galeasy – posiadały artylerię burtową. Siedemdziesiąt sześć fregat, brygantyn i mniejszych statków pełniło funkcje odwodowe i transportowe. Na pokładach znalazło się 1,8 tys. dział, 12 tys. marynarzy i aż 20 tys. żołnierzy, którzy podczas abordażu mieli wdzierać się na tureckie jednostki.

Flota turecka dysponowała 229 galerami i 60 galeotami, które były małymi półgalerami z ok. 20 wiosłami i jednym bądź dwoma masztami rejowymi. Mniejsze jednostki tureckie miały nad chrześcijańskimi tylko tę przewagę, że ich nie tak głębokie zanurzenie pozwalało na bardziej swobodne poruszanie się po wodach przybrzeżnych. Artyleria złożona z 750 dział zdecydowanie ustępowała siłą ognia flocie Ligi Świętej. Wśród 16 tys. zaokrętowanych żołnierzy tylko 2,5 tys. janczarów było uzbrojonych w rusznice, a reszta miała łuki – co prawda, refleksyjne, szybkostrzelne i o dużej sile przebicia – oraz kusze. Dowodził Muezzinzade Ali pasza, mając oparcie w wodzu korsarzy Ułudż Alim. W końcu września Turcy schronili się przed złą pogodą w porcie Lepanto, niedaleko przejścia z zatoki Patras do Zatoki Korynckiej.

Płynący w tym kierunku – mimo jesiennego sztormu – chrześcijanie, do których właśnie dotarła wiadomość o upadku Famagusty i o męczeńskiej śmierci Bragadina, zapragnęli jak najszybciej wziąć odwet na muzułmanach. Do ujścia z zatoki dopłynęli rankiem 7 października 1571 r. – w momencie, gdy zaalarmowana flota turecka rozwijała swe szyki, wychodząc na pełne morze.

Taranem w „Sułtana”

Don Juan de Austria – zresztą wzorem tureckiego korsarza Chajreddina Rudobrodego, który pokonał poprzednią koalicję chrześcijańską pod Prevezą – ustawił flotę w półksiężyc, podzielił ją na trzy eskadry i groźbą okrążenia chciał zmusić wroga do odwrotu. Front armady – między wybrzeżami etolskim i achajskim – wynosił ok. czterech mil morskich. Dla ułatwienia dowodzenia każdą eskadrę Don Juan oznaczył proporcami innego koloru. I tak w centrum ustawił eskadrę niebieską, składającą się z okrętów hiszpańskich (bezpośrednio dowodził on sam), weneckich Sebastiana Veniery i papieskich Marcantonia Colonny. Prawe skrzydło całej floty (eskadra zielona) tworzyły jednostki hiszpańskie i genueńskie – dowodził nimi Gian Andrea Doria. Na lewym skrzydle (eskadra żółta) ustawili się Wenecjanie pod wodzą Agostina Barbariga. Dodajmy, że na jednej z galer służył 24-letni wówczas Miguel Cervantes da Saavedra, autor wystawionego w 1605 r. „Don Kichota”.

Eskadrę od eskadry dzieliło ok. 75 m, ale dystans między wiosłami okrętów w każdej z eskadr nie przekraczał kilku metrów, aby nie przedarła się między nimi żadna galera muzułmańska. Milę przed frontem głównodowodzący ustawił w dwóch parach cztery galeasy, których działa miały rozbić szyk atakującego nieprzyjaciela oraz zadać mu jak największe straty. Przygotowano do akcji również dwie eskadry odwodowe, przy czym pierwsza – złożona z 10 lekkich galer i brygantyn – czyhała tuż za plecami eskadry niebieskiej na te tureckie galery, którym jednak udałoby się przedrzeć,

eprasa.pl 6d0432a7d7

a milę za frontem 30 galer białej eskadry Bazána stanowiło straż tylną i rezerwę całej operacji.

Szyk nieprzyjaciela – trzy zespoły uderzeniowe i odwód – przypominał lustrzane odbicie szyku chrześcijan. Pośrodku stały 94 jednostki Muezzinzade Alego paszy, z prawej – 60 galer Sirocco Mehmeda paszy, a z lewej 65 korsarskich galer Ułudż Alego. W odwodzie płynęło 10 galer i 60 galeotów Murada Draguta. Głównodowodzący nakazał obu skrzydłom wykorzystać przybrzeżne mielizny i oskrzydlić chrześcijan. Zanim by to nastąpiło, uderzenie w centrum miało związać siły chrześcijańskie. Chrześcijańskim galernikom przykutym do wioseł obiecano zwrócenie wolności w wypadku tureckiego zwycięstwa.

Bitwa rozpoczęła się o godz. 9.30 zajadłym natarciem tureckiego prawego skrzydła, które – zanim dopadło Wenecjan (eskadra żółta) – straciło dwie galery pod nadspodziewanie silnym ogniem galeasów. Raz jedna, raz druga strona brała górę. Zginął trafiony strzałą w oko wenecki admirał Barbarigo, poległ jego zastępca Marco Contarini. Ale kolejny dowódca Federico Nani oraz idący mu w sukurs z prawej strony Marco Quirini zepchnęli tureckie galery na mielizny i zniszczyli je ze szczętem. Sirocco Mehmeda paszę zabił Giovanni Contarini, mszcząc śmierć brata.

Wściekły atak przeprowadził też w centrum sam Muezzinzade Ali pasza, który nie bacząc na ogień z galeasów, uderzył taranem swego „Sułtana" we flagowy okręt Don Juana – „Real di Spagna". Ten wytrzymał uderzenie i próby ataku dwóch innych galer tureckich, a kiedy okręty Veniery, Colonny i Bazána zasypały Turków armatnimi kulami, jedna z galer uciekła, a drugą zdobyto abordażem. Hiszpanie z „Real di Spagna" trzykrotnie wdzierali się na pokład „Sułtana", na którym broniło się 300 janczarów i 100 łuczników, i dopiero za trzecim razem im się powiodło, choć tylko co dziesiąty z chrześcijan zachował życie i zdrowie. Muezzinzade Alego paszę zabito strzałem z rusznicy w czoło. Jego odciętą głowę zaniesiono Don Juanowi jako trofeum. Przyprowadzono też doń dwóch ujętych synów tureckiego wodza. „Real di Spagna", który utracił tylu zabitych i rannych (a także wszystkie



Paolo Veronese „Alegoria bitwy pod Lepanto" FOT. WIKIPEDIA

żagle), zachował jednak powiewającą nad okrętem chorągiew Świętej Ligi – krzyż z herbami papiestwa, Hiszpanii i Wenecji, splecionymi łańcuchem. Utkwiły w niej dwie strzały. Ale te, ku radości pozostałych przy życiu, wyciągnęła oswojona małpka okrętowa...

Atak na joannitów

Ułudż Ali chciał na lewym skrzydle tureckim obejść Dorię od południa, ale nagle skręcił ku centrum i odniósł spory sukces w ataku na odsłonięte trzy okręty joannitów – „Capitana di Malta" (zwanego też „Santa Maria"), „San Pietro" i „San Giovanni". Rycerze walczyli dzielnie, ale przewaga wroga była przygniatająca. Na flagowym „Capitanie" zginęli



Miguel Cervantes FOT. WIKIPEDIA

prawie wszyscy. Ułudż Ali wziął go na hol, a zdobyczny sztandar wywiesił na własnym statku. Don Juan de Cardona, którego osiem galer pozostawało dotychczas w odwodzie, ruszył na pomoc szpitalnikom. Za nim podążył dowódca straży tylnej Alvaro de Bazana, który odbił „Capitana". Na pokładzie znaleziono tylko dwóch żywych braci oraz samego Pietra Giustinianiego, który także przeżył ugodzony pięcioma strzałami. Podobno uratował go muzułmański (!) niewolnik, który zaciągnął go pod pokład i zablokował wejście...Wokół leżało 300 rannych i zabitych Turków oraz niemal wszystkich 30 rycerzy. Jednym z kawalerów, którzy wtedy przeżyli, był chorąży Don Martin de Herrera, któremu muzułmanin odciął lewe ramię i połowę barku, aby wydrzeć trzymaną przezeń flagę. Otoczony powszechnym szacunkiem Aragończyk zmarł w podeszłym wieku jako kasztelan katalońskiej Amposty.

A Don Juana de Cardonę zaatakowało 16 tureckich galer. Czterystu pięćdziesięciu z pięciuset jego ludzi zginęło lub odniosło poważne rany, w tym on sam. Na ratunek pospieszyły rezerwy, a także sam Don Juan d'Austria, który w końcu pobił Alego. Ten musiał uchodzić, tracąc 21 galer. Sam jednak zadał nieprzyjacielowi poważne straty: 12 galer i tysiąc ludzi. Jego eskadra była jedyną, która ciemną nocą, w szalejącej ulewie i wietrze, uszła pogoni.

Broda odrośnie...

Chrześcijanie stracili w tej bitwie 15 galer. Natomiast zatopili lub spalili 80, a zdobyli 117 tureckich galer (z 229); zniszczyli 27 oraz zdobyli 13 galeotów (z 60); zdobyli 274 działa okrętowe, 150 tys. dukatów z kasy „Sułtana", wiele chorągwi i buńczuków. Polegli wszyscy wyżsi dowódcy tureccy (poza Ułudż Alim, który uchodził w Stambule za bohatera) oraz kilkanaście tysięcy marynarzy i żołnierzy. Kilka tysięcy wzięto do niewoli. Straty chrześcijan policzono dokładnie: zginęło ich 7656 (w większości Wenecjan), a 7784 odniosło rany. Między nimi Cervantes, którego ręka do końca życia pozostała bezwładna. Szczęście w nieszczęściu, że była to ręka lewa, a nie prawa, którą mógł pisać w przyszłości

eprasa.pl 6d0432a7d7

swe wiersze i dramaty. O pogromie floty śmiertelnego wroga napisał jako o „najszczytniejszej potrzebie, jaką widziały wieki przeszłe i obecne, i jaką przyszłe mają nadzieję oglądać". Pius V wyrzekł zaś słowa prologu Ewangelii św. Jana Apostoła o św. Janie Chrzcicielu: „Był mąż posłany od Boga, a imię jego było Jan". Czy miał na myśli imię głównodowodzącego Świętej Ligi czy też rycerzy maltańskich – czyli joannitów, których patronem był św. Jan Chrzciciel – którzy tak ofiarnie wspomogli naczelnego dowódcę, nie wiadomo.

Pod Lepanto po raz pierwszy w historii użyto dział na taką skalę, że stały się główną bronią walczących. Potrafiły one przebić burty i zatopić wrogi okręt, strzaskać mu maszty, a więc udaremnić manewrowanie, pozabijać załogę ze szczególnym uwzględnieniem dowódców, wreszcie – a jakże! – wzniecić pożar na jego pokładzie. Pod Lepanto w 1571 r. przewaga była po stronie chrześcijan, zarówno jeśli zestawimy liczbę luf, jak i porównamy sposób ich użycia. Silna artyleria, zmasowana na dziobach okrętów, wyższych od galer tureckich, dokonywała dzieła zniszczenia. Odtąd, aż do zatopienia „Bismarcka" w 1941 r., bitwy na morzu rozstrzygać będą baterie dział. Oczywiście liczyły się też odwaga i wyobraźnia młodego dowódcy chrześcijańskiej floty, który opracował dobry plan i konsekwentnie go wykonał. A za podkomendnych miał ludzi zdecydowanych na wszystko, którzy wiedzieli, że przegrana oznacza dominację Turków osmańskich w południowej Europie, rzezie ludności, kobiety hańbione w niewoli, spalone miasta i kościoły zamienione w meczety.

W tej ostatniej wielkiej bitwie galer zginęło więcej ludzi niż w jakiejkolwiek innej bitwie morskiej w dziejach. Walne zwycięstwo chrześcijan nie oznaczało jednak ostatecznego poskromienia Osmanów na Morzu Śródziemnym. Było raczej zaćmieniem półksiężyca niż jego zgaszeniem, za które można uznać dopiero bitwę pod Navarino w 1827 r. Jak celnie stwierdził wielki wezyr: „Odebraniem Cypru odcięliśmy wasze ramię, gdy wy spaleniem naszej floty ostrzygliście nam brody. Odcięte ramię nie odrośnie, ostrzyżona broda odrośnie, i to gęstsza".

©℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Pierwsza legionowa



Maciej Rosalak

Wiadomość o tworzeniu nowego związku taktycznego Wojska Polskiego cieszy i podnosi na duchu. Ale nazwanie go 1. Dywizją Piechoty Legionów im. marszałka Józefa Piłsudskiego – dokładnie tak, jak nazywała się niezrównana i najsławniejsza sprzed 100 lat nasza dywizja – po prostu wzrusza. Zwłaszcza że stanie między dwiema odrodzonymi, równie zasłużonymi podczas wojny bolszewickiej koleżankami: dywizjami 18. „Żelazną" i 16. Pomorską. O niepokonanej i niezawodnej „osiemnastce" gen. Franciszka Krajowskiego (doskonały dowódca František Králíček – Czech, który stał się Polakiem) niedawno pisałem. O „szesnastce", która niosła sławę wielkopolskiego powstania, nacierającej pod dowództwem gen. Kazimierza Ładosia znad Wieprza w połowie sierpnia 1920 r. ramię w ramię z „jedynką", wspominałem. Dziś trzeba choćby parę słów poświęcić „legunom".

Gdy na przełomie lat 1918 i 1919 legioniści Piłsudskiego wracali z obozów internowania w Beniaminowie i Szczypiornie, z frontu austriackiego czy z konspiracji POW, starali się odtwarzać oddziały Legionów z okresu pierwszej wojny światowej. Na przykład „Zuchowatymi" Komendant nazwał żołnierzy 5. Pułku Piechoty Legionów za ich waleczność pod Ożarowem i Urzędowem w 1915 r. I tak się dziwnie złożyło, że brygadowa piechota utworzonej już w Wojsku Polskim 1. Dywizji Piechoty Legionów (1919) dzieliła się na pułki o takiej samej dokładnie numeracji (1, 5, 6) jak podległa Austriakom I Brygada Piłsudskiego podczas wojny światowej. I tak, jak legioniści potrafili męstwem zadziwić pod Kostiuchnówką gen. Ludendorffa (1916), tak zadziwiali obserwatorów alianckich na wyzwalanej od bolszewików Wileńszczyźnie (z początkiem wiosny 1919 r.).

Zadziwiali następnie w 1920 r., m.in.: zwycięskim natarciem prowadzonym po lodzie zamarzniętej Dźwiny pod Dyneburgiem (styczeń); zuchwałym zagonem na Żytomierz, rozbiciem całej dywizji czerwonych strzelców i otwarciem drogi na Kijów (kwiecień); przerwaniem szyków 1. Armii Konnej Budionnego i wyprowadzeniem z okrążenia wszystkich polskich oddziałów spod Kijowa (czerwiec); natarciem znad Wieprza zwijającym od południa front Tuchaczewskiego oraz zablokowaniem drogi uciekającym armiom w zdobytym i zaciekle bronionym Białymstoku, co przypieczętowało zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej (sierpień). Wreszcie – tym razem oskrzydlając odtworzony front Tuchaczewskiego od północy – ponownie uderzyli pod wodzą gen. Edwarda Śmigłego-Rydza i zadecydowali o ostatecznym zwycięstwie nad Niemnem (wrzesień).

Dziewiętnaście lat później, we wrześniu 1939 r., nastąpił heroiczny finał. Dowódca gen. Wincenty Kowalski zarządził odprawę oficerów na wezwanie do kapitulacji i wiadomość radia niemieckiego, że dywizja pancerna „Kempf" osaczyła i zmusi do kapitulacji słynną 1. Legionową Dywizję Piechoty im. marszałka Józefa Piłsudskiego. Oświadczył wtedy: „Powiedzcie, panowie, żołnierzom o tej propozycji. A jaka będzie odpowiedź, to oni już sami najlepiej wiedzą. Nasza dywizja może być okrążona, ale przejdzie po brzuchach niemieckich tam, gdzie zechce. To wszystko, panowie!". Długo pamiętali ci niemieccy grenadierzy pancerni, którzy przeżyli, tę straszną noc z 11 na 12 września pod Kałuszynem i Łukowem, kiedy gen. Kowalski wprowadził słowo w czyn. Dywizja ta nigdy nie skapitulowała; po prostu „stopiła się w ogniu walki", jak napisze historyk wojskowości. I oto dożyliśmy jej odrodzenia. Bardzo w porę… ©℗

eprasa.pl 6d0432a7d7

VII–XVI w. / Ogień grecki – proch – fajerwerki

Sztuczne ognie



Tymoteusz Pawłowski

W Polsce sztuczne ognie pojawiły się dużo wcześniej niż w Europie Zachodniej...

FOT. ADOBE STOCK

Gdy oglądamy karnawałowe sztuczne ognie, nie zdajemy sobie sprawy z tego, że widzimy coś w rodzaju mamuta. W fajerwerkach wykorzystuje się bowiem bardzo starą technologię – proch czarny, który przestał być używany w broni palnej jeszcze w XIX w. A kto w ogóle wymyślił proch?

Przez długi czas za wynalazców prochu uchodzili Chińczycy, ale w świetle najnowszych badań twierdzenie to jest wątpliwe. Znamy chiński dokument pochodzący najprawdopodobniej – datowanie nie jest bowiem pewne – z IX w., ostrzegający, że zmieszanie saletry, węgla i siarki – czyli składników prochu – może doprowadzić do pożaru. Przy dużej dozie dobrej woli można uznać, że był to proch. Ale można mieć również uzasadnione wątpliwości, bo w skład tej mieszanki wchodził również miód, a siarka była w postaci ozdobnego kamienia zwanego realgarem. Co więcej, ta mieszanina była... lekarstwem.

Wojskowe użycie prochu przez Chińczyków opisane jest bardzo enigmatycznie w księdze pochodzącej z ok. 1040 r. Ale wciąż można mieć wątpliwości czy był to proch, ponieważ ten swoje znaczenie uzyskał jako materiał do miotania pocisków. Składa się z węgla drzewnego oraz siarki wymieszanych we w miarę równych proporcjach oraz ok. 75 proc. saletry. Saletra – pozyskiwana wówczas głównie ze zwierzęcych odchodów – to związek zawierający dużo tlenu. Mieszanka zawierająca saletrę może płonąć lub wybuchać nawet bez dostępu powietrza. Tymczasem chiński „proch" z XI w. zawierał zbyt mało saletry i nie mógł wybuchać, mógł jedynie płonąć. Stosowano więc go do smarowania strzał i oszczepów, które miały podpalać umocnienia wroga.

Podobna do chińskiego „prochu" mieszanka istniała w Europie już od średniowiecza. Od bardzo wczesnego średniowiecza. Pierwsze jej udokumentowane użycie nastąpiło 29 kwietnia 674 r. w czasie oblężenia Konstantynopola. Jej wynalazcą był Kalinnikos z Helipolis i powszechnie znana jest pod mylącą nazwą „ognia greckiego".

Nie wiadomo dokładnie, czym był ogień grecki. Najprawdopodobniej była

eprasa.pl 6d0432a7d7



„Ogień grecki" używany we flocie wojennej Bizancjum już w VII w. (ilustracja z XIV-wiecznego manuskryptu) FOT. BIBLITECA NACIONAL DE MADRID

to mieszanina węgla, siarki i saletry z olejem (skalnym) oraz wapnem gaszonym. Wapno sprawiało, że mieszanka zapalała się pod wpływem wilgoci, co było o tyle istotne, że celami dla Bizantyjczyków były arabskie okręty. Skład ognia greckiego był tajny i podobno tajemnicę tę udało się utrzymać aż do dziś!

Czy faktycznie udało się utrzymać tajemnicę ognia greckiego – przez samych Greków z Bizancjum nazywanego zresztą ogniem rzymskim – do dzisiaj? Ostatnie jego użycie miało miejsce najprawdopodobniej w 1187 r. Kilkanaście lat później cesarstwo bizantyjskie rozpadło się i przestało być liczącą się siłą militarną. Przestało również narzucać swoją terminologię innym nacjom. Gdy sto lat później spotkamy w Europie materiał miotający o składzie podobnym do ognia greckiego, będzie on już nazywany czarnym prochem.

Broń palna

W 1132 r. na Dalekim Wschodzie Chińczycy użyli do walki broni zwanej lancami ogniowymi. Były to wydrążone wewnątrz cylindry wypełnione materiałem palnym, który po podpaleniu działał niczym współczesne miotacze płomieni. Dokładnie w ten sam sposób swojej broni od 500 lat używali Bizantyjczycy. Najważniejszą różnicą pomiędzy uzbrojeniem europejskim a dalekowschodnim była nazwa materiału palnego – takiego samego w obu przypadkach – w Europie nosił on nazwę ognia greckiego, a na Dalekim Wschodzie – prochu.

Płomień wylatujący z lancy ogniowej – a raczej gazy powstałe w wyniku spalania ognia greckiego czy też prochu – powodują odrzut całej broni. Jeśli będzie on wystarczająco duży, wówczas lanca ogniowa zamieni się w rakietę i odleci w siną dal. Właśnie w taki sposób prochu używali Mongołowie Czyngis-chana, którzy w 1215 r. zdobyli Pekin. Używali go w bitwach, także do zadymiania pola walki i straszenia wrogów. Wiemy o tym, ponieważ w 1241 r. wnuk Czyngis-chana – Batu-chan – najechał Europę, a inna armia mongolska – kraje arabskie.

I to właśnie podczas bitwy między Mongołami a Arabami – stoczonej w 1260 r. pod Ajn Dżalut – po raz pierwszy użyto broni strzeleckiej. Użyli jej... Arabowie, ale wiemy o tym z bardzo enigmatycznego i lakonicznego opisu. Możemy się jedynie domyślać, że były to zmodernizowane lance ogniowe. Do cylindra wypełnionego mieszanką węgla, siarki i saletry wkładano kamienie i ostre odłamki ceramiczne, a miotacz płomieni zamieniał się w broń miotającą, o kilkumetrowym zasięgu i niewielkiej celności. Dopiero ta mieszanka może być nazwana prochem, a broń – bronią palną.

Z tego samego okresu wzięły się również opisy podobnych lanc ogniowych używanych w Indiach i na Dalekim Wschodzie. To właśnie stamtąd pochodzi najstarsze znane nam działo, którego wiek można określić z zadowalającą precyzją. Odnaleziono je w ruinach mongolskiej twierdzy Xanadu i datowano na rok 1298. W tym przypadku „działo" to za dużo powiedziane: broń ta ma bowiem niespełna 40 cm długości i waży nieco ponad 6 kg.

Debiut artylerii europejskiej miał miejsce mniej więcej w tym samym czasie. W 1267 r. ówczesny angielski supernaukowiec Roger Bacon opisał wybuchowe działanie prochu i dał zaszyfrowany przepis na jego utworzenie. Powszechnie uważa się, że europejska artyleria pojawiła się ok. roku 1320, a w Polsce wspominana jest w statutach wiślickich z 1347 r. Z kolei pierwszy polski opis działania artylerii pochodzi z „Kroniki Janka z Czarnkowa" i opisuje oblężenie Pyzdr w 1383 r.: „Pewien puszkarz wyrzucił z powietrznej piszczeli kamień do bramy miejskiej, który, przebiwszy dwa jej zamknięcia, uderzył w przyglądającego się temu, a stojącego po drugiej stronie bramy, plebana z Bechowa, Mikołaja, z tak wielką siłą, iż od tego uderzenia padł on i natychmiast wyzionął ducha".

Fajerwerki

Proch wcale nie musi służyć do niecnych celów. Może również służyć do... zabawy, jako sztuczne ognie. Inna ich nazwa to fajerwerki, pochodzące od niemieckiego określenia „Feuerwerk", czyli „ogniowe dzieło".

Wynalezienie sztucznych ogni przypisują sobie oczywiście Chińczycy, choć w tym przypadku akurat mają rację. Małe ładunki hukowe służyły do odstraszania złych duchów i wytwarzano je jeszcze nawet wówczas, gdy nie było ani prochu, ani nawet ognia greckiego. Z głośnym hukiem eksplodują bowiem niektóre wysuszone pędy bambusa wrzucone w ogień. Gdy już pojawił się proch, wykorzystanie go do tego celu było naturalnym wykorzystaniem postępu technicznego.

Fajerwerki cieszyły się dużą popularnością w krajach arabskich, od końca średniowiecza znajdujących się po kontrolą Turcji, która z kolei była sąsiadką Rzeczypospolitej. W Polsce więc sztuczne ognie pojawiły się dużo wcześniej niż w Europie Zachodniej: uświetniały np. w 1566 r. obchody urodzin wnuka Zygmunta Starego, czyli późniejszego króla Zygmunta III Wazy. Do Francji i Anglii sztuczne ognie przybyły 200 lat później nieco inną drogą: przez ocean sprowadzone z Chin wraz z kilkoma umiejącymi obsługiwać ich specjalistami.

Wówczas też pojawiły się kolory, dzięki dodaniu do prochu jonów niektórych metali. Związki baru dają kolor zielony, sodu – żółty, strontu – czerwony, a miedzi – niebieski. Dziś sztuczne ognie popularne są szczególnie w czasie karnawału. Inaczej niż w wielu krajach europejskich w Polsce można ich używać przez cały rok, chociaż z pewnymi obostrzeniami.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 6d0432a7d7



Erich Koch rozmawia z dziennikarzem Mieczysławem Siemieńskim w więzieniu w Barczewie, 1986 r. FOT. JAN MOREK/PAP

1933–1986 / Marny koniec komisarza Ukrainy

Upadek Ericha Kocha



Piotr Zychowicz

Był jednym z najpotężniejszych dygnitarzy III Rzeszy. W 1986 r. zmarł jako nędzarz w więzieniu w PRL

Jest 12 listopada 1986 r. Za dwa i pół roku w Polsce upadnie komunizm i zatriumfuje Solidarność. Za trzy lata obalony zostanie mur berliński. Narody Europy Środkowo-Wschodniej po blisko pięciu dekadach zniewolenia odzyskają wolność. Zwieńczeniem Jesieni Ludów będą upadek i rozpad Związku Sowieckiego. Klęska komunizmu w Europie.

Więzień osadzony w celi numer 14 w Zakładzie Karnym w Barczewie wszystkich tych epokowych wydarzeń nie doczeka. Jest godz. 3.50. Dyżurny lekarz więzienny, który został wezwany do celi, nie wyczuwa pulsu. Patrzy po raz ostatni na leżące na pryczy ciało zasuszonego staruszka. Na grube, rogowe okulary na nosie.

Mężczyzna w chwili śmierci miał 90 lat. Z czego ostatnie 37 spędził w więzieniu. Lekarz usiadł przy biurku, wyciągnął długopis i przystąpił do rutynowych czynności: wypełnił i podstemplował akt zgonu.

Nazajutrz informacja o śmierci więźnia trafiła na pierwsze strony gazet w Europie. W prowincjonalnym więzieniu w PRL zmarł bowiem jeden z najważniejszych dygnitarzy III Rzeszy, SA-Obergruppenführer Erich Koch. Osławiony gauleiter Prus Wschodnich i komisarz Rzeszy na Ukrainę.

Wszechpotężny brunatny magnat, pod którego władzą żyły dziesiątki milionów ludzi, a jego „królestwo" rozciągało się od piaszczystego wybrzeża Bałtyku do skalistych klifów Morza Czarnego. Koch opływał w luksusy, znany był z zamiłowania do zbytku i przepychu, wyszukanej kuchni i najlepszych trunków. Był panem życia i śmierci całych narodów. Faworytem Führera.

W chwili śmierci był zaś nędzarzem. Cały jego osobisty majątek leżał na przykrytym ceratą więziennym stole. Kilka brudnych słoików, tanie blaszane łyżki i widelce. Stos starych, pożółkłych gazet. Wytarte etui na okulary i wycięty z tektury daszek, który chronił oczy Kocha przed słońcem. Więzienne łapcie i waciak.

Erich Koch zmarł w 1986 r., cztery dekady po upadku Tysiącletniej Rzeszy. Był ostatnim z paladynów Hitlera. Inni prominentni działacze reżimu narodowosocjalistycznego – jego towarzysze partyjni – już dawno nie żyli. Albo strzelili sobie w głowę, jak Hitler, albo wkrótce po wojnie zostali powieszeni przez aliantów.

Dlaczego nie wykonano wyroku na Kochu? Dlaczego komuniści pozwolili mu dożyć późnej starości w warmińskim Barczewie? Na to pytanie na ogół udziela

eprasa.pl 6d0432a7d7

się sensacyjnej odpowiedzi. Koch podobno miał jakieś informacje na temat Bursztynowej Komnaty. SB i KGB trzymały go więc przy życiu, aby dobrać się do tego mitycznego skarbu.

Nie można jednak wykluczyć innej hipotezy. Może komuniści postanowili spłacić wobec Kocha stary dług wdzięczności? Niewielu ludzi bowiem miało wobec Związku Sowieckiego tak wielkie zasługi jak hitlerowski namiestnik Ukrainy.

Koch jako komisarz okupowanej Ukrainy prowadził bowiem szaloną politykę. Stosował totalny, bestialski terror wobec Ukraińców. Naród ten traktował jak podludzi i poniżał na każdym kroku jego godność. Jako zdeklarowany socjalista nie rozwiązał znienawidzonych przez Ukraińców kołchozów i – tak samo jak bolszewicy – wykorzystywał ukraińskich chłopów jak niewolników.

W efekcie nastroje na Ukrainie się odwróciły. W 1941 r., gdy Wehrmacht wkraczał do tego kraju, Niemcy witani byli jak wyzwoliciele. Ukraińcy liczyli, że Niemcy po przepędzeniu Sowietów zwrócą im ziemię i niepodległość. Gotowi byli walczyć u boku Wehrmachtu z bolszewizmem. Niemcy nie wykorzystali tego potencjału.

Wariackie koncepcje Lebensraum realizowane przez Hitlera i zbrodnicze rządy Kocha wywołały kolosalne rozczarowanie. „W czasie wojny popularny był dowcip o Stalinie – pisał ukraiński historyk Bohdan Hud' – który rozdając ordery, za każdym razem odkładał jeden dla Kocha, bo uważał, że dzięki jego polityce sympatie Ukraińców zmieniły się z antysowieckich na antyniemieckie".

Po wojnie Koch zrzucił więc partyjny mundur i pod przybranym nazwiskiem Rolf Berger ukrył się w okolicach Hamburga. Początkowo siedział jak mysz pod miotłą, ale w maju 1949 r. – na skutek własnej głupoty – został rozpoznany i aresztowany przez Brytyjczyków. Choć miał przy sobie dwie ampułki z trucizną, to nie odważył się ich połknąć.

Po pół roku Koch został poddany ekstradycji do komunistycznej Polski. Przetransportowano go samolotem na Okęcie i osadzono w więzieniu mokotowskim. Jego sprawę prowadził Urząd Bezpieczeństwa. Koch na proces w komunistycznej Polsce czekał blisko dziewięć lat! Były gauleiter często chorował i symulował choroby, a władze nie paliły się do tego, aby wytoczyć mu proces. Procedury ciągnęły się niemiłosiernie długo. Wreszcie w 1959 r. Koch został skazany na śmierć za zbrodnie popełnione w rejencji ciechanowskiej i okręgu Białystok.

W ogóle nie sądzono go natomiast za najcięższe przestępstwa, straszliwe czyny, których dopuścił się na okupowanej Ukrainie. Władze sowieckie nie naciskały też na satelicką Polskę, aby wydała im byłego hitlerowskiego komisarza.

Koch w trakcie procesu zapewniał komunistycznych sędziów o swojej bliskości ideologicznej. Reklamował się jako zdeklarowany socjalista. Przyznawał, że podczas wojny znalazł się „po drugiej stronie barykady", ale przejrzał na oczy i gotów był dalej służyć sprawie rewolucji. Tym razem w czerwonych, a nie brunatnych barwach.

Bombardował memoriałami i propozycjami współpracy Bolesława Bieruta. A po jego śmierci – kolejnych włodarzy PRL. Do końca życia z pogardą odnosił się do RFN, kraju „klerykalnego i kapitalistycznego", który znajdował się w rękach amerykańskich „imperialistów". Z sympatią spoglądał za to na „klasowo bliskie" NRD.

Dopiero pod koniec życia Koch się ukorzył i zwrócił się o objęcie go opieką konsularną przez ambasadę RFN. W 1982 r. akredytowani w Warszawie dyplomaci wystawili mu zachodnioniemiecki paszport. Jego starania o zwolnienie z więzienia i powrót do Niemiec zakończyły się jednak fiaskiem. Sowieci nie dali go zabić, ale nie chcieli go również wypuścić z rąk. Koch wiedział zbyt dużo.



Erich Koch i Hans Frank
FOT. NAC

Polski dziennikarz Mieczysław Siemieński – który rozmawiał z Kochem w Barczewie – pisał, że Niemiec traktowany był jako atrakcja turystyczna, rzadki okaz zoologiczny. Dygnitarze reżimu PRL i ich zagraniczni goście chętnie przyjeżdżali do więzienia, żeby choć przez chwilę popatrzeć przez wizjer na słynnego paladyna Hitlera, krwawego kata Ukrainy, wszechpotężnego gauleitera Prus Wschodnich. Wycieczki te irytowały Kocha, który wygrażał intruzom laską i krzyczał przez drzwi po polsku: „Koch nie małpa!", „Koch nie zwierzę!".

Siemieński podkreślał, że liczne legendy krążące na temat luksusowych warunków, w jakich gauleiter rzekomo przebywał w więzieniu, były bujdą. Koch nie miał na koncie tysięcy marek. Nie przywożono mu zakupów z Pewexu i obiadów z restauracji. W celi nikt mu nie usługiwał. Nie miał też kolorowego telewizora i wyłożonej kafelkami łazienki z prysznicem.

W rzeczywistości żył w spartańskich warunkach. Obskurna cela z zakratowanym oknem miała raptem trzy metry na dwa. Jedynym luksusem był wstawiony do celi kibel ze spłuczką. Siemieński na zakończenie swojego wywiadu rzeki zapytał Kocha, jak z perspektywy człowieka dochodzącego końca swojej ziemskiej drogi ocenia swe życie. Czy myśli czasami o setkach tysięcy, milionach ludzi, którym wyrządził krzywdę, odebrał lub zniszczył życie?

„To było dumne życie – odparł Koch. – To, co ja musiałem przeżyć, przeżywam nie za siebie, a za naród niemiecki. Jestem synem niemieckiego robotnika, prawdziwym arystokratą ducha. I takim zostanę. Nie stałem się burżujem. Stojąc u kresu swego życia, jestem przekonany, że każdemu człowiekowi mogę dumnie spojrzeć w oczy. Widzi pan, próbowałem zmienić świat, ale mi się nie udało".

Nieszczęsny człowiek.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

eprasa.pl 6d0432a7d7

Rysują / Krzysztof Wyrzykowski i Maciej Jasiński

JERZY IWANOW-SZAJNOWICZ URODZIŁ SIĘ W WARSZAWIE W 1911 ROKU. DRUGI MĄŻ JEGO MATKI BYŁ GREKIEM, DLATEGO JAKO NASTOLATEK JERZY WYJECHAŁ Z KRAJU I ZAMIESZKAŁ W SALONIKACH. DZIĘKI TEMU BIEGLE POSŁUGIWAŁ SIĘ JĘZYKIEM GRECKIM, ALE ZNAŁ TEŻ ANGIELSKI, FRANCUSKI, NIEMIECKI I ROSYJSKI, CO OKAZAŁO SIĘ BARDZO PRZYDATNE W JEGO PÓŹNIEJSZEJ DZIAŁALNOŚCI WYWIADOWCZEJ. PODOBNIE JAK JEGO SPRAWNOŚĆ FIZYCZNA, A ZWŁASZCZA UMIEJĘTNOŚCI PŁYWACKIE.

PO ATAKU NIEMIECKIM NA POLSKĘ, DO GRECJI DOCIERAŁO WIELU POLSKICH ŻOŁNIERZY, A JERZY IWANOW-SZAJNOWICZ ZAJMOWAŁ SIĘ, POMOCĄ IM, WSPÓŁPRACUJĄC Z POLSKĄ MISJĄ WOJSKOWĄ W SALONIKACH.



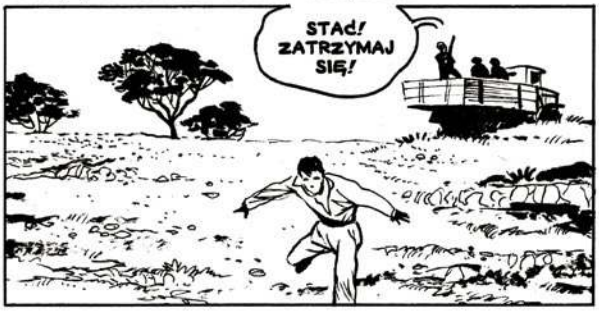
W EKSPOZYTURZE "A" ODDZIAŁU II SZTABU NACZELNEGO WODZA W ATENACH DOSTRZEŻONO JEGO UMIEJĘTNOŚCI I W 1940 ROKU ZWERBOWANO DO PRACY DLA WYWIADU. W ALEKSANDRII PRZESZEDŁ SPECJALISTYCZNE SZKOLENIE I JUŻ JAKO AGENT BRYTYJSKIEGO SPECIAL OPERATIONS EXECUTIVE O NUMERZE 033B, ZOSTAŁ PRZERZUCONY DO GRECJI.



JEGO GŁÓWNYM ZADANIEM BYŁO ZBIERANIE I PRZEKAZYWANIE INFORMACJI NA TEMAT NIEMIECKICH KONWOJÓW MORSKICH ORAZ PRZEPROWADZANIE AKCJI SABOTAŻOWYCH. JEGO SŁAWA ROSŁA, A NIEMCY WYZNACZYLI ZA NIEGO WYSOKĄ NAGRODĘ.



JEDNAK WPADŁ W RĘCE WROGA I TO KILKA RAZY. PO RAZ PIERWSZY W GRUDNIU 1941 ROKU. UDAŁO MU SIĘ JEDNAK WYSKOCZYĆ Z SAMOCHODU, GDY BYŁ PRZEWOŻONY DO WIĘZIENIA.



ATENY, 8 WRZEŚNIA 1942 R.

PO RAZ DRUGI ARESZTOWALI GO WŁOSCY KARABINIERZY NA WYSPIE FAROS. I TYM RAZEM, DZIĘKI SPRYTOWI, ZDOŁAŁ UCIEC. JEDNAK ZA TRZECIM RAZEM...

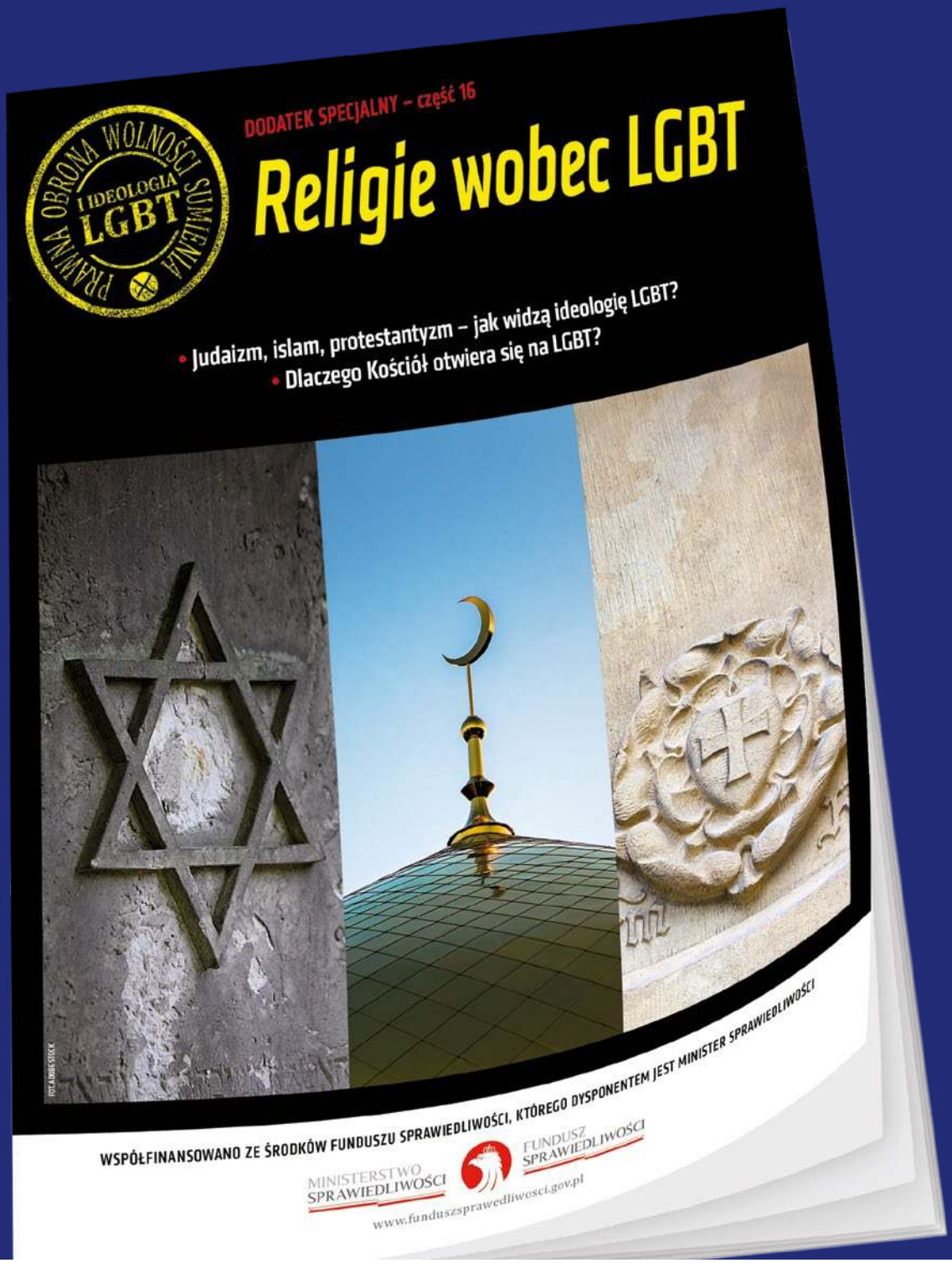


JERZY IWANOW-SZAJNOWICZ ZOSTAŁ ROZSTRZELANY 4 STYCZNIA 1943 ROKU. MIMO, ŻE UPŁYNĘŁO JUŻ OD TEGO DNIA 80 LAT, PAMIĘĆ O NIM WCIĄŻ JEST ŻYWA W GRECJI.

W POLSCE JEGO HISTORIA JEST ZNANA DZIĘKI FILMOWI „AGENT NR 1" Z 1971 ROKU, W REŻYSERII ZBIGNIEWA KUŻMIŃSKIEGO. W POSTAĆ JERZEGO IWANOWA-SZAJNOWICZA WCIELIŁ SIĘ KAROL STRASBURGER.

eprasa.pl 6d0432a7d7

Już 27 lutego w „Do Rzeczy” dodatek



WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI
MINISTERSTWO SPRAWIEDLIWOŚCI
FUNDUSZ SPRAWIEDLIWOŚCI
www.funduszsprawedliwosci.gov.pl

eprasa.pl 6d0432a7d7

REPUBLIKA

DZIENNIKARSKI POKER

od **poniedziałku**
do **czwartku**
19:10

Podsumowanie najważniejszych wydarzeń dnia w Telewizji Republika z udziałem zaproszonych do studia polityków, dziennikarzy, komentatorów i ludzi kultury.

Prowadzą: **Adrian Stankowski**, **Piotr Lisiewicz** i **Tomasz Sakiewicz**



RepublikaTV @RepublikaTV Telewizja Republika @RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz przez dostępną telewizję naziemną z lokalnych nadajników MUX w Katowicach, Warszawie, Gdańsku i Wrocławiu, a także w Internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

eprasa.pl 6d0432a7d7